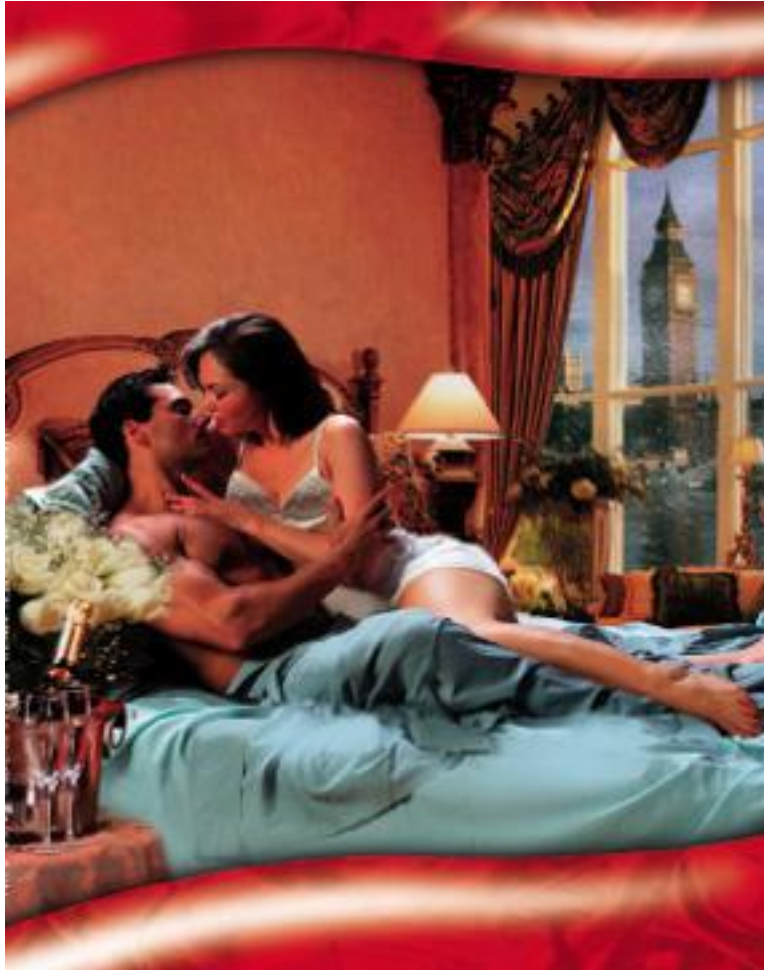




Maureen Child



Tajemnicza nieznajoma

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Max Striver sięgnął po drinka, rozglądając się po sali. Klub w hotelu Fantazja pełen był rozbawionych gości, z głośników dudniła muzyka, a na parkiecie w kolorowych światłach wirowały prawdziwe tłumy.

Oparł się o bar i upił głęboki łyk szkockiej. Tak dawno nie był na wakacjach, że czuł się raczej nieswojo. Może w ogóle nie powinien był wyjeżdżać z Londynu? Zamówił kolejnego drinka, uśmiechając się sam do siebie.

- Co cię tak śmieszy?

Max obrzucił spojrzeniem brunetkę siedzącą przy barze dwa miejsca dalej. Miała krótkie, nastroszone włosy, brązowe błyszczące oczy i skórę koloru miodu. Była ubrana w zieloną koszulkę bez rękawków i białe szorty opinające jej ponętne kształty.

Poczuł napięcie w całym ciele.

- Myślę o przyjacielu.

- I to ten przyjaciel jest taki zabawny?

- Niecelowo - przyznał Max. - Jesteś dzisiaj sama?

- Byłam - odpowiedziała, przechylając głowę.

Intrygujące. Lubił świadome siebie kobiety otwarcie pokazujące zainteresowanie mężczyzną. Ale jeszcze bardziej podobało mu się to, że sam był coraz bardziej zaintrygowany. Za dużo ostatnio pracował. Właściwie od miesiąca nie był na randce. Teraz miał wrażenie, że wszystko może się zmienić.

- Co powiesz na drinka?

Spojrzała na swój prawie pusty kieliszek.

- Na początek może być.

Skinął na barmana, po czym rzucił jej wymowne spojrzenie.

Muzyka zmieniła się jak na zawołanie i zamiast pulsującego rocka popłynął wolny, łagodny kawałek. Max poprowadził ją przez tłum na parkiet i wziął w ramiona. Pasowała do niego idealnie. Czubkiem głowy sięgała mu akurat do podbródka. Kiedy kołysali się w jednym rytmie, poczuł, jak krew zaczyna mu szybciej krążyć w żyłach.

Od zbyt dawna nie był blisko z kobietą i nie pozwalał sobie na odrobinę przyjemności.

- Podoba mi się twój akcent. Jesteś Anglikiem? - spytała, unosząc głowę.

Przyciągnął ją bliżej siebie.

- Tak. A ty skąd jesteś?

- Z Kalifornii.

Pomyślał, że to wyjaśnia jej śliczną opaleniznę.

- A co cię sprowadziło do Fantazji?

- Sprawy towarzyskie. - Janine Shaker poczuła dreszcz podniecenia.

Sam jego akcent sprawiał, że jej hormony szalały. A może to jego bliskość?

Wysoki, barczysty, o masywnej szczęce, czarnych włosach, oczach koloru czekolady i ustach, które same się prosiły, żeby je całować.

- A więc nie jesteś sama?

- Jestem w towarzystwie koleżanek - wyjaśniła Janine.

Przyjechała do Fantazji z dwiema przyjaciółkami: Caitlyn i Debbie. To był jej pomysł, mimo że finansowo nie mogła sobie pozwolić na ten wyjazd. Jednak w ciągu ostatnich kilku miesięcy zarówno ona, jak i jej przyjaciółki zostały porzucone przez facetów i ten wyjazd miał im przywrócić chęć do życia.

Janine wybrała więc pieniądze odłożone na wesele, które nigdy się nie odbyło, i przepuściła wszystko na trzytygodniową wycieczkę do ekskluzywnego hotelu Fantazja. Wróci do domu bez grosza przy duszy, ale co tam. Pomyśli o tym później.

W tym momencie czuła na sobie dłonie idealnie przystojnego mężczyzny i postanowiła skupić się wyłącznie na tym.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

Poczuła, jak przeszywa ją dreszcz. Jego głos tak silnie na nią działał.

Prawdopodobnie popełniała błąd, nawet była tego pewna. Ale przez większość życia zachowywała się jak grzeczna dziewczynka, robiąc to, co do niej w danej chwili należało.

Mimo to jej świat runął w gruzy.

Może czas pozwolić sobie na odrobinę szaleństwa?

- Czyżbyś ze mną flirtował?

Zastanowił się nad tym przez chwilę, po czym uśmiechnął się szeroko.

- Na to wygląda.

- I bardzo dobrze - odparła Janine. - Podoba mi się to. Uderzyła ją fala gorąca, kiedy poczuła jego dłoń na swoich plecach.

- A więc jesteśmy na dobrej drodze do zostania przyjaciółmi?

- A czy tego właśnie szukasz? Przyjaźni?

- Na ten moment tak - odparł, marszcząc brwi.

- A potem?

- To będzie niespodzianka.

No ładnie. Naprawdę znał się na rzeczy, jeżeli chodzi o flirt. Jakiś głos w tyle głowy podpowiadał jej szeptem, że z takim mężczyzną jak on nie podejmuje się ryzyka. Był zbyt olśniewający, zbyt... idealny. Ale przecież nie szukała nikogo na zawsze. Już tego spróbowała z Johnem Prentissem, swoim byłym. Uwierzyła we wszystkie jego kłamstwa i zapewnienia, że zawsze będzie ją kochał.

I wierzyła aż do momentu, kiedy na trzy dni przed ślubem zapadł się pod ziemię, zostawiając krótki liścik ze słowami „Przykro mi, kotku, to nie dla mnie”.

Z miłością też już skończyła. Ale to nie znaczy, że skończyła z mężczyznami. A już na pewno nie na wakacjach w najbardziej szykownym kurorcie na świecie.

Czując na sobie jego dotyk, dokładnie wiedziała, na co miała ochotę.

Kiedy muzyka przeszła w kolejny, rytmiczny kawałek, który ściągnął wszystkich z powrotem na parkiet, Max poprowadził ją w kierunku baru, gdzie czekały na nich drinki.

- Proponuję toast - powiedział.

- Za co?

Stuknął się z nią delikatnie kieliszkiem.

- Za możliwości.

- Za to mogę wypić.

- Może się sobie przedstawimy? - spytał, wpatrując się w nią głęboko swoimi brązowymi oczami.

Zastanowiła się nad tym przez chwilę, po czym potrząsnęła głową.

- Raczej nie.

- Dlaczego?

- Jeśli chcesz, żeby czar prysnął... - zaczęła, rozprawiając się ze swoim niepokojem za pomocą sloganu z „Cosmo”. - A tak: brak imion, brak oczekiwań.

- Zgoda - odparł. - A więc, moja tajemnicza kobieto, miałabyś ochotę na spacer po plaży?

- Czemu nie - odpowiedziała drżącym głosem, czując na swoim udzie dotyk jego dłoni.

Na opustoszałej plaży niesiona wiatrem muzyka odbijała się echem o toń oceanu. Na ciemnym tle nieba migotały gwiazdy, a księżyc rzucał blade światło prosto na nich. W kategorii scenerii romantycznych ta, według Janine, zasługiwała na pięć z plusem.

Powinna się czuć bardziej nieswojo. Takie zachowanie w ogóle nie leżało w jej naturze. Zazwyczaj nie umawiała się na długie, romantyczne spacerunki w świetle księżycy z nieznajomym. Jednak czuła, że za chwilę wydarzy się coś niezwykłego.

- Na jak długo przyjechałaś? - spytał.

Jego głęboki głos niemal utonął w szumie oceanu.

- Na trzy tygodnie. A ty?

- Jeszcze nie wiem. - Zatrzymał się, utkwiał wzrok w wodzie i schował ręce do kieszeni. - Przyjechałem tutaj właściwie przypadkiem.

Podniosła z piasku pękniętą muszlę, pobawiła się nią przez chwilę, po czym wrzuciła ją z powrotem do wody.

- Nie ma niczego w twoim życiu, do czego spieszyłbyś się z powrotem?

Spojrzał na nią z lekkim uśmiechem. Miała niesamowite usta.

- Nie za bardzo.

- Zazdroszczę. Ja musiałam błagać szefa o te trzy tygodnie wolnego.

- Czym się zajmujesz?

Odgarnęła włosy z twarzy.

- Pracuję w kwiaciarni. A ty?

- Trochę tym, trochę tamtym - odpowiedział, zakładając jej kosmyk włosów za ucho.

- Brzmi ogólnikowo.

- Naprawdę chcesz rozmawiać o pracy?

- Raczej nie - zgodziła się. - Ale przynajmniej powiedz mi, że nie jesteś złodziejem diamentów lub coś w tym stylu.

- Nie, nie jestem. Obawiam się, że jestem zwykłym biznesmenem.

- To i tak nie najgorzej - stwierdziła, myśląc o Johnie Prentissie, o tym kłamcy, złodzieju i oszuście.

- Poza tym - dodał. - Czy rozmawianie o pracy to nie to samo co rozmawianie o tym, jak mamy na imię?

- Nie do końca. Praca jest z wyboru. Imiona nie.

- Ach, więc rządzą tym jakieś zasady.

- Nie sądzisz, że wszystkim rządzą jakieś zasady? - Spojrzała na niego z uśmiechem.

- Pewnie tak - zgodził się. - Chociaż muszę przyznać, że podoba mi się aura tajemnicy, którą wprowadziłaś.

- Dlaczego?

- Ponieważ... świat kryje w sobie niewiele tajemnic - westchnął.

Nie stawiała oporu, kiedy przyciągnął ją do siebie. Skosztował jej ust, po czym zaczął ją namiętnie całować.

Janine aż zabrakło tchu w piersiach. Całował oszalamiająco. Czuła, jak każda komórka jej ciała reaguje na jego dotyk, błagając o litość. Ale nie chciała od niego litości, przeciwnie, chciała, żeby jej dotykał, całował ją i obejmował.

To, że nie wie, jak się nazywa, w ogóle jej nie obchodziło. Fakt, że zna go dopiero od kilku godzin, także nie miał żadnego znaczenia. Jedyne co w tej chwili ją interesowało to jego dotyk.

Jego ręce wędrowały wzdłuż jej pleców, wsuwały się pod ubranie i gładziły jej nagą skórę. Nigdy wcześniej nie czuła podobnego pożądania. Nie miała pojęcia, że w ogóle może coś takiego czuć. Zadrżała lekko, kiedy się oderwał od jej ust i zaczął całować szyję.

- Jesteś cudowna - szeptał. - Po prostu cudowna. Muszę cię mieć. Tutaj. Teraz.

- Tak - wymruczała, odchylając głowę i dając mu bar dziej swobodny dostęp do swojego ciała. Chciała poczuć go w sobie, doświadczyć, jak wstrząsa nią kosmiczna fala orgazmu.

Jęknął cicho, wsuwając jej ręce pod spódnicę. Podciągnął ją do góry, odsłaniając jej rozgrzane ciało. Poczowała powiew chłodnej bryzy znad oceanu, co tylko rozpałiło jej pragnienie.

Zaczął całować jej sutki, doprowadzając Janine do utraty tchu. Jedyne, na czym się potrafiła skupić, to dotyk jego dłoni i smak jego ust.

Z jednej strony bała się, że są zbyt blisko kurortu, że ktoś może się wybrać na przechadzkę wzdłuż plaży i się na nich natknąć, ale z drugiej, choć nie chciała się do tego przyznać, uważała to za szalenie podniecające.

Tak naprawdę nie dbała ani trochę o to, gdzie się znajdują. Wiedziała, że jeżeli w przeciągu kilku minut nie poczuje go w sobie, to eksploduje.

Odsunął się na chwilę, upewniając się, że są sami. Ściągnął koszulę, rozłożył ją na piasku i położył na niej Janine. Czuła na plecach chłód, ale kiedy rozpiął jej spódnicę, uniosła biodra, żeby łatwiej mógł zsunąć z niej ubranie.

Patrzyła, jak się rozbiera, klęcząc między jej udami. Jego ręce wędrowały po jej ciele. Wpatrywała się w niego, kiedy się nad nią poruszał, dostrzegając w jego oczach te same żądze, które i nią targały. Nagle chwyciła jego twarz w dłonie i przyciągnęła go do siebie. Otworzyła usta gotowa go przyjąć, ich języki splotły się ze sobą w szaleńczym tańcu pożądania i przyjemności.

Westchnęła. Był idealny, po prostu idealny.

Całowała go, kiedy w nią wszedł. Brał ją raz po raz z zapierającą dech w piersiach namiętnością. Uniosła biodra w górę rozbudzona swoją własną żądzą. Przyjmowała każde jego pchnięcie z wyuzdaniem, pozwalając mu wejść jeszcze głębiej.

- Jesteś moja - szepnął. - Chcę więcej. Chcę ciebie cała!

Oddała mu się, biorąc od niego wszystko. Doszła z nim nad samą przepaść. Wbiła się paznokciami w jego plecy, jakby dotyk był w tej chwili jedyną rzeczą, która miała znaczenie. I w tym momencie tak było - nic innego nie było ważne.

Janine poczuła napięcie w całym ciele. Spodziewała się tego, jednak nie była przygotowana na wszechogarniającą falę doznań, która przez nią przepływała. Jęknęła, zatracając się do nieprzytomności.

Chwilę później Max ukrył twarz w zagięciu jej szyi i wydając z siebie stłumiony jęk, podążył za nią.

Po chwili otrząsnął się, nie mogąc uwierzyć w to, co przed chwilą zrobił. Wziął ją, nie zwracając uwagi na okoliczności, bez żadnego zabezpieczenia.

Mimo że nadal był wewnątrz niej, wiedział, że powinien mieć wyrzuty sumienia z tego powodu. Jednak nie potrafił się do tego zmusić.

Przeciwnie. Pragnął to powtórzyć.

Tak samo gwałtownie jak za pierwszym razem.

- To było... - zamilkł, biorąc głęboki oddech. - Nieważne. Sam nie wiem, jak to opisać.

- Ja też.

Zsunął się z niej, z zadowoleniem widząc, jak westchnęła i przymknęła oczy. Był twardy i gotowy wejść w nią ponownie, a sądząc po jej reakcji, wiedział, że ona też tego chce.

Doleciały do nich odgłosy muzyki z klubu. To wystarczyło, żeby Max stwierdził:

- Jeszcze nie skończyłem. Zapraszam do siebie.

Zwilżyła językiem usta.

- Niezły pomysł.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy otworzył drzwi do apartamentu prezydenckiego, Janine spróbowała stłumić okrzyk zdziwienia.

Bez wątpienia Fantazja była eleganckim kurortem, jednak ona sama zdecydowała się wynająć jeden z najmniejszych i najtańszych pokoi. Miejsce, w którym właśnie się znalazła, przechodziło jej najśmielsze wyobrażenia.

Przechodząc do salonu, zwróciła uwagę na okna z barwionego szkła do samego sufitu, z których rozpościerał się bezkresny widok na ocean i plażę. Zanurzyła stopy w puchatym dywanie, podziwiając pozostałą część pokoju.

Szklane stoliki przyozdobione były kryształowymi wazonami pełnymi kwiatów. Jasnoczerwone kanapy i krzesła zachęcały do długich rozmów, w ciemności rozchodziło się delikatne światło lamp, a po obu stronach salonu były drzwi, najwyraźniej prowadzące do sypialni.

Zadrzała, kiedy wziął ją w ramiona.

- Niesamowite.

Usłyszała nutkę rozbawienia w jego głosie, kiedy stwierdził:

- Ujdzie, dopóki nie znajdę czegoś lepszego.

- Na pewno nie jesteś złodziejem diamentów?

Wybuchnął śmiechem. Dostrzegła błysk zachwyty w jego oczach.

- Co do tego nie mam żadnych wątpiwości. Tak jak ci mówiłem, jestem zwykłym nudnym biznesmenem.

- Najwyraźniej biznes się kręci.

Puścił ją i ruszył w kierunku barku w rogu salonu.

- Nie narzekam.

- Zrobiło się trochę zimno. - To miała być aluzja do jego chłodnego tonu, jakim jej odpowiedział, i fizycznego dystansu, który nagle ich dzielił.

Zerknął na nią. Przez krótką chwilę dostrzegła zmęczenie w jego oczach.

- Po prostu nie mam ochoty na ten temat rozmawiać. A tak szczerze, to w ogóle nie mam ochoty rozmawiać.

- Ja też nie. - Janine przeszła na drugi koniec salonu i usiadła na jednym z wyściełanych czerwonych stołków barowych. - Wygląda na to, że właściciel ma hopla na punkcie czerwonego, nie sądzisz?

Cudowny mężczyzna, który właśnie nalewał jej lampkę wina, uśmiechnął się delikatnie.

- Całkiem niezły temat.

- Znasz go?

- Słucham?

- Właściciela. Pytam, czy go znasz. - Janine upiła mały łyk wina. Zimne i wyśmienite.

- Właściwie tak.

- Tak myślałam - wymamrotała.

W końcu bogaci mężczyźni lubią się trzymać razem. Przynajmniej John zawsze tak robił. Naturalnie przed tym, jak wyszło na jaw, że on tak naprawdę nigdy nie był bogaty. Tylko udawał, że ma furę pieniędzy. Tak samo jak udawał, że ją kocha. Max spojrzał jej prosto w oczy i powiedział:

- Zanim posuniemy się dalej, chcę porozmawiać o tym, co się wydarzyło na plaży.

Janine poprawiła się na krześle. Na rozmowę o tym się nie umawiali.

- Dlaczego?

- Bo się nie zabezpieczyliśmy.

Cztery proste słowa zdolne obrócić jej świat do góry nogami.

- Och!

- Dokładnie tak - powiedział, upijając kolejny łyk wina. - Och.

- No cóż. - Janine miała zamęt w głowie, a nogi zrobiły jej się ciężkie jak z ołowiu. - Zapewniam, że jestem zdrowa.

- Dobrze wiedzieć. Ja też. Jest jednak inna, ważniejsza kwestia, nad którą powinniśmy się zastanowić.

- Okej. - Poczula, jak nogi robią jej się coraz cięższe. - Musimy po prostu poczekać i zobaczyć, co się stanie. Tak myślę. Ale wszystko będzie w porządku, na pewno. To był tylko ten jeden raz.

Podniósł do góry jedną brew.

- Tak się zastanawiam - zaczął z zadumą - jak często ten temat przewijał się przez wieki.

- Kiedy się martwisz, zaczynasz mówić z bardziej brytyjskim akcentem.

- Chyba tak. Ale jak sama mówisz, będziemy musieli po prostu poczekać i zobaczyć, co się stanie.

Janine poczuła się jak idiotka. Nie mogła uwierzyć, że kochała się na plaży z całkowicie obcym mężczyzną bez zabezpieczenia. Do licha, przecież nie jest głupia. Ale w tej chwili miała wrażenie, jakby na środku czoła wyrosła jej duża litera „I”. Jak „idiotka”.

Przez chwilę bawiła się kryształową nóżką od lampki, po czym stwierdziła:

- Jeśli liczysz na małą powtórkę, to mógłbyś już skończyć z tym tematem.

- Słucham? - Dostrzegła pożądanie w jego oczach.

To wystarczyło, żeby jej niepokój rozpląnął się w powietrzu. Co się z nią działo? Seks nigdy jej tak nie pociągał.

Może to dlatego, że mężczyźni, z którymi się wcześniej spotykała, byli kiepscy w łóżku?

Jednego była pewna: jej tajemniczy mężczyzna na pewno się do nich nie zalicza.

- Tym razem zabierzemy się do tego właściwie - stwierdził, biorąc ją w ramiona.

- Ostatnim razem też było całkiem nieźle.

- Moja tajemnicza kobieto - powiedział, niosąc ją w stronę sypialni - nawet nie masz pojęcia, co cię czeka teraz.

Zgodnie z obietnicą drugi raz był jeszcze lepszy od pierwszego. Kiedy Janine miała wrażenie, że przeszli samych siebie, zabrał ją w zupełnie inne światy.

Nigdy wcześniej nie czuła się tak zrelaksowana, bardziej i pełniej nasycona. Każda komórka w jej ciele śpiewała z satysfakcji i wcale nie przeszkadzało jej to, że obudziła się rano w pełnym blasku słońca.

Spojrzała na puste miejsce obok siebie, zastanawiając się, gdzie się podział jej przystojny nieznajomy. Pościel była zimna, więc musiał wstać już jakiś czas temu. Zrzuciła na siebie szlafrok, rozkoszując się delikatnością jedwabiu, który muskał jej nagie ciało.

Z sypialni wyszła prosto do salonu i dopiero teraz zauważyła wyjście na taras. Wczoraj po ciemku umknął jej uwadze. Teraz cały tonał w słońcu, a przy niewielkim stoliku jej kochanek popijał kawę, spoglądając na bezkres oceanu.

Z uśmiechem posmakowała tego słowa raz jeszcze. Kochanek Podobało jej się, brzmiała w nim nutka seksownej dekadencji. A to, że wciąż nie wiedziała, jak ma na imię, dodawało tylko pikanterii całej tej sytuacji.

Spojrzał na nią z uśmiechem, kiedy weszła na taras. Odruchowo sięgnął po dzbanek z kawą i nalał jej pełną filiżankę.

- Dzięki. Wczesnie wstałeś.

Wzruszył ramionami.

- Obawiam się, że nadal funkcjonuję według londyńskiego czasu. Nie mogłem spać, ale nie chciałem cię budzić.

- Doceniam to.

- Masz na dzisiaj jakieś plany?

Jedyna myśl, jaka jej w tej chwili przyszła do głowy, to: „O mój Boże, on wygląda olśniewająco nawet z samego rana!”. Włosy miał zmierzwiłone od lekkiej bryzy wiejącej znad oceanu. Jego usta, te cudowne usta, uśmiechnęły się lekko, kiedy utkwiał w niej spojrzenie. Poczowała, jak na sam jego widok uginają się pod nią kolana.

- Raczej nie. - Pragnęła tylko być z nim tu i teraz. Ale jako oddana przyjaciółka powinna teraz zejść na dół i zobaczyć, jak Caitlyn się trzyma po nieziemskiej awanturze ze swoim nicponiowatym szefem. - Powinnam sprawdzić, co u mojej przyjaciółki, jak sobie radzi.

- Oczywiście. - Nawet jeżeli poczuł się rozczarowany, potrafił to dobrze ukryć. Nagle chwycił jej dłoń w swoje ręce.

- Ale później się widzimy.

To nie było pytanie, to było stwierdzenie faktu.

- Myślę, że to niezły pomysł.

- Cudownie. - Rzucił jej jeden ze swoich rozbajających uśmiechów, aż miała ochotę zerwać z siebie ubranie. - Moja tajemnicza kobieto, jak cię znajdę? Nie znając twojego imienia, raczej nie mogę zapytać o ciebie w recepcji.

Spojrzała za siebie na drzwi prowadzące do luksusowego apartamentu.

- Ja łatwiej znajdę ciebie. O szóstej?

- Pasuje. - Uścisnął jej dłoń po przyjacielsku i wstał. - Przepraszam, mam pewne sprawy do załatwienia. Ale proszę, nie spiesz się. Rozkoszuj się widokiem, napij się kawy. Nie ma powodu, żebyś już wychodziła. - Zmierwił jej krótkie, potargane włosy, po czym schylił się i namiętnie ją pocałował. - A więc do szóstej.

Patrzyła za nim, jak się odwraca i wychodzi. Prezentował sobą o wiele lepszy widok niż ocean. Zdumiewające, jak jedna niesamowita noc spędzona w łóżku z mężczyzną potrafi całkowicie zmienić pogląd na życie.

Kiedy wyszedł, zwinęła się wygodnie na wyściełanym krześle i pociągnęła duży łyk kawy. Nie miała pojęcia, dokąd to wszystko zmierzało ani jak się mogło zakończyć. Ale w tej chwili zamierzała przestać zadawać głupie pytania i skupić się na czerpaniu przyjemności.

Czuła się jak w raju. Siedziała na tarasie z zapierającym dech w piersiach widokiem, a wieczorem miała randkę ze swoim tajemniczym nieznajomym.

Najwidoczniej nie przez przypadek kurort się nazywał Fantazja.

Następnego dnia Max umówił się na lunch z Gabrielem Vaughnem, właścicielem Fantazji, w restauracji na dachu budynku otwieranej tylko w wyjątkowych okolicznościach.

- Widziałem cię wczoraj w barze w towarzystwie pięknej kobiety - stwierdził Gabe.

Max spokojnie dokończył kawę.

- Ja też cię zauważyłem. Dziękuję, że nam nie przeszkadzałeś.

- Nie ma sprawy. Nie wyglądaliście, jakbyście mieli ochotę na towarzystwo. Prawda. Max wrócił myślami do ubiegłej nocy. Po tym, jak poszli do łóżka, zabrał ją do klubu na tańce.

- A więc kim ona jest? - spytał Gabe.

- Nie mam pojęcia - odpowiedział Max z cierpkim uśmiechem.

- Słucham?

- Nic takiego. - Nie miał ochoty wyjaśniać swojemu staremu przyjacielowi zasad gry, w którą on i jego piękna nieznajoma się zaangażowali. - Dzięki za lunch, Gabe. Ale mam wrażenie, że jest jeszcze coś, o czym chcesz ze mną porozmawiać.

Gabriel Vaughn był chodzącym uosobieniem niewzruszonego opanowania, jednak w tej chwili był spięty jak jeszcze nigdy przedtem.

- Tak, jest coś na rzeczy, czym jestem... zaskoczony.

- Raczej rozczarowany.

- Nie do końca - przyznał Gabe, potrząsając głową. - Ale to nie o tym chciałem z tobą rozmawiać.

- W porządku. A więc o czym?

- O Elizabeth.

Max zdębiał. Elizabeth Bancroft Striver, jego była żona, od której nie mógł się opędzić.

- Co z nią?

- Przyjeżdża. Jej asystent dzwonił dziś rano i zrobił rezerwację na nazwisko Elizabeth.

- Cholera. - Max nachmurzył się, analizując w myślach różne scenariusze.

Opcja, że Elizabeth wybrała Fantazję ot tak sobie, w ogóle nie wchodziła w grę. Wiedział, że to on jest powodem, dla którego tu przyjeżdża.

Wniósł pozew o rozwód natychmiast po tym, jak ją przyłapał w łóżku z kochankiem jakiś rok temu. Nie mógł znieść myśli, że był okłamywany. I prędzej szlag

go trafi, niż się zwiąże z kobietą, która go będzie oszukiwać. Dopiero potem odkrył, że Elizabeth wyszła za niego za mąż wyłącznie ze względu na fortunę Striverów, co rozwścieczyło go jeszcze bardziej.

Jednak kilka miesięcy temu zaczęła go odwiedzać w biurze, kilka razy w tygodniu, „wpadała” na niego, kiedy gdzieś wychodził, i wydzwaniała w nocy, mówiąc mu, jak bardzo za nim „tęskni”. Oczywiście znał Elizabeth i nie wierzył jej ani trochę. Nie znośła przegrywać.

Jednak teraz udawała, że chce się pogodzić i, co gorsza, zdobyła sobie sojusznika w osobie ojca Maksa.

Starszy pan uważał, że kobietom i tak nie należy ufać, więc dlaczego Max nie mógłby zostać z kobietą, z którą się ożenił, i po prostu trzymać ją krótko? Ojciec Maksa chciał mieć wnuki i to jak najszybciej. Był także przekonany, że Elizabeth byłaby idealną matką dla małych spadkobierców fortuny Striverów. Pochodziła z na tyle wysoko postawionej rodziny, żeby odsunąć od siebie oskarżenia o zdradę.

- Prawdopodobnie dowiedziała się od mojego ojca, że tutaj jestem.

Gabe kiwnął głową ze zrozumieniem.

- Wystarczy jeden telefon do recepcji i rezerwacja zostanie odwołana.

Zastanowił się nad tym przez chwilę. Doceniał gest przyjaciela, jednak obydwaj dobrze wiedzieli, że Elizabeth nigdy by się na to nie zgodziła. Przyjechałaby bez względu na okoliczności i urządziła scenę, przysparzając Gabe'owi więcej problemów, niż na to zasługiwał.

- Nie trzeba. Odwołanie rezerwacji jej nie powstrzyma. Nie ma sensu, żebyś przez moje małżeńskie problemy ponosił straty.

Gabe pokiwał głową.

- Twój ojciec nadal próbuje cię przekonać, żebyś do niej wrócił?

- Można to tak ująć. Przynajmniej raz w tygodniu słyszę od niego, że lepsze znane niebezpieczeństwo niż nieznane.

- Niektórzy by się z tym zgodzili.

- Ale nie ja. Nie popełniam dwa razy tego samego błędu.

- Ja też nie.

- No to wiemy, na czym stoimy. Elizabeth przyjeżdża... kiedy dokładnie?

- Za dwa dni. Zostajesz czy zamierzasz się ulotnić jeszcze przed jej przyjazdem?

Tak byłoby najłatwiej. Wyjechać i wrócić do Londynu. Zniszczyć plany Elizabeth, jakiegokolwiek by one były. Ale to oznaczałoby chowanie głowy w piasek, a

Max Striver nie był tchórzem. I dlaczego, do cholery, to on miałby wyjeżdżać? Tym bardziej że pobyt tutaj... tak ciekawie się zaczął.

Nie, wcale nie zamierzał wyjeżdżać. Znajdzie jakiś sposób na powstrzymanie Elizabeth. Musi tylko przyjąć odpowiednią taktykę i przekonać swoją byłą żonę raz na zawsze, że nie ma żadnych szans na pojednanie.

- Byłeś kiedyś żonaty? - spytał Gabe'a.

Jego przyjaciel nagle spochmurniał.

- Nie, ale raz było blisko.

- Co się stało?

- Moja pani zmieniła zdanie.

Co za historia, pomyślał Max.

- Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego samego. Ale nie zamierzam uciekać tylko dlatego, że Elizabeth zachciało się tropików. - Uśmiechnął się lekko. - Zostaję.

- Cieszę się, że to słyszę. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że mógłbyś podwinąć ogon i się ulotnić.

Max rzucił mu krótki uśmiech.

- Dziękuję. Przyznaję, że w ogóle nie mam ochoty brać udziału w grze Elizabeth.

- A może powinieneś zmienić zasady gry?

- Dobry pomysł, w teorii przynajmniej. Ale jak?

- Wierzę, że coś wymyślisz.

- Pewnie tak. - Miał dwa dni na wymyślenie sposobu, w jaki mógłby pokrzyżować plany Elizabeth.

Max dobrze znał swoją byłą żonę: była piękna i niebezpieczna, a na dodatek nie zniechęcała się łatwo.

Z pewnością może znaleźć dla niej jakiegoś przystojniaka tutaj na miejscu, kogoś, kto będzie tak oczarowany wdziękami Elizabeth jak kiedyś on sam. A może to on mógłby znaleźć kogoś dla siebie? Kogoś, kto przekonałby Elizabeth, że ten rozdział w jego życiu jest już zamknięty?

Intrygujący pomysł.

- Max, czy to nie twoja nowa przyjaciółka, tam na dole?

Spojrzał przez balustradę w dół i zauważył swoją tajemniczą kobietę wyciągniętą na leżaku obok basenu. Jej opalone gibkie ciało prezentowało się wspaniale w cytrynowym bikini.

Poczuł, jak krew zaczyna mu szybciej krążyć. Nawet z daleka wyglądała ponętnie. Kiedy tak się w nią wpatrywał, pomysł, który nagle wyklął się w jego głowie, zaczął nabierać realnych kształtów.

Wyglądało na to, że już od dłuższego czasu lekarstwo na wszystkie jego problemy miał w zasięgu dłoni, a dokładnie mówiąc, u siebie w łóżku.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Zareczyłaś się? - pisnęła Janine. - Tak na poważnie? Z Lyonem?

- Ale cyrk - mruknęła Debbie. - Przecież dopiero co z nim zerwałaś, na litość boską!

Janine nie mogła uwierzyć własnym uszom. Caitlyn ciężko przeżywała rozstanie z Lyonem, który opuścił wyspę kilka dni temu. Teraz wrócił i okazuje się, że wszystko jest w najlepszym porządku? Czy to ona ma z tym problem, czy też świat już całkiem stanął na głowie?

- Wiem - odpowiedziała Caitlyn. - Ale Peter miał rację, kiedy zerwał nasze zaręczyny. Teraz to widzę. Ba, wiedziałam to, kiedy ze mną zrywał - stwierdziła. - Chyba będę musiała mu podziękować, kiedy wrócimy do domu.

- Zamierzacie wyjechać?

Były ukochany Debbie został zdemaskowany jako bigamista. Natomiast były narzeczony Caitlyn zerwał ich zaręczyny, twierdząc, że tak naprawdę jest zakochana w swoim szefie. Według Janine to tylko świadczyło o tym, że facet ma głowę na karku, bo tak się faktycznie okazało.

Jednak jeżeli chodzi o byłego Janine, żaden nie mógł się z nim równać. Nawet jej najbliższe przyjaciółki nie znały szczegółów zerwania. John Prentiss nie tylko rzucił ją trzy dni przed ślubem... ale także okradł ją do cna.

- Tak właściwie to jutro wyjeżdżamy do Portugalii, na kilka tygodni.

- Aha. - Janine kiwnęła głową. - Podróż służbowa, na którą nie miałaś zamiaru jechać.

- Tak. Ale teraz jest inaczej. Pojedziemy do Portugalii, pozałatwimy sprawy i wrócimy z powrotem na jakiś tydzień. A po powrocie do domu weźmiemy ślub.

- Przynajmniej twoja mama się ucieszy, że jednak będzie miała okazję pławić się w doświadczeniu bycia matką panny młodej. - Debbie wzruszyła ramionami.

- Zadzwoń do niej wieczorem. Jak chce, może wszystko zaplanować. Ale będzie się musiała z tym szybko uwinąć. Chcemy się pobrać jak najszybciej.

- Niesamowite - stwierdziła Janine. - Nigdy bym nie przypuszczała, że Lyon potrafi być tak cholernie romantyczny.

- Dziewczyny, nawet nie macie pojęcia, jaka jestem szczęśliwa. - Caitlyn pociągnęła nosem i łzy zakręciły jej się w oczach.

Janine podała jej chusteczkę.

- Tylko się teraz nie rozklej. Jeszcze Lyonowi przyjdzie do głowy, że próbowałyśmy cię odwieść od pomysłu wyjścia za niego za mąż!

Tak jak się spodziewała, Caitlyn parsknęła śmiechem.

- Przyjazd tutaj był najlepszą decyzją, jaką mogłyśmy podjąć.

- Amen - dodała Debbie. - Nie pamiętam, kiedy ostatni raz czułam się tak wypoczęta.

- I zaczyna przynosić efekty - stwierdziła Janine, opierając się wygodnie na krześle.

Mimo że przyjazd do hotelu Fantazja był jej pomysłem, odczuwała lekki niepokój. Pobyt w tym miejscu kosztował fortunę i każda z nich wydawała pieniądze zaoszczędzone na wesele, które się nie odbyło.

Ale jej przyjaciółki nie były splukane, w przeciwieństwie do Janine. Wciąż miała swoje mieszkanie na Long Beach w Kalifornii, jednak po tym, jak posłuchała Johna i zdecydowała się wziąć kredyt hipoteczny, żeby miał co „inwestować”, jej konto w banku ziało pustką.

Pocieszała się jednak myślą, że nadal ma pracę jako florystyka w niezmiernie ekskluzywnej kwiaciarni w samym sercu drogiej dzielnicy plażowej na Long Beach. I wciąż miała nadzieję, że policja w końcu dorwie Johna Prentissa i wycisnie z niego wszystkie jej pieniądze do ostatniego centa. Siłą woli skierowała jednak myśli od mężczyzny, który ją oszukał, do mężczyzny, z którym połączył ją niezmiernie seks. Gdyby nie przyjazd do Fantazji, nigdy nie spotkałaby swojego tajemniczego kochanka i nigdy nie dowiedziałyby się, jaką rozkosz może jej sprawiać seks.

Wyglądało na to, że wakacje były jednak warte swojej ceny.

- Cóż, jeżeli Caitlyn jutro wyjeżdża, proponuję udać się do hotelowego spa i o siebie zadbać. Co powiecie na masaż, manicure, pedicure czy maseczkę na twarz?

Janine pomyślała o randce ze swoim tajemniczym nieznajomym i stwierdziła, że odrobina luksusu jej nie zaszkodzi.

- Świetny pomysł!

- Cudownie pachniesz. - Max ssał wrażliwy koniuszek jej sutka.

- To pewnie balsam - szepnęła. - Lub olejek do masażu albo maseczka z wodorostów morskich.

Uśmiechnął się. Objęła rękoma jego głowę i przycisnęła ją do swoich piersi, dając mu do zrozumienia, że nie chce, żeby przerywał. Max skupił całą swoją uwagę wyłącznie na zadaniu, jakie przed nim leżało. W tej chwili nie obchodziło go nic innego jak poznawanie każdego centymetra jej boskiego ciała.

Była atrakcyjnym kąskiem dla mężczyzny. Kragła i jędrna, obejmowała nogami jego biodra, prosząc go w milczeniu, żeby ją wziął. Oczywiście już to zrobił. I nie przepuści żadnej kolejnej okazji, żeby to powtórzyć.

To był prawdziwy dar od losu, że spotkał ją w Fantazji.

Wiedział już o niej wszystko. Wiedział, kim jest, gdzie mieszka i z kim. I wiedział, że jeżeli rozegra to dobrze, to Janine zgodzi się pomóc mu pokrzyżować plany Elizabeth.

Spojrzał jej prosto w zamglone rozkoszą oczy i uśmiechnął się. Porozmawia z nią o tym później, teraz liczy się ta chwila, ta kobieta. Była nienasycona. Była pełnym przeciwieństwem zimnej Elizabeth, dla której seks z nim był jak kolejne zadanie na liście do wykonania.

- O czym myślisz? - spytała, biorąc głęboki wdech, gdy wsunął w nią dwa palce.

Jego ciało całe się naprężyło aż do granic wytrzymałości. Ale chciał poczekać. Chciał patrzeć jej głęboko w oczy, kiedy ją weźmie.

- Myślę, że taka kobieta jak ty to prawdziwy dar dla mężczyzny.

Uśmiechnęła się, po czym jęknęła cicho, odchylając głowę do tyłu. Pieścił kciukiem jej wrażliwy punkt, doprowadzając ją do rozkoszy.

- Chcę ciebie - szepnęła.

- Już, zaraz - odpowiedział, obsypując pocałunkami jej szyję. - Ale najpierw chcę ci popatrzeć prosto w oczy, gdy wstrząśnie tobą orgazm.

- Chcesz mnie wykończyć - wykrztusiła zdławionym głosem.

- Wręcz przeciwnie, moja tajemnicza kobieto.

Pragnął jej całej. Pragnął jej dotyku, pragnął poczuć, jak lgnie do niego całym ciałem. Ale najpierw...

Otworzyła szeroko oczy, biorąc głęboki oddech. Zobaczył w nich błysk pełnego namiętności zaskoczenia. Poczuł, jak przy pierwszym wstrząsie wbija się paznokciami w jego plecy.

Krzyknęła, nie mogąc się powstrzymać. Wygięła się cała, wypychając biodra do przodu. Kiedy przestały nią wstrząsać dreszcze rozkoszy, Max wszedł w nią jednym

szybkim pchnięciem. Wydała z siebie stłumiony okrzyk, zaciskając nogi wokół jego bioder. Przyłgnęła do niego, jakby tylko dzięki jego dotykowi była w stanie utrzymać się na powierzchni.

Poruszał się w niej, szybko, zdecydowanie. Pragnął, żeby i jego zalała fala rozkoszy. Chciał się znaleźć w świecie pełnym spełnienia i pożądania. Kiedy przyspieszył, poczuł rosnące napięcie w jej ciele i skurcz mięśni. Wkrótce oboje zalała fala rozkoszy.

Janine opuściła ręce na materac. Czuła się kompletnie wyczerpana. Jednak wiedziała, że za kilka chwil zacznie go pragnąć od nowa.

Nigdy wcześniej nie doświadczyła takiego seksu, z nikim. Max obudził w niej coś, co dla niej samej okazało się niespodzianką. Mogła być mu tylko za to wdzięczna.

Janine uśmiechnęła się do siebie, rozkoszując się cudownym doznaniami rozchodzącym się po całym ciele. Kto by pomyślał, że na wakacjach, na które nie było jej stać, znajdzie tak wspaniałego kochanka?

- Jeszcze nie skończyłem - mruknął.

- Ja też nie - zaśmiała się.

Janine poczuła uderzenie gorąca, widząc, jak jego nieziemskie usta zadrżały w kącikach.

- Myślę, że nadszedł czas, żebyśmy się sobie przedstawili.

- Poważnie? - Nie była pewna, co o tym sądzić. On jednak podjął decyzję za nią.

- Jestem Max. Max Striver.

Patrzyła na niego, smakując jego imię. Takie krótkie całkiem do niego pasowało. Było odpowiednie dla jego czekoladowych oczu, mocno zarysowanej szczęki i ust, które potrafiły całować do utraty przytomności.

- Janine Shaker.

- Wiem.

Spojrzała na niego badawczo.

- Wiesz? Skąd? - Przecież się umówili, obiecali sobie, że pozostaną dla siebie nieznajomymi. - A więc oszukiwałeś.

- Zmieniłem zasady gry.

- Typowe. - Nie powinna była zapominać o tym, że zamożni mężczyźni mają swój własny pogląd na to, co jest właściwe, a co nie. Nawet pseudozamożni, tak jak John Prentiss. On zmieniał zasady za każdym razem, gdy potrzebował od niej czegoś więcej. A ona nigdy się nie zorientowała.

Ha, tym razem już taka głupia nie będzie.

Wyskoczyła z łóżka, rozglądając się za swoimi ubraniami. Tak bardzo się spieszyli, że jej rzeczy porozrzucane były po całym mieszkaniu.

- Co robisz?

- Nie widzisz?

- Nie jestem pewien, ale jeśli mam zaryzykować, powiedziałbym, że się ubierasz.

- Bingo - mruknęła, wciąż nie mogąc znaleźć swojej jasnozielonej sukienki, którą miała na sobie wczoraj wieczorem.

- Gdzie jest ta cholerna sukienka?

- Sądzę, że znajdziesz ją w salonie - odpowiedział łagodnym głosem z nutką humoru.

Spiorunowała go wzrokiem i ruszyła do drugiego pokoju.

- Skąd te nerwy? Przecież ci powiedziałem, jak się nazywam - oświadczył to takim pojednawczym głosem, że miała ochotę go kopnąć. Ale najpierw musiała znaleźć swoje szpilki, którymi dołoży mu z pewnością dotkliwiej niż bosą stopą.

- Tak - warknęła, przewracając oczami na widok swojej sukienki przerzuconej przez bar. O tak, teraz sobie przypomniała. Zaczął ją rozbierać, gdy tylko weszli do środka. Nie żeby wtedy jej to przeszkadzało.

Ale teraz...

Teraz zmienił zasady gry. Mimo że oboje się zgodzili pozostać dla siebie nieznajomymi, on za jej plecami dowiedział się, jak ma na imię. Dlaczego? Złapała sukienkę, wciągnęła ją szybko na siebie i kiedy się szamotała z zamkiem na plecach, zapytała go wprost:

- Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego musiałeś wszystko zepsuć?

- Naprawdę nie wiem, co cię tak zdenerwowało. Czy przed chwilą sama nie powiedziałaś mi, jak się nazywasz?

- Tak, ale to był mój wybór. - Po jakie лихо projektanci wszywają zamki na plecach?

- Przesadzasz. - Dopiął jej zamek, muskając jej nagie ciało koniuszkami palców.

Od dotyku jego dłoni przeszył ją dreszcz i zapragnęła go ponownie.

Wyswobodziła się jednak z jego uścisku i wróciła do poszukiwania pozostałych rzeczy. Wszystko czego teraz potrzebowała to buty i torebka.

- Ja przesadzam? Wcale mi się nie wydaje. Mieliśmy umowę. Ja nie robiłam zakusów, żeby się dowiedzieć, jak masz na imię.

- Przecież ci powiedziałem.

- Jasne, ale dopiero po tym, jak sam się dowiedziałeś, kim jestem - warknęła. Okej, może i za bardzo się uniosła, ale całkiem jej się to podobało. To takie podniecające i tajemnicze. Poza tym czyż jej nie oszukał? Miała już dość bycia okłamwaną przez facetów.

- Jeśli szukasz butów, znajdziesz je tutaj.

Obróciła się.

- Daj mi je.

- Za chwilę. - Podniósł je wysoko nad głowę, tak że nie mogła ich dosięgnąć. - Janine, chcę z tobą porozmawiać.

- Ach tak. Tylko o czym? Oddaj mi buty.

Uśmiechnął się. Na sam widok jego nieziemskich ust poczuła, jak przechodzi ją dreszcz, czy tego chciała, czy nie.

- W porządku - warknęła. - Mów.

Splotła ręce na piersiach, stukając gołymi stopami w podłogę.

- Powinniśmy uczcić to szampanem - stwierdził, jakby jej wybuch nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia.

- Nie mam ochoty na żadnego szampana.

- Co za szkoda. A ja mam i do tego mam twoje buty.

- Zachowujesz się jak nastolatek.

- Gdyby tak było, już dawno zrobiłbym z ciebie bardzo niegrzeczną dziewczynkę.

Głośno nabrała powietrza i podążyła za nim na taras.

Wiał łagodny, chłodny wiatr; błądy księżyc i gwiazdy odbijały się w błyszczącej toni oceanu.

- Możesz mi oddać moje buty?

- Moment. - Wskazał jej gestem jedno z krzeseł. - Siadaj. Napijmy się. Wszystko ci wyjaśnię, a potem będziesz mogła wyjść, jeśli będziesz chciała.

- Och, dziękuję, wasza wysokość - odpowiedziała, wyszarpując krzesło spod stolika.

Zaśmiał się, wyciągając korek z niemożliwie drogiego szampana, i nalał obojgu.

- Lubię cię.

- Cóż za zaszczyt. - Pociągnęła spory łyk, czując, jak bąbelki delikatnie muskają jej gardło.

- Chciałbym ci coś wyjaśnić, jeśli oczywiście pozwolisz. Mam pewną propozycję dla ciebie, gdybyś tylko przestała stukać palcami...

Natychmiast się uspokoiła i upiła kolejny łyk szampana.

- Czy jeśli wysłucham tej twojej propozycji, oddasz mi buty? - Poczowała się jak idiotka, kiedy sama siebie usłyszała.

- Oczywiście. - Powiesił jej buty na poręczy. - Tak jak powiedziałem, nie miałem żadnych kłopotów z ustaleniem twojej tożsamości.

- Gratulacje. Musisz być z siebie dumny.

Uśmiechnął się lekko. Super. Ależ mu dostarczała rozrywki.

- A dzięki temu, że znałem twoje nazwisko, byłem w stanie dowiedzieć się o tobie... znacznie więcej.

Spojrzała na niego badawczo.

- O czym ty mówisz?

- O twoim byłym narzeczonym i o tym, jak cię okradł, zostawiając cię prawie bez środków do życia.

Janine dopiła do końca szampana i zaczęła się powoli podnosić z krzesła.

Poczowała, jak wściekłość i gniew przechodzą w przejmujący chłód. Czy to za mało, że John Prentiss zrobił z niej idiotkę? Czy naprawdę musiała stać tutaj i wysłuchiwać, jak kolejny mężczyzna wywleka jej błędy z przeszłości?

- Wiesz co? Mam gdzieś te buty. Możesz je sobie zatrzymać.

- Niepotrzebnie się unosisz. Tak jak powiedziałem, mam dla ciebie propozycję. Jeśli się na nią zgodzisz, zapomnisz, że kiedykolwiek miałaś problemy finansowe.

Spojrzała mu prosto w oczy, nie wierząc w to, co słyszy. Oczywiście w ogóle nie powinna się czuć zdziwiona. Czego się mogła po nim spodziewać? Przecież poszła z nim do łóżka tej samej nocy, kiedy się poznali. I nawet nie zapytała, jak ma na imię.

Dlaczego miałby się spodziewać, że nie skorzysta z propozycji zostania jego kochanką? Pewnie był przyzwyczajony do tego, że jednym kiwnięciem palca mógł kupić każdą. A teraz, kiedy wiedział, jak bardzo potrzebowała pieniędzy, domyślał się, że łatwo da się skusić na to, co miał jej do zaproponowania.

Mimo to poczuła się dotknięta.

- Nie wierzę własnym uszom.

- Jeszcze nie przedstawiłem swojej propozycji. - Uśmiechnął się, tym razem jednak jego uśmiech nie wzniesił w niej żadnych emocji.

- Wcale nie musisz. Łatwo mogę się domyślić, co mi zamierzasz zaproponować.

- Naprawdę? Jestem cały podekscytowany. Może mi wyjawisz, co według ciebie zamierzam ci zaproponować?

- Chcesz, żebym została twoją kochanką. - Kiedy nic na to nie odpowiedział, Janine była pewna, że ma rację. - Wszyscy bogaci faceci są tacy sami, jak Boga kocham. Nie ma dla was rzeczy niemożliwych. A więc, jaki jest twój plan? Zamierzasz mnie urządzić w jakimś przytulnym mieszkanku? Odwiedzać mnie dwa razy w tygodniu?

- Cóż to za ciekawe pomysły siedzą w tej twojej pięknej głowie - skwitował w końcu. - Chciałbym się kiedyś dowiedzieć, dlaczego tak nienawidzisz mężczyzn z kasą. Jestem pewien, że twoje powody są równie fascynujące. Ale tym razem się mylisz. Mam inny plan.

Wyglądał na zaskoczonego, kiedy mu przedstawiła swój zarzut, najwyraźniej więc była w błędzie co do jego zamiarów. Nie mogła sobie jednak wyobrazić innych powodów, dla których byłby skłonny zaoferować jej pieniądze. Zdezorientowana, przemogła swoje oburzenie i zapytała z czystej ciekawości:

- Czego więc ode mnie chcesz?
- Chcę ci zapłacić, żebyś udawała moją żonę.



ROZDZIAŁ CZWARTY

- Twoją żonę.

- Widzę, że jesteś zaskoczona.

- Powiedzmy. Co cię zmusza do tego, żebyś sobie kupował żonę?

Spoważniał, ściągając mocno usta.

- Właściwie to chcę, żebyś tylko sprawiała wrażenie mojej żony.

- W porządku. Jednak pytanie pozostaje. Dlaczego?

- Za dwa dni do Fantazji przyjeżdża moja była żona. Będzie próbowała mnie przekonać, żebym do niej wrócił, a ja najzwyczajniej w świecie nie jestem już nią zainteresowany.

- I jaka jest w tym moja rola?

Spojrzał jej prosto w oczy. Dostrzegła w nich wyrachowanie.

- Chcę, żebyś przez najbliższe dwa, trzy tygodnie odgrywała rolę mojej żony.

- Zapytam ponownie: dlaczego?

- Ponieważ jeżeli będę żonaty, Elizabeth będzie musiała sobie znaleźć kogoś innego.

Janine oparła się wygodnie na krześle, wpatrując się w niego badawczo.

- Dlaczego nie możesz jej po prostu powiedzieć, że już jej nie chcesz i żeby spadała na drzewo?

- Cóż za genialny pomysł. Dlaczego wcześniej na to nie wpadłem...

- Sarkazm do ciebie nie pasuje.

- Naprawdę? - spytał rozbawiony. - Myślałem, że wprost przeciwnie. W każdym razie wielokrotnie powtarzałem już Elizabeth, żeby, jak ładnie to ujęłaś, spadała na drzewo. Ale ubzdurzyła sobie, że mnie odzyska. I tak łatwo się nie podda.

- Jak rozumiem, masz na pieńku z Lizzie.

Roześmiał się, słysząc, jak zdrabnia imię jego byłej żony.

- Ale nie widzę, co ja mogłabym mieć z tym wspólnego.

- Mimo że nie masz z tym nic wspólnego, możesz na tym wiele zyskać - odpowiedział.

Zamilkła, czekając, co powie dalej. Woląca poznać wszystkie szczegóły, zanim go zwymyślała od idiotów.

- Udało mi się ustalić, że znalazłaś się w finansowych tarapatach.

Tym razem to ona się zaśmiała.

- Tarapaty. Dobrze sobie.

- Twój były narzeczony okradł cię z oszczędności, po czym przepadł bez wieści na kilka dni przed waszym ślubem.

- Skąd to wiesz?

- To wcale nie było trudne, zapewniam cię.

- Czyżby pieniądze potrafiły mówić?

- Raczej tańczyć i śpiewać na zawołanie.

- Pewnie tak. - Oczywiście wiedziała, że ma rację. W kwaciarni widziała wystarczająco wiele, żeby wiedzieć, że bogaci i zepsuci zawsze dostaną to, czego chcą. Pieniądze potrafią usunąć wszelkie przeszkody spod nóg.

Ale nie podobało jej się, że każdy może wejść z buciorami w jej życie i prywatność, jeśli tylko ma pokaźne konto w banku.

- Chodzi mi o to, że jeśli się zgodzisz odegrać rolę mojej kochającej żony w przeciągu najbliższych kilku tygodni, zapłacę ci trzysta tysięcy dolarów.

Janine wybałuszyła oczy. Potrzebowała kilku chwil, żeby odzyskać równowagę.

- Oszalałeś?

- Ani trochę - zapewnił ją, popijając szampana z miną człowieka, który zna swoje miejsce w świecie i dobrze się z tym czuje. - Zapewniam cię, że suma, jaką ci proponuję, jest zupełnie niewspółmierna do tego, co Elizabeth będzie chciała ugrać. Z tego co wiem, twój były narzeczony okradł cię na dwieście tysięcy dolarów. Jeśli przyjmiesz moją propozycję, całkiem ładnie zarobisz. Jeśli mam być szczery, zadanie to raczej nie będzie dla ciebie uciążliwe.

Janine poczuła się kompletnie zbita z tropu.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Powiedz, że się zgadzasz.

Prychnęła, podniosła się na chwiejnych nogach i podeszła do balustrady. Chłodny wiatr muskał jej twarz i targał krótkie, nastroszone włosy.

To było szalone.

Odwróciła głowę. Max nie spuszczał z niej wzroku, obserwując jej wyraz twarzy ze skupieniem człowieka, który był pewien swojej wygranej. Janine poczuła się z tym niezręcznie. Czy była aż tak przewidywalna?

- Czy to naprawdę taki straszny pomysł? - zapytał.

- Właśnie się nad tym zastanawiam.

Zacząła trzeźwo rozważać propozycję. Jeśli się zgodzi, rozwiąże wszystkie swoje finansowe problemy: nie będzie się musiała martwić tym, że może stracić dom, nie będzie też musiała szukać kolejnej pracy.

I przede wszystkim, nikt się nigdy nie dowie, jaką była idiotką, ufając Johnowi Prentissowi.

Z drugiej strony, jeśli się zgodzi, przez najbliższych kilka tygodni będzie musiała mieszkać z Maksym dwadzieścia cztery godziny na dobę, udając, że jest w nim zakochana. Ale patrząc z perspektywy ostatnich kilku dni, nie powinna mieć z tym większych kłopotów.

Tylko na kogo wyjdzie, biorąc od niego pieniądze za to, że uprawia z nim seks? Wzdrygnęła się na samą myśl.

Boże, nigdy nie przypuszczała, że da się kupić. W zwykłych okolicznościach wykrzyczałaby mu prosto w twarz, co myśli o tej jego propozycji.

Ale to nie były zwykłe okoliczności.

Była zdesperowana i on dobrze o tym wiedział. Cóż za gorzka pigułka do przełknięcia. Tak naprawdę, jeśli nie chciała stracić dorobku całego życia, nie miała specjalnie wyboru.

Max Striver niczym się nie różnił od innych zamożnych mężczyzn, których spotykała. Pod eleganckimi manierami i ujmującym podejściem krył się brak jakichkolwiek zasad moralnych. Manipulował ludźmi, ofiarując im to, czego najbardziej potrzebowali.

I niech ją lichy porwie, jeśli nie znalazł właściwego sposobu, jak ją podejść.

Obróciła się do niego, opierając się jedną ręką o balustradę dla zachowania równowagi.

- Powiedzmy, że się zgodzę...

- Cieszę się, że to słyszę.

- Będziemy udawać małżeństwo tylko dlatego, żeby wprowadzić w błąd

Elizabeth.

- Dokładnie tak.

Skinęła głową, przetykając głośno ślinę.

- A więc seks nie musi być częścią tego układu.

- Słucham? - Spojrzał na nią zdziwiony.

- Przecież Elizabeth nie będzie przesiadywała u ciebie w sypialni. Nie musimy spać razem tylko dlatego, że będziemy „mężem i żoną”.

- Nie zgadzam się. Seks będzie częścią naszego układu. Między parami, które ze sobą sypiają, jest pewnego rodzaju bliskość, której brakuje parom, które tego nie robią. Elizabeth ma ogromne wyczucie i z pewnością zauważy różnicę. Poza tym - dodał, spoglądając jej prosto w oczy - przekonaliśmy się już o tym, że potrafimy się zadowolić w łóżku. Dlaczego mamy sobie tego odmawiać?

- Ale jeśli pozwolę, żebyś mi zapłacił za to, że chodzę z tobą do łóżka, to wyjdę na... - urwała w pół zdania.

- Inteligentną kobietę - stwierdził dobitnie, dobrze wiedząc, co miała na końcu języka. - Nie obrażaj ani siebie, ani mnie, Janine. Płacę ci pokazną sumkę za to, że mi pomożesz wybrnąć z trudnej sytuacji.

W ten sposób zabrzmiało to o wiele lepiej.

- Okej. Ale jaką mam pewność, że dotrzymasz obietnicy?

- Nigdy nie łamię danego słowa - prychnął najwyraźniej urażony jej pytaniem.

- Znam tę śpiewkę. Już ją słyszałam od człowieka, który zapewniał, że mnie kocha, a potem przepadł bez słowa ze wszystkimi moimi pieniędzmi.

- I nie podoba mi się, Janine, że porównujesz mnie do złodzieja.

- A mnie się nie podoba, kiedy unikasz odpowiedzi na jasno postawione pytanie.

- Podpiszę zobowiązanie. A za trzy tygodnie przeleję tę sumę na wskazane przez ciebie konto.

Zastanawiała się nad jego propozycją, jednak nadal nie mogła uwierzyć, że w ogóle bierze ją pod uwagę. Na jej miejscu inteligentna kobieta trzasnęłaby drzwiami z butami i torebką pod pachą. Miała ochotę powiedzieć mu jasno i wyraźnie, że nie ma zamiaru zostać jego płatną towarzyszką zabaw. Miała ochotę zmazać ten zadowolony uśmiech z jego twarzy, odrzucając jego propozycję.

Ale wiedziała, że tego nie zrobi.

I on też dobrze o tym wiedział.

Max wstał od stolika i podszedł do niej. Chociaż w głowie miała plątaninę myśli, poczuła, jak jej ciało reaguje na jego bliskość dreszczem pożądania. Ach, wygląda na to, że najbliższe trzy tygodnie będą całkiem interesujące.

- A więc - zapytał z uśmiechem na twarzy - czy przyjmujesz moją propozycję?

Wzięła głęboki oddech.

- Tak, myślę, że tak.

- Świetnie. A więc, moja droga żono, może przypieczętujemy nasze porozumienie pocałunkiem?

Odsunęła się, wyciągając do niego prawą rękę.

- To jest nic innego jak transakcja, tak? A więc przypieczętujemy ją w tradycyjny sposób.

Zauważyła, jak lekko zadrżały mu usta, jednak po chwili przytaknął ruchem głowy i uścisnął jej dłoń.

Ciekawe, czy zawarta właśnie umowa rozwiąże wszystkie jej problemy, czy też przysporzy nowych?

Zgodnie z tym, co usłyszała od Maksa, pieniądze naprawdę potrafiły działać cuda.

Po kilku godzinach, prezentach wręczonych właściwym osobom oraz wsparciu Gabe'a Vaughna Max zdobył formalnie wyglądający dokument potwierdzający, że on i Janine Shaker są mężem i żoną.

Nie miał cienia wątpliwości, że Janine przystanie na jego propozycję. W końcu desperacko potrzebowała pieniędzy, które jej oferował. I tak jak każda inna kobieta nie cofnęłaby się przed niczym, żeby tylko dopaść fortuny Striverów.

Spojrzał na swoją lewą dłoń, na misternie wygrawerowaną obrączkę. Drugą taką samą miał dla Janine. Zaczął się nią bawić poirytowany tym, że sprawy zaszły tak daleko, że aby się uchronić przed jedną kobietą, musiał wykorzystać do tego celu inną. Ale nie miał innego wyboru. Jeśli plan się powiedzie, pozbędzie się Elizabeth na dobre. Będzie wściekła, kiedy się dowie o tym ślubie. Na tyle wściekła, że rzuci się na pierwszego, niczego niepodejrzewającego faceta, który się nawinie pod rękę.

Wtedy zapłaci Janine i będzie mógł spokojnie wrócić do starych nawyków.

Swoich własnych.

Janine wróci tam, skąd przyjechała, a Elizabeth stanie się ciężarem dla jakiegoś innego biedaka.

- Jesteście już oficjalnie zameldowani jako pan i pani Striver - powiedział Gabe.

Max uśmiechnął się.

- Aż mnie dreszcze przeszły.

- Aranżujesz fikcyjne małżeństwo, żeby uniknąć innego małżeństwa. Jesteś pewien, że nie przesadzasz?

- Czasem tylko w taki sposób można rozwiązać pewne sprawy. Kiedy Elizabeth się zorientuje, że przegrała, poskarży się mojemu ojcu, a jego też będę mógł spławić tym dokumentem. Dzięki za pomoc, stary.

- Nie ma sprawy. Jeśli posiadasz tę cholerną wyspę, nie ma rzeczy niemożliwych.

Gabe odgarnął włosy z twarzy i spojrzał krzywo na Maksa.

- A więc faktycznie uważasz, że twoja „żona” wytrzyma do końca?

- Poradzi sobie.

- Bo?

Max spojrział na starego przyjaciela, jednak nie mógł mu zdradzić sekretów Janine. To była ich prywatna sprawa i tak zostanie.

- Ma swoje powody.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

Max się zaśmiał.

- Ja zawsze wiem, co robię, Gabe. Nie zapominaj o tym.

- Dlaczego nic nam nie powiedziałaś?

- Debbie ma rację - stwierdziła Caitlyn głosem pełnym urazy. - Cholera, Janine, powinnaś była pozwolić sobie pomóc.

Janine zmagala się z poczuciem winy. Nie powiedziała swoim przyjaciółkom o Johnie, bo nie chciała wyjść na idiotkę. Ale teraz czuła się wobec nich nie fair.

- I tak nic byście nie mogli zrobić.

- Ale przynajmniej byśmy spróbowaly.

- No właśnie - skwitowała Janine. - A ja nie chciałam, żebyście próbowały mi pomagać. Sama się w to wpakowałam i sama się z tego wyplączę.

- Kochanie, wcale nie musisz tego robić. - Caitlyn rzuciła się na łóżko Janine.

- Właśnie, że muszę. - Janine uśmiechnęła się do przyjaciółki, pakując swoje rzeczy.

W końcu odważyła się wyjawic Cait i Debbie całą prawdę o tym, dlaczego jej ślub z Johnem został odwołany. Jako najlepsze przyjaciółki natychmiast zaoferowały się ścigać Johna do upadłego i zbić go na kwaśne jabłko. Ale kiedy wtajemniczyła je w propozycję Maksa, były zszokowane i nadal ją przekonywały, żeby zrezygnowała.

- Pożyczmy ci te pieniądze. To znaczy, same nie mamy takiej sumy, ale razem z Cait jakoś...

- Nie zgadzam się - Janine weszła jej w słowo. - Właśnie dlatego trzymałam to w tajemnicy przed wami - stwierdziła, przenosząc wzrok z Debbie na Caitlyn. - O nic was nie proszę. Poza tym, tak samo jak ja, nie macie takiej kwoty.

- Ale Jefferson ma.

Janine spojrziała na Caitlyn.

- Słucham?

- Jefferson. Janine, za kilka tygodni biorę z nim ślub. Jestem pewna, że pożyczysz mi każdą sumę. Wystarczy, że z nim pogadam.

- Nie ma mowy. Boże, nie chcę, żeby Lyon się dowiedział, jaką jestem idiotką. Wystarczy, że wy wiecie.

- Nie jesteś żadną idiotką. Zaufałaś mężczyźnie, który mówił, że cię kocha. Co w tym złego?

- Jak widać wiele - stwierdziła Janine, siląc się na uśmiech. - Ale dzięki, naprawdę dzięki, Cait. Tylko nie piśnij ani słówka Lyonowi. Nie chcę pożyczać od niego żadnych pieniędzy. I nie chcę mieć żadnych długów u swoich przyjaciółek. Wystarczy, że sama jestem w dołku. Was nie będę pograżać.

- Widzę, do czego zmierzasz, i jeśli mam być szczerą, to znam Maksa od kilku lat i zawsze był w porządku. Ale to mogą być tylko pozory. Poznałam go przez Jeffersona, który prowadzi z nim jakieś interesy. Nie mam jednak pojęcia, jaki jest w bliższym kontakcie lub jak to jest być jego żoną - stwierdziła Cait.

- Będę miała aż trzy tygodnie, żeby się o tym przekonać. - Janine podeszła do mniejszej szafki i zaczęła wyjmować jedną koszulę po drugiej. Ułożyła je wszystkie na łóżku, po czym złożyła każdą po kolei. - Pamiętaj, że będziemy tylko udawać małżeństwo.

- I to mnie martwi. Po prostu nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. Zamierzasz zaufać facetowi, który ci płaci, żebyś okłamywała jego byłą żonę. Jak to się ma do jego wiarygodności?

- Podpisze zobowiązanie - odparła Janine. - Załatwię jeszcze notariusza, żeby ten cholerny papier potwierdził. Uwierz mi, jak mówię, że dopilnuję, żeby się wywiązał z umowy, to tak będzie.

- O to się nie martwię - stwierdziła Cait. - Max nie jest złodziejem, tak jak jakiś John Prentiss, który niech pozostanie przeklęty na wieki wieków. To po prostu jest jakieś... dziwne. Nie sądzisz?

- Nie mogę powiedzieć, że bym była zachwycona tym pomysłem, ale już się zgodziłam - tłumaczyła Janine. - A ja nie cofam raz danego słowa, tak że jestem w tym, czy tego chcę, czy nie. Z drugiej strony, Max jest świetny w łóżku...

- Ach, szczegóły możesz zachować dla siebie - wymamrotała Cait.

- A ja jestem lekko zaintrygowana - mruknęła Debbie.

Janine uśmiechnęła się szeroko.

- Z Makssem układa mi się całkiem nieźle. To chyba nie będzie aż takie trudne udawać, że go kocham.

- Sama się o tym przekonasz.

- Pewnie tak. - Janine dokończyła pakowanie. - Mam się z nim spotkać za godzinę w jego apartamencie - oznajmiła, spoglądając na zegarek. - Do tego czasu, może moje dwie najlepsze przyjaciółki się mną zajmą? Margarita...

- Och - krzyknęła Cait, zeskakując z łóżka. - To jest idealna okazja na kieliszek margarity albo i dwa!

- Możemy udawać, że to twój wieczór paniński - dodała Debbie. - Wzniesiemy toast za zdrowie panny młodej, zastanowimy się, co począć z panem młodym i jeśli cała ta historia się źle skończy, będziemy na tyle blisko, żeby ci pospieszyć z pomocą.

- I to mi się podoba! - Janine uśmiechnęła się nerwowo. - Za zdrowie tymczasowej pani Striver! Dziewczyny trzymajcie za mnie kciuki!

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Ta szafa jest większa od pokoju, z którego się przed chwilą wymeldowałam - wymamrotała Janine. Spoglądając na dziesiątki wolnych wieszaków, zaczęła żałować, że wzięła tak mało ubrań.

Max najwyraźniej nie miał takiego problemu. Przywiózł ze sobą tyle ubrań, że mógłby otworzyć niewielki sklep z ekskluzywną odzieżą męską.

- Zadowolona, że weszłaś w tę transakcję? - spytał, stojąc w drzwiach.

Oparł się jednym ramieniem o framugę i tak długo patrzył Janine prosto w oczy, że aż się poczuła nieswojo. Niemądra, przecież od dobrych kilku dni chodzi z tym facetem do łóżka. Dlaczego więc teraz się denerwuje?

- Sprawia ci to przyjemność, prawda?

- Czy pytanie nie powinno czasem brzmieć, dlaczego tobie to nie sprawia przyjemności? - odpowiedział z lekkim uśmiechem, wzbudzając w niej dreszcz podniecenia.

- Hmm... musiałabym się nad tym zastanowić. Może dlatego, że dostaję pieniądze za to, że udaję żonę mężczyzny, którego poznałam raptem kilka dni temu?

- Podejdz do tego jak do wyzwania. Z dodatkowymi korzyściami.

- Widzę, że z ego u ciebie wszystko w porządku.

W co ona się wpakowała? Stał oto przed nią, wyprężony, a na sam jego widok Janine prawie dostawała orgazmu. Zastanawiała się, czy cokolwiek do niej czuje. Czy w ogóle ją lubi? Czy może jest dla niego wyłącznie narzędziem do osiągnięcia własnych celów?

Przypuszczała, że nigdy się tego nie dowie.

- Słuchaj - zaczęła - po prostu czuję się trochę niepewnie. Nie mam wielkiego doświadczenia w tych sprawach.

- Ale na pewno nie jesteś dziewicą.

- Bardzo zabawne. Miałam na myśli to, że nigdy wcześniej nie musiałam udawać kogoś, kim nie jestem. I nie wiem, czy tego nie zawalę.

- Dasz sobie radę. Nie wymagam od ciebie, żebyś się zachowywała jak jakaś hrabina, tylko jak kobieta zakochana we mnie do nieprzytomności.

- Och, już mi lepiej.

Podszedł do niej, wyjął z kieszeni niewielkie pudełeczko i otworzył je.

Janine wciągnęła głęboko powietrze. Złota obrączka, szeroka, gruba, z misternie wygrawerowanymi listkami i drobinkami brylantów zamigotała jej prosto w oczy.

Wyjął ją delikatnie i wsunął na serdeczny palec jej lewej dłoni.

- Proszę bardzo - stwierdził. - A więc zostaliśmy oficjalnym małżeństwem.

- Raczej oficjalnymi oszustami.

Na jego lewej dłoni zauważyła taką samą obrączkę.

- Jesteśmy w tym oboje, Janine. I uwierz mi, wszystko będzie dobrze.

Nagle zdenerwowała się jeszcze bardziej. Chodzenie ze sobą do łóżka to jedna rzecz, ale mieszkanie z tym mężczyzną, tutaj, udawanie, że jest jego żoną, to zupełnie inna bajka.

- Max, nie wiem, czy potrafię być żoną bogatego mężczyzny. Widzisz... opery i drogie restauracje to raczej nie moja działka. Wolę pójść do kina czy do knajpy z tacos.

- Uwielbiam kino - stwierdził, poprawiając jej kosmyk włosów za uchem. - Tacos też lubię.

- Elizabeth nigdy nie uwierzy, że taki facet jak ty ożenił się z kimś takim jak ja.

Zmarszczył czoło.

- Dlaczego?

- Bo... - Zrobiła krok do tyłu. - Dziewczyny takie jak ja nie stają na ślubnym kobiercu z mężczyznami takimi jak ty. Takie jest życie. Ilu z twoich znajomych ożeniło się z dziewczynami z kwiaciarni? Ile z ich żon mieszkało na Long Beach i wciąż spłaca raty po kupnie czteroletniego samochodu?

- Kiedy będzie po wszystkim, będziesz sobie mogła kupić nowy samochód. Za gotówkę.

- Nie o to mi chodzi. Zbyt wiele nas dzieli, Max. Twoja była nigdy nie da się nabrać, że po prostu ścięło cię z nóg na mój widok.

- Ale tak właśnie było. Dokładnie tak. W chwili, gdy cię ujrzałem przy barze, gdy spojrzałem prosto w twoje piękne oczy, wiedziałem, że nie ma dla mnie ucieczki. Dotknęłaś mnie i poległem. Pocałowałem cię i wiedziałem, że chcę tylko ciebie.

Janine przełknęła ślinę. Zrobiło jej się sucho w ustach miała spocone dłonie i czuła ucisk w żołądku. Co się z nią dzieje?

Pogłaskał ją po policzku. Jego spojrzenie zmiękło.

- Twoje poczucie humoru, twój śmiech daje mi pełnię szczęścia, jakiej dotąd nie odczuwałem.

- Max... - Czegoś takiego się nie spodziewała. Nie miała zielonego pojęcia, że takie były jego odczucia. Nie miała pojęcia, że w ogóle ktokolwiek mógł wobec niej czuć coś takiego.

- Jesteś dla mnie wszystkim, Janine. Dlatego się z tobą ożeniłem. Dlatego chcę, żebyś była ze mną.

Poczuła, jak uginają się pod nią kolana i kręci jej się w głowie.

- Jesteś naprawdę niezła - stwierdził, przyglądając jej się z uznaniem.

- Słucham?

- Nie wiem, dlaczego sądzisz, że nie jesteś dobrą aktorką. Nie ma powodu, żebyś się denerwowała, Janine. Odgrywasz swoją rolę idealnie. Jesteś żywym obrazem kwitnącej miłości. Zagraj to samo przed Elizabeth i wszystko się ułoży po naszej myśli.

- Cudownie - szepnęła.

- Gdybym nie wiedział, jak sprawy faktycznie wyglądają przysięgłbym, że jesteś we mnie szaleńczo zakochana.

- A więc to było tylko ćwiczenie?

- Oczywiście. Chciałem ci udowodnić, że potrafisz. Mam nadzieję, że cię przekonałem.

- Och tak, przekonałeś mnie. - Musiała usiąść.

Spojrzała mu prosto w oczy, w których jeszcze przed chwilą były emocje, a teraz widziała tylko zimne wyrachowanie. O czym to świadczyło?

Że potrafił kłamać jak z nut, to na pewno.

- Nic trudnego, sama widzisz. Po prostu patrz na mnie tak jak przed chwilą, kiedy Elizabeth będzie w pobliżu, a uwierzy nam we wszystko.

- Ach tak, Elizabeth. - Tak właściwie, dlaczego miałyby im nie uwierzyć? Janine sama prawie się dała nabrać. A przecież ona wiedziała, że to jest tylko na niby.

Klasnął w dłonie, dając wyraz swojemu zadowoleniu.

- Janine, odegramy świetne przedstawienie, mówię ci. A teraz tak: Elizabeth ma przyjechać za dzień lub dwa, ale ponieważ ta kobieta jeszcze nigdy nie zjawiała się punktualnie, możemy się jej spodziewać lada moment.

- I? - Czuła się jak idiotka. W głowie wciąż jej się kręciło od romantycznych uniesień, a nogi miała jak z waty. Kiedy się w końcu uodporni na takie gadki?

- Musimy się przygotować.

- Bardziej gotowa już być nie mogę.

- Nie do końca. Zanim się zjawi moja była żona, zamierzam zabrać swoją obecną żonę na zakupy.

- Na zakupy? Nie wybieram się z tobą na żadne zakupy.

Spochmurniał.

- Sama się na to zgodziłaś, Janine. Oczekuję, że się wywiążesz ze swoich obowiązków.

- Ani słowem nie wspominałaś o żadnych zakupach. - Nigdy nie lubiła chodzić na zakupy. Może i niekorzystnie to świadczyło o jej kobiecości, ale według Janine centrum handlowe było siódmym kręgiem piekieł.

- Oczekuję, że jako moja żona będziesz się ubierać w określony sposób, że będziesz posiadać pewne rzeczy.

- Nie chcę nowych rzeczy.

- Co za pech. Bo i tak je dostaniesz.

- To cię bawi, prawda?

Zauważyła błysk zwycięstwa w jego oczach.

- Absolutnie.

- Dobra. - Janine spojrzała na niego zadziornie. - Sama w to weszłam.

Dotrzymam słowa. Rób, co chcesz!

- Naprawdę jesteś dzielna.

- Już ci mówiłam, że sarkazm do ciebie nie pasuje.

- Wprost przeciwnie, pasuje jak ulał. A teraz rozchmurz się, droga żono. Kilku sklepikarzy będzie miało dzisiaj swój dzień.

- Już się cieszę.

Nigdy wcześniej wydawanie pieniędzy na kobietę nie przychodziło mu z taką trudnością. Z doświadczenia wiedział, że kiedy mogą swobodnie korzystać z jego kart kredytowych, zachowują się jak dziecko, które znalazło stos prezentów pod choinką.

Ale z Janine było zupełnie inaczej.

Zgadzała się na to, co dla niej wybierał, trochę narzekała, że tak dużo czasu spędzają w sklepach, jednak ani razu nie zasugerowała, co jej się podoba. Bardziej obojętna już chyba być nie mogła i mimo swoich najlepszych intencji Max był lekko zaintrygowany. Odnosił wrażenie, że nie przywiązuje wagi do jego pieniędzy, oczywiście poza sumą, którą zgodził się jej zapłacić.

Zanim wyszli z hotelu, nalegała, żeby wstąpili do biura prawnego, gdzie wystawił jej pisemne zobowiązanie, które następnie potwierdziła u notariusza. Chociaż poczuł się dotknięty faktem, że najwyraźniej mu nie ufa, był pełen podziwu dla jej drobiazgowości.

Jednak kiedy patrzył na nią teraz, jak przymierzała jedno ubranie po drugim, nie mógł się oprzeć wrażeniu, że za wszelką cenę próbowała zrobić dobrą minę do złej gry. Kiedy dobrnęli do końca, zamówił dostawę ubrań do hotelu i wyprowadził Janine na zewnątrz.

- Jesteśmy małżeństwem, pamiętasz? Udawaj, że jesteś szczęśliwa.

Zaśmiała się krótko.

- Byłeś szczęśliwy ze swoją byłą żoną?

- Hmm. Nie, nie byłem. Ale tym razem jest inaczej, nie sądzisz?

- Dla mnie na pewno.

- Dla mnie też.

- Ale nie musiałeś aż tyle kupować - zmieszła się.

- Jesteś pierwszą kobietą, jaką znam, która narzeka z tego powodu.

- Może się obracasz w towarzystwie niewłaściwych kobiet?

- Być może. - Poczul ukłucie zazdrości, kiedy minęli młodą parę w objęciach.

Już kiedyś próbował odnaleźć szczęście u boku kobiety i skończyło się to jedną wielką katastrofą. - Chodzi o to, że teraz obracam się w twoim towarzystwie. Na co jeszcze masz ochotę, póki jesteśmy w miasteczku?

- Na pewno nie na zakupy.

- Tego się domyśliłem. A co powiesz na lunch?

- W jakiejś ekskluzywnej restauracji z listą win i serwetkami z materiału?

Uśmiechnął się znacząco.

- Wolisz papierowe?

- Mówisz jak nadęty Brytyjczyk.

- Bo jestem nadętym Brytyjczykiem.

- Racja. - Zaczynała się dobrze bawić. - Tak mi przykro. Zupełnie wyleciało mi to z głowy. Ale jeśli zamierzamy zjeść lunch, wybierzmy się do knajpki, którą odkryłam kilka dni temu. I ja stawiam.

Zmarszczył brwi.

- Poważnie?

- Nie bądź taki zszokowany. Nigdy wcześniej żadna kobieta nie zaprosiła cię do restauracji na swój koszt?

- Właściwie to nie.

- A więc cieszę się, że jestem pierwsza.

Poprowadziła go w dół ulicy i Max przyznał się sam przed sobą, że była jego pierwszą także pod wieloma innymi względami.

- To w ogóle nie wchodzi w grę.

- Przykro mi, szanowna pani, to wszystko, co możemy zrobić.

Wysoka, szczupła i elegancka kobieta miała na sobie jedwabną kremową bluzkę, jasnozielone spodnie oraz szpilki, które wyglądały zarówno na kosztowne, jak i na superniewygodne. Włosy w kolorze pszenicy miała upięte w kok ozdobiony prawdziwymi perłami.

Janine stała w holu tuż za Makssem i mogła się założyć, że ta kobieta, która z całych sił najeżdżała na biednego recepcjonistę, była jego eks.

Trochę żałowała, że nie ma teraz na sobie jednej z tych prześlicznych sukienek, które Max właśnie jej kupił. Ubrana w prostą letnią kieckę i czarne sandały na niskim obcasie nie czuła się dostatecznie szykowna, żeby wejść w starcie z Elizabeth.

Jeszcze kilka chwil temu była w świetnym humorze. Po zakupowych katuszach wybrali się na lunch do małej kawiarenki przy porcie. Kiedy zajadali się rybnymi tacos, na które nalegała, czuła, że ma większą kontrolę nad sytuacją niż w ekskluzywnych sklepach. Ale teraz, stojąc prawie twarzą w twarz z tą zimną, władczą kobietą, Janine po raz kolejny miała wrażenie, że pochodzi z innego świata. I wcale jej się to nie podobało.

- Nie zwracaj się do mnie per szanowna pani - stwierdziła Elizabeth, cyzelując z brytyjskim akcentem każdą sylabę. - Moja asystentka robiła rezerwację i zapewniono mnie, że będę miała do dyspozycji luksusowy apartament.

- Dokładnie tak - wydusił z siebie młody recepcjonista, zanim się oblał rumieńcem po sam czubek głowy. - Jednak przyjechała pani wcześniej i wszystko, co w tej chwili mam do dyspozycji, to zwykły apartament.

- Czy ja wyglądam, jakby zwykły apartament mógł mnie zadowolić? - Elizabeth ze zniecierpliwieniem bębniła swoimi długimi paznokciami z francuskim manicure w szklany blat recepcji.

- No ładnie, Max - szepnęła Janine. - Słodka z niej istotka.

- Spokojna i skromna jak zawsze. - Obrócił głowę i spojrzał prosto na Janine. - Jesteś gotowa?

- Bardziej już chyba nie będę.

- Świetnie, a więc chodźmy prosto w paszczę lwa, zanim rozszarpie tego biednego recepcjonistę na śmierć.

- Proszę więc usunąć osoby zajmujące mój apartament - grzmiała Elizabeth.

- Nie... nie mogę tego zrobić.

Niesamowite. Słuchając, jak ta elegancka kobieta wydaje rozkazy z pełnym przekonaniem, że zostaną wykonane, Janine zastanawiała się w duchu, czy z taką arogancją trzeba się urodzić, czy też można się jej nauczyć. Mimo zdenerwowania zebrała w sobie siły. Nie miała najmniejszego zamiaru stać się kolejną ofiarą byłej żony Maksa.

- Bardzo mi przykro, ale to niemożliwe, pani... - brnął recepcjonista, sprawiając wrażenie, jakby się pragnął teleportować w zupełnie inne miejsce.

- Pani Elizabeth Striver - weszła mu w pół słowa.

- Była pani Striver - odezwał się Max lodowatym głosem.

Elizabeth obróciła się na pięcie, a na jej twarzy momentalnie zagościł uśmiech.

- Max! Przyszedłeś mnie przywitać osobiście. Jesteś naprawdę kochany. -

Rzuciła krótkie spojrzenie na Janine. - Max, kochanie, musisz mi pomóc dogadać się z tą tutaj osobą.

- Elizabeth, jeśli nie ma dla ciebie wolnego pokoju, będziesz musiała po prostu poczekać.

Wydeła słodko usta i klepnęła go delikatnie dłonią w ramię.

- Kochanie, nie drocz się ze mną. Jeszcze pomyślę, że się o mnie nie martwisz.

- Nie byłoby to zbyt dalekie od prawdy. - Jego głos pobrzmiwał stłumionym gniewem i złością. Janine nie mogła się nadziwić, że Elizabeth tego nie słyszała lub nie zwracała na to wystarczającej uwagi.

- A więc - odpowiedziała Elizabeth, rzucając Janine kolejne ukradkowe spojrzenie - jak nie ma rady, to nie ma rady. Powiem ci, co zrobimy - stwierdziła, uśmiechając się przymilnie, po czym zwróciła się do recepcjonisty: - Jeśli mój apartament nie jest jeszcze gotowy, zatrzymam się chwilowo u swojego męża. Jak

znam Maksa, zajmuje apartament prezydencki. Jestem pewna, że znajdzie się u niego kawałek miejsca dla mnie.

Recepcjonista spojrzał na Maksa oczami pełnymi przerażenia.

- Muszę cię rozczarować - syknął Max, po czym zwrócił się bezpośrednio do recepcjonisty. - Ta pani jest moją byłą żoną i pod żadnym pozorem nie może mieć dostępu do mojego apartamentu. Czy to jest jasne?

- Ależ, Max, nie poznaję cię. Jeszcze ten biedny młody człowiek sobie pomyśli, że nie dbasz o swoją żonę. I z pewnością nie skazesz mnie na nędzną egzystencję w jakimś zwykłym apartamencie, kiedy w swoim masz wystarczająco dużo miejsca dla „gościa”?

- Prawdę mówiąc, nie mam wolnego miejsca - odpowiedział, przesuwał dłoń po plecach Janine, co natychmiast przykuło uwagę Elizabeth. - Moja żona i ja wolimy być ze sobą sami.

- Twoja kto?

- Moja żona.

Janine natychmiast poczuła na sobie lodowaty wzrok Elizabeth. No ładnie, pomyślała, zbierając siły. Jeśli spojrzenie mogłoby zabić, Janine poległaby w tym momencie na wprost recepcji. Może przynajmniej wystawiliby jej niewielką, gustowną płytę pamiątkową: „Tutaj spoczywa kobieta, która nigdy nie powinna była powiedzieć »tak« bogatemu mężczyźnie”.

- Żona? - powtórzyła lodowato Elizabeth.

Och tak, Janine była już niemal pewna, że trzy najbliższe tygodnie będą wyjątkowo zabawne.

- Tak, moja żona. Janine, kochanie, to jest Elizabeth, moja była żona - przedstawił jej Max, ignorując zdenerwowanie Elizabeth.

- Miło mi cię poznać.

- Och, z pewnością. - Spojrzała na Maksa i odezwała się słodkim głosem: - Kochanie, nie wiem, w co grasz, ale mnie to wcale nie bawi.

- To wcale nie jest gra, Lizzie... - odpowiedziała Janine, przybierając sztuczny uśmiech na twarzy.

- Elizabeth.

Janine objęła Maksa w pól.

- Pobraliśmy się wczoraj. To było taaakie romantyczne. Szkoda, że nie wpadłaś.

- Tak, wielka szkoda - wymamrotała Elizabeth. - Wczoraj mówisz. Co za pośpiech.

- Max kompletnie zamieszał mi w głowie, prawda, kochanie?
- Kompletnie... - wymamrotał, całując ją prosto w usta.
- Nie pozostaje mi więc nic innego, jak tylko wam pogratulować.
- Dzięki. Bardzo mi przykro, Lizzie, ale Max tak mnie wykończył ostatniej nocy, że chyba utniemy sobie małą drzemkę.

- Elizabeth - warknęła.
- Ach tak, przepraszam. - Janine wzruszyła ramionami. - To jak, skarbie, mała drzemka?

- Cudowny pomysł, kochanie - mruknął, głaszcząc ją po plecach. Nagle spojrzał na obserwującą ich blondynkę. - Elizabeth, powodzenia z rezerwacją.

Ruszyli ramię w ramię w kierunku wind po drugiej stronie holu. Na zakręcie Janine spojrzała na Elizabeth, która ani na chwilę nie spuszczała ich z oczu.

Nie wyglądała na szczęśliwą.

W tym momencie uzmysłowiła sobie, że każdy cent, jaki otrzyma od Maksa, będzie ją wiele kosztował.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

Max odezwał się, dopiero jak zamknęli za sobą drzwi. W windzie i na korytarzu był zbyt wzburzony.

- Powinienem być się domyślić, że przyjedzie wcześniej.

- Mogłeś mnie ostrzec, jaka z niej jędra.

- Gdyby była sympatyczną kobietą, prawdopodobnie nadal byłibyśmy mężem i żoną, nie sądzisz?

Janine zmarszczyła brwi.

- Co, zdrowo walnięta?

Nachmurzył się, nalał sobie szklaneczkę whisky i wypił jednym haustem.

- Drażni mnie jak żadna inna.

- Czemu jej na to pozwalasz?

- Słucham?

Janine wzruszyła ramionami.

- Ona jest twoją byłą, Max. Dlaczego się przejmujesz tym, co zrobi albo powie?

- Wcale się tym nie przejmuję. - Oczywiście był taki czas, kiedy wiele myślał o Elizabeth. Chociaż nie kochał jej już wtedy, pociągała go i nadal potrafiła wyprowadzić z równowagi. - Mówiąc w przenośni, jest niczym sól na moją otwartą ranę - stwierdził poirytowany.

- A więc dlaczego w ogóle się z nią ożeniłeś?

Nalał sobie kolejnego drinka, po czym otworzył butelkę schłodzonego chardonnay i nalał Janine lampkę.

- Z wielu powodów. Po pierwsze i jej rodzina, i moja popierały ten związek.

- Czyżby małżeństwo z rozsądku? A już myślałam, że jesteś Anglikiem. Nie sądziłam, że wyznajesz poglądy z czasów średniowiecza.

- Jest takie powiedzenie: Im bardziej rzeczy się zmieniają, tym bardziej pozostają takie same. Powiedzmy, że w Anglii niektóre zwyczaje trudno jest wykorzenić. Nawet dzisiaj w pewnych kręgach małżeństwo to raczej kwestia rozsądku niż miłości.

- To straszne.

- Zgadzam się.

- Dlaczego więc Lizzie nie znajdzie sobie kogoś innego z rozsądku? Dlaczego tak się uparła, żeby ciebie odzyskać?

Podniósł na nią wzrok.

- Elizabeth nie lubi przegrywać tak samo jak ja. Jej duma wystarczająco ucierpiała w trakcie rozwodu.

- I naprawdę sądzisz, że kobieta jej pokroju po prostu się podda i wyjedzie tylko dlatego, że masz nową żonę?

- Dokładnie tak. - Wstał, ruszając w kierunku drzwi prowadzących na taras. - Bo zamierzam wszędzie się z tobą pokazywać.

- Ale ze mnie szczęściara.

- Pamiętaj, sama się na ten układ zgodziłaś.

Podniosła do góry jedną rękę na znak poddania się.

- Wiem, na co się zgodziłam. Nie próbuję się z niczego wykręcić.

- To dobrze. - Obrócił się plecami do drzwi prowadzących na taras. Słońce zanurzało się powoli w toni morza, nadając niebu złotofioletowy odcień.

- Nie ma mowy o żadnym wykręcaniu się. Oboje tkwimy w tym na dobre. A kiedy skończymy, Elizabeth będzie tylko bladym wspomnieniem.

Westchnęła. Max domyślał się, nad czym się teraz zastanawia. Przypuszczał, że żałuje, że w ogóle się w ten układ wpakowała. Ale to były tylko pobożne życzenia i najlepiej dla nich obojga będzie, jeżeli Janine zrozumie, że ma pewne zadanie do wykonania, z którego nie zamierza jej zwolnić.

Odwrócił się od okna z zapierającym dech w piersiach widokiem i spojrzał na Janine.

- W przeciągu najbliższych trzech tygodni będziesz udawała moją żonę. To znaczy, że przy każdej okazji będziesz się zachowywała w określony sposób. Koniec z umawianiem się na drinka z przyjaciółkami wieczorem lub bawieniem się w klubach do białego rana, chyba że...

- Chyba się zagalopowałeś. Zgodziłam się na ten układ, ale...

- Nie ma żadnych „ale” - przerwał jej, dopijając szkocką. - Od tej chwili osoba, którą byłaś, nie istnieje. Nie jesteś już panną na wakacjach z przyjaciółkami. Jesteś moją żoną. I będziesz robić to, co ci każę.

Splotła ramiona na piersiach, nie spuszczać z niego wzroku.

- Wiesz co, Max? Jeśli w ten sposób postępowałeś z Elizabeth, to nie mogę pojąć, dlaczego ona chce cię z powrotem.

Przyciągnął ją do siebie i zaczął namiętnie całować, aż poczuł, że mu ulega. Dopiero wtedy się odsunął i spojrzał na nią, pytając:

- Jesteś pewna?

- Wiedziałałam, że będę tego żałować - ciskała się Janine. Ale nie przypuszczałam, że będę miała ochotę go udusić!

- Kochanie - powiedziała Debbie - prędzej czy później każda z nas ma na to ochotę.

- Ale spójrz na mnie! - Janine wskazała dłonią na fioletową jedwabną sukienkę z głębokim dekoltem, którą miała na sobie, oraz naszyjnik i kolczyki z brylantami. Miała perfekcyjnie zrobiony makijaż i nawet jej sterczące na wszystkie strony włosy udało się poskromić w łagodnie opadające loki.

- Zrobił ze mnie kogoś, kim nie jestem. To nie ja! Ja nie noszę jedwabnych sukienek, makijażu ani brylantów.

- Biedactwo. Jak mógł cię zmuszać, żebyś się wystroiła i włożyła biżuterię. Powinien skończyć przed plutonem egzekucyjnym.

- Bardzo śmieszne. To nie jest do końca tak, że nie mam żadnego wyboru, ale wiesz, Deb, nie znoszę się tak ubierać. Wolę koszulkę i dzinsy. Widziałaś mnie kiedyś w brylantach? Ja nawet nie mam brylantów!

- Teraz już masz.

- Nie zamierzam niczego dla siebie zatrzymać. Nie chcę tych jego cholernych brylantów. Gdzie niby miałabym je nosić? Wyobrażasz sobie mnie, całą w brylantach, przygotowującą bukiety dla klientów?

- Właściwie to tak. Zawsze byłaś odważna. - Debbie od lat zazdrościła jej tej pewności siebie.

- Dzięki, ale nie czułabym się sobą.

- Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, to po prostu mu to oddaj. Naprawdę nie mogę zrozumieć, dlaczego to cię tak wkurza. Większość kobiet nawet nie mrugnęłaby okiem, gdyby facet wydał na nie fortunę.

Janine skrzywiła się.

- Wiesz, co mnie naprawdę wkurza? To, że Max się spodziewa, że mnie to będzie cieszyć. Że jeśli weszłam w ten układ, to mu się wydaje, że może mnie kupić. To się w ogóle kupy nie trzyma, nie sądzisz? Chociaż czekaj, może nie do końca. Czasem przybiera taki dziwny wyraz twarzy...

- Jaki?

- Nie umiem tego wyjaśnić. Jakby był zmęczony i znudzony. Poszliśmy do tych sklepów i wszystkie kobiety latały koło niego jak opętane, próbując mu wcisnąć wszystko, co się da, zanim im się wymknie.

- I co w tym dziwnego?

- Wyglądał na zdziwionego, że mnie ten cały cyrk nie bawi. Jakby nie mógł zrozumieć, dlaczego się nie ślinię na widok jego karty kredytowej.

- Po prostu cię nie zna. - Janine nigdy nie przywiązywała wagi do pieniędzy, czego Debbie nie mogła zrozumieć.

Dla Janine najważniejszy był dom i praca, w której mogła się zajmować ukochanymi kwiatami. Jedyne powód, dla którego przyjęła propozycję Maksa, to taki, że dzięki tym pieniądzom będzie mogła wrócić do swojego starego życia i nie bać się, że wszystko straci.

Dla Debbie pieniądze były o wiele ważniejsze. Ale nie dlatego, żeby je lubiła wydawać lub kogoś nimi tyranizować. Po prostu lepiej się czuła, gdy wiedziała, że są, że ma zabezpieczenie na czarną godzinę.

- Max w ogóle cię nie zna, koniec sprawy - ucięła.

Debbie nieznacznie wzruszyła ramionami, dając znaki kelnerowi, żeby doniósł kolejne drinki. Szampan i sok pomarańczowy. Pomyślała, że ludzie nie powinni pić niczego innego: szampan i sok wzbudziłyby w nich większą ochotę do życia. Jednak w tej chwili Janine wydawała się odporna na ich działanie.

Ale czy można ją za to winić? Straciła oszczędności całego życia przez mężczyznę, który ją zapewniał o swojej dozgonnej miłości, a teraz nie miała innego wyjścia jak udawać, że kocha innego, tylko po to, żeby uratować swój świat przed rozpadem. Sporo zmian w krótkim czasie. Nic więc dziwnego, że nie była w najlepszym nastroju.

- Jeśli jest aż tak źle, to po prostu się z tego wycofaj. Przecież nie może ci tego zabronić.

- Tak ci się tylko wydaje. Znalazłby na to sposób. Poza tym sama dobrze wiesz, że nie mogę.

- Chodzi o pieniądze?

- Tak. Nie mogę ryzykować, że stracę dom. Zbyt ciężko na niego pracowałam. Ale to wcale nie znaczy, że nie wypłacę ci się na ramieniu.

- Jasne.

Janine wzięła głęboki oddech, spoglądając na basen tuż przy restauracji.

- Mam wrażenie, jakbym grała w jakimś filmie, gdzie raz po raz zmieniają mi rolę.

- Co masz na myśli?

Oparła się łokciami o szklany stolik, zasepiona.

- Wczoraj wieczorem mój pan i władca raczył mnie poinformować, że koniec z naszymi wyjściami do baru. Albo z wypadami na tańce. Jestem jego, jak to ujął, żoną.

Debbie wzdrygnęła się.

- Może jeszcze kazał ci salutować?

- O mały włos.

- Ale chyba przypuszczałaś, że będzie tego od ciebie wymagał w ramach układu?

- Dobra, przyznaję, że nie do końca wzięłam to pod uwagę. I teraz mam poczucie winy.

- Z jakiego powodu, na miłość boską?

- Że cię wystawiłam do wiatru. Cait wybyła do Portugalii z tym swoim Lyonem, ja jestem zakładnikiem swojego brytyjskiego oprawcy, a ty zostałam sama. - Odłożyła ze wstrętem widelec. - To miała być nasza wspólna wycieczka. Miałyśmy balować, odpoczywać i dobrze się bawić.

Debbie się zamyśliła. Owszem brakowało jej wspólnych wypadów z przyjaciółkami, ale mimo to czuła się dobrze.

- Słuchaj, Cait będzie z powrotem za jakiś tydzień albo dwa. Przy odrobinie szczęścia byłej żonie Maksa prędko się znudzi bycie ignorowaną i znowu będziemy mogły zaszaleć.

- Tak sądzisz?

- A czemu by nie? Kręciłabyś się w miejscu, w którym twój były paraduje przed twoim nosem ze swoją nową?

- Raczej nie.

- Sama widzisz. - Debbie podała Janine drinka. - Wypijmy za to, żeby ta stara jędzą jak najszybciej się stąd wyniosła i dokończmy nasz lunch, w porządku?

- Masz rację, jeśli odpowiednio rozegram swoją partię, może wcześniej uda mi się ją przegonić.

- I to mi się w tobie podoba!

Kilka dni później w klubie hotelu Fantazja występował na żywo zespół bluesowy. Dokoła parkietu porozstawiane były lśniące, dębowe stoliki ozdobione świecami. Kameralną atmosferę tworzyły lampki w kształcie muszli, a wybuchy śmiechu i rozmowy unosiły się w powietrzu w takt muzyki płynącej ze sceny.

Janine poprawiła delikatnie włosy, poruszając niechcący długi, brylantowy kolczyk. Za żadne skarby się do tego nie przyzwyczai. Do tego splendoru, do tych kłamstw.

- Pani Striver?

Prawie podskoczyła na krześle, uśmiechając się do kelnera, który krążył wokół niej od paru dobrych chwil.

- Tak?

- Mam dla pani wiadomość od pani męża. - Podał jej złożoną kartkę papieru. - Czy życzy sobie pani kolejnego drinka?

- Tak, może...

- Margarita z lodem, bez soli.

Skinęła głową i kelner szybko wtopił się w tłum. Kolejna rzecz, do której powinna się przyzwyczaić. Jako żona zamożnego mężczyzny była w centrum uwagi całej obsługi Fantazji gotowej spełnić każde jej życzenie.

- Dziwne - mruknęła.

„Musiałem wykonać telefon. Będę za kwadrans. M.”

- Słodkie i do rzeczy - stwierdziła, składając liścik z powrotem. Zamierzała go schować do swojej eleganckiej torebki wieczorowej, jednak zanim to zrobiła, ktoś wyrwał jej go z ręki.

- Ach, miłosne liściki - stwierdziła z pogardą Elizabeth. - Ciekawe, co nasz szczęśliwy pan młody ma ci do powiedzenia.

- Spadaj, Lizzie. - Janine sięgnęła po liścik, jednak Elizabeth trzymała go poza jej zasięgiem.

Przeczytała go i rzuciła Janine pełne współczucia spojrzenie. Po chwili oddała go z jadowitym uśmiechem.

- Cóż za namiętność. Dziwię się, że ten liścik jeszcze nie stanął w płomieniach.

- Bardzo zabawne.

- Raczej żalosne, moja droga. - Elizabeth skinęła na kelnera. - Wódka. Najlepsza, jaką macie. Schłodzona.

Janine spojrzała na nią badawczo.

- Powinnyśmy ze sobą porozmawiać, tak otwarcie. Mogłybyśmy zostać przyjaciółkami. - Elizabeth założyła nogę na nogę.

- Nie sądzę.

- Mamy ze sobą wiele wspólnego.

- Na przykład? - Co się działo z jej cholernym drinkiem? Janine utkwiała wzrok w tłumie szalejącym na parkiecie, żałując, że nie może do niego dołączyć.

- Maksa oczywiście.

- Dobrze sobie, Lizzie. To ja go mam. Ty nie.

Punkt dla mnie, pomyślała, odczuwając satysfakcję na widok pełnego wściekłości spojrzenia Elizabeth. Od trzech dni Elizabeth nie odstępowała jej ani na krok. Nie przepuściła żadnej okazji, żeby się uwiesić na Maksie, próbując zepchnąć Janine na dalszy plan.

Jak dotąd nie miała jednak wiele szczęścia.

- Elizabeth - wycedziła. - Tak się zastanawiam, czy ty naprawdę masz Maksa, jak to ujęłaś.

Janine machnęła ręką, pozwalając, żeby złoto obrączki, do której coraz bardziej się przyzwyczajała, odbiło się blaskiem świateł.

- Sądząc po tym, mam.

Oczywiście obrączka też była jednym wielkim kłamstwem, ale o tym Lizzie nie musiała wiedzieć. Elizabeth prychnęła z lekceważeniem.

- Ta tandetna rzecz wygląda mi na całkiem tymczasową.

- Tandetna? Mylisz się, jest przepiękna.

- Jeśli się dokładnie przyjrzeć, to faktycznie widać maleńkie brylanciki. Ale obrączka, jaką ja dostałam od Maksa, była ozdobiona pięciokaratowym brylantem. To dopiero była obrączka.

- Z pewnością - zgodziła się Janine. - Jeśli zamierzałaś wysłać nią sygnały przepływającym statkom. To dopiero była tandeta.

- Była elegancka.

- Raczej pretensjonalna.

- Piękna.

- Wulgarna.

- Ach, ty mała...

W tym momencie pojawił się kelner z drinkami na tacy. Janine podziękowała mu z uśmiechem, podczas gdy Elizabeth z ledwością zarejestrowała jego obecność.

- Skończmy już tę dyskusję o obrączce.

- A może skończmy tę całą dyskusję? - Janine potrząsnęła głową. - Max zjawi się za chwilę. Naprawdę chcesz, żeby cię tutaj zobaczył w takim żalnym stanie, jak robisz do niego maślane oczy? Co z twoją godnością?

- Nie rozmawiamy tutaj o mojej godności - warknęła Elizabeth - ale o moim przyszłym szczęściu.

- On chce mnie, a nie ciebie. I przyjrzyj się dokładnie tej obrączce. On już mnie ma.

- Chwilowo. Ale obie wiemy, że to co jest między tobą a Makssem, nie przetrwa.

Gdyby tylko знаła prawdę, pomyślała Janine. Jasne, że ich małżeństwo było tylko chwilowe, jednak to nie był powód, żeby Janine pozwalała Lizzie jeździć po sobie. Weszła w ten układ z Maksem i zrobi wszystko, żeby się z niego wywiązać. Bez względu na to, jak bardzo będzie jej to działało na nerwy.

- Jak przypuszczam, znasz się na udanych związkach jak nikt inny - zadrwiła Janine. - Ale jesteś była żoną. A ja obecną.

- Raczej chwilową - odparowała Elizabeth.

- O co ci właściwie chodzi? Nawet jeśli Max i ja rozstaniemy się w przeciągu roku, to teraz jesteśmy razem. Powinnaś to sobie wbić do głowy.

- Niestety, moja droga, muszę cię rozczarować. Wy nie jesteście razem. W żadnym tego słowa znaczeniu.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Elizabeth upiła łyk wódki.

- Oczarowałaś Maksa swoimi wdziękami... Jest przecież tylko mężczyzną. Ale to chwilowe. Chyba nie wierzysz, że potrafisz sprostać jego wymaganiom jako żona?

- A ty potrafiłaś? - Janine prychnęła mimo rosnącego zdenerwowania. - Chyba nie był zbytnio zadowolony, kiedy się otwarcie prowadziłaś ze swoimi kochankami?

- Drobnny błąd - przyznała. - Ale jego wymaganiom potrafiłam sprostać. Podejmowałaś kiedyś głowy państw, kochanie? Zorganizowałaś obiad dla stu gości?

Janine poprawiła się na krześle, popijając drinka. Zapewniała sobie, że to nie ma żadnego znaczenia. Ponieważ nie jest żoną Maksa, nie musi dorastać do tych wymagań, o których wspomniała Elizabeth, najwyraźniej świetnie się bawiąc niekompetencją Janine.

- Akurat wiem co nieco o organizowaniu przyjęć. A reszty się nauczę.

- Pewnie. Przy odrobinie wysiłku może coś z ciebie będzie. Tylko ciekawe, czy Max będzie chciał tak długo czekać.

- Max mnie pragnie, Lizzie. A ciebie nie. Spójrz prawdzie w oczy.

Elizabeth spochmurniała.

- Teraz najwyraźniej tak. Ale zastanawiam się, czy nadal tak będzie, kiedy się okaże, że nie spełniasz jego oczekiwań jako żona.

- Jakoś nie możesz zrozumieć, że mimo to ty nadal nic nie będziesz dla niego znaczyć - odparła Janine, obserwując, jak gorzka prawda dociera do Elizabeth.

Dopiła swoją wódkę i poprawiła blond włosy.

- Ale jesteś głupiutka. Max może cię obwiesić brylantami od góry do dołu, ale nigdy nie będziesz ich warta. Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja.

- Masz coś zielonego między zębami, wiesz?

Elizabeth przejechała językiem po zębach.

- Bardzo zabawne - syknęła.

- Dzięki, też tak myślałam. - Od razu poczuła się lepiej, upiła kolejny łyk drinka i spojrzała w kierunku drzwi wejściowych. Max już tam był. W czarnych spodniach i białej rozpiętej u szyi koszuli oraz z zaczesanymi do tyłu włosami wyglądał wręcz olśniewająco.

- Max już jest. - Janine chwyciła torebkę, wstając od stolika. Potrzebowała nabrać dystansu do tej nieznośnej kobiety.

- Leć na złamanie karku, bo pan każe - mruknęła Elizabeth. - Mój Boże, kim jest ten mężczyzna stojący w drzwiach tuż za Makssem?

- Sama widzisz, Lizzie - szepnęła Janine. - Twoje uwielbienie dla Maksa jest na wyczerpaniu.

- Ale z ciebie idiotka. Cieszenie się widokiem pięknego męskiego ciała nic nie kosztuje.

Z ciekawości Janine spojrzała na mężczyznę, który prężnym krokiem właśnie wchodził do środka. Wysoki blondyn o błękitnych oczach i z opalenizną godną miłośnika plażowania. Skądś już знаła ten chód, tę pewność siebie, z jaką krążył wśród tłumu.

John Prentiss, były kochanek Janine, pojawił się w Fantazji, grzebiąc jej szanse na udane wakacje.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Janine zrobiła już pół kroku w kierunku Johna, ale się powstrzymała, zamierając w bezruchu. Instynkt kazał jej popędzić do tego krętacza i potrząsnąć nim niczym tandetną świnką skarbonką, aż odzyska wszystkie pieniądze, które jej ukradł. Ale na to nie mogła sobie pozwolić.

Nie przy Elizabeth obserwującej każdy jej ruch.

Nie ma mowy, tu i teraz nie mogła stanąć twarzą w twarz z Johnem. Odgrywała przecież żonę Maksa, a to z kolei oznaczało, że pościg za jakimś innym facetem w obecności Elizabeth w ogóle nie wchodził w grę.

Niech to licho. Nigdy nie przypuszczała, że ich ścieżki kiedykolwiek ponownie się skrzyżują. Co za ironia losu, że pojawił się właśnie teraz, kiedy nie mogła się do niego zbliżyć. Może i w tej chwili nie miała takiej możliwości, ale to wcale nie znaczy, że nie będzie mogła tego zrobić, gdy tylko straci z oczu Maksa i jego byłą żonę.

Zaczęła się wycofywać z tłumu, nie chcąc, żeby John ją zauważył. Kiedy mijala Maksa, zamierzając iść dalej, ten chwycił ją za ramię.

- A ty gdzie się wybierasz?

Uciekła przed jego spojrzeniem.

- Na zewnątrz. Muszę trochę odetchnąć świeżym powietrzem.

- Cóż za nagła potrzeba.

- Ach, wiesz... - wzruszyła ramionami - czasem bywam spontaniczna.

Rozluźnił uścisk.

- Chodzi o Elizabeth, prawda?

- Tym razem nie.

Najwyraźniej jej nie uwierzył, rzucając swojej byłej żonie ponure spojrzenie.

- Potrafi być uparta jak osioł, gdy sobie coś postanowi.

- Przyznaję, że jest upierdliwa - stwierdziła Janine. - Ale potrafię sobie z nią poradzić. O to się nie martw.

- Cieszę się, że to mówisz. Ale jeśli to nie ona wyprowadziła cię z równowagi, to kto?

Uwolniła się z jego uścisku, wskazując dyskretnie na Johna, który przy barze czarował już rozmową jakąś kobietę o rudych włosach.

- On. To on jest moim problemem - rzekła.

Max podążył wzrokiem za jej spojrzeniem.

- Czymś cię uraził?

Janine uśmiechnęła się lekko mimo absurdalności sytuacji, w której się znalazła. Jacy mężczyźni potrafią być różni! John wykorzystywał kobiety, podczas gdy Max instynktownie je chronił. Nawet swoją tymczasową żonę.

- Nie, nawet mnie nie zauważył.

- A więc...

- To jest John Prentiss - poinformowała, patrząc, jak jej były narzeczony roztacza cały swój urok przed nową nieznajomą. Janine nie zapomniała, że sztukę uwodzenia John miał opanowaną do perfekcji. Nie zapomniała, jak potrafił sprawić, że czuła się wyjątkowa tylko dlatego, że poświęcał jej całą swoją uwagę.

- Twój narzeczony? - zapytał Max, wyraźnie zainteresowany.

- Ten sam. - Janine odwróciła się tyłem do tłumu. - Jeśli nie masz więc nic przeciwko, chciałabym się ulotnić, zanim mnie zauważy.

- Tak chyba będzie najlepiej.

Chciała już wyjść, ale Max ponownie chwycił ją za ramię.

- Max, daj spokój - powiedziała coraz bardziej poirytowanym głosem. - Nie chcę, żeby mnie tu zobaczył i tobie też nie byłoby to na rękę. Szczególnie w obecności Elizabeth, która cały czas próbuje wywęszyć jakiś skandal.

- Dobrze, w takim razie wyjdziemy oboje. - Objął ją prawym ramieniem i wyprowadził z klubu w kierunku holu.

Cały hol aż lśnił w blasku świec ustawionych na stolikach. Janine najchętniej skierowałaby się ku window, jednak Max poprowadził ją ku głównemu wyjściu.

- Przejdziemy się.

W ogóle nie miała na to ochoty, jednak wiedziała, że nie było sensu się spierać. Szła tuż za nim, kiedy zobaczyła ich odbicie w szklanych drzwiach. Pomyślała, że nieźle razem wyglądają. Na osobach z zewnątrz robili wrażenie dobranej pary.

To tylko dowodziło, jak bardzo pozory mogą mylić. Drzwi otworzyły się automatycznie i skierowali się ku plaży, czując na sobie chłodny powiew wiatru. W powietrzu unosił się zapach kwiatów i oceanu. Dobiegał ich cichy pomruk wody, a niebo lśniło blaskiem gwiazd.

Tuż przed plażą zdjęła buty na obcasach i bosą weszła na wciąż ciepły od słońca piasek. Wiał mocniejszy i chłodniejszy wiatr.

- Dziękuję. Chyba naprawdę potrzebowałam świeżego powietrza.

Max schował ręce do kieszeni, przyglądając jej się badawczo.

- I co zamierzasz z tym fantem zrobić?

- Najchętniej wepchnęłabym go do pierwszego samolotu. Lub lepiej od razu pod wodę.

- Z pewnością. Jednak sądzę, że powinnaś go unikać.

Myślała już o tym w ciągu ostatnich kilku chwil, kiedy serce waliło jej jak szalone, a myśli kłębiły się w głowie.

- To jest mała wysepka, Max. Trudno będzie po prostu na niego nie wpaść.

- Uwierzy, że jesteś moją żoną?

- Nie wiem. Może. - Skąd mogła wiedzieć, w co John uwierzy, a w co nie?

Najwyraźniej nie znała go aż tak dobrze, jak przypuszczała. Inaczej domyśliłaby się, jakie ma zamiary na długo przed tym, zanim wprowadził je w czyn.

- To niedobrze.

Rzuciła mu krótkie spojrzenie.

- Nie zachowuj się jak typowy Anglik, Max.

- Ciężko będzie coś na to poradzić - zauważył.

Boże, jakie było prawdopodobieństwo, że John zjawi się na wyspie? Czy to los sobie z nią igrał? Czy też może dawał jej szansę odegrania się na człowieku, przez którego tyle straciła?

- Jeśli nie uwierzy, że jesteśmy małżeństwem, może pokrzyżować nasze plany, zanim nam się uda przekonać Elizabeth.

- Domyślam się. - Upuściła buty na piasek. - Z jakiego innego powodu mogłabym tak szybko chcieć się wydostać na zewnątrz? Jednak cały czas zadaję sobie pytanie, dlaczego to ja mam go unikać. To nie ja jestem złodziejką i oszustką.

Nawet w blasku księżyca zauważyła, jak spochmurniał.

- Nic nie zyskasz, jeśli staniesz z nim teraz twarzą w twarz. Złodzieje nie mają w zwyczaju oddawać tego, co ukradli. I pamiętaj, że właśnie pracujesz nad odzyskaniem tego, co straciłaś.

- Tylko...

- Naprawdę chcesz zaryzykować utratę tego wszystkiego dla przyjemności skonfrontowania się z nim?

- A nie powinnam? On mnie nie tylko okradł, Max, On mnie okłamał. On... - urwała w pół słowa. Nie miała najmniejszego zamiaru przyznać się, że John złamał jej serce. I że wyszła przez niego na idiotkę, za co żywiła do niego największą urazę.

- Twoja motywacja nie ma nic do rzeczy. Musisz sobie odpowiedzieć na pytanie, czy rzeczywiście chcesz ponieść jeszcze większe straty przez tego faceta. Czy chcesz

postawić wszystko na jedną kartę tylko po to, żeby mu z satysfakcją powiedzieć prosto w twarz, co naprawdę o nim myślisz?

Wzięła głęboki oddech. Sama chciała wiedzieć, jak powinna postąpić. Nie mogła po prostu obiecać, że nie zamieni z Johnem ani słowa. Prędzej czy później i tak na siebie wpadną. Fantazja była raczej niewielka. Nie miała zielonego pojęcia, co mu wtedy powie.

Następnego popołudnia Janine rozsiadła się wygodnie na leżaku przy basenie, wysłuchując trzęsącej się z oburzenia Debbie.

- On tutaj?

- Dokładnie tak.

- To nie do wiary - wymamrotała Debbie, rozglądając się dookoła, jakby chciała wypatrzeć Johna Prentissa w tłumie i rozłożyć go na łopatki samym swoim spojrzeniem. - Ten obślizgły kłamca, ten...

Janine spojrzała na swoją przyjaciółkę i uśmiechnęła się. Kiedy ma się kogoś, kto rzuci się za tobą w ogień, kto rozumie, jak to jest wyjść na kompletną idiotkę, wszystko wygląda inaczej.

- Dzięki, Deb.

- Ale za co? Jeszcze nie skopałam mu tyłka za to, co ci zrobił.

- Ale chciałabyś i to mi wystarcza.

Debbie zsunęła swoje długie, opalone nogi z leżaka i chwyciła Janine za rękę.

- Gdzie go widziałaś?

- W klubie, wczoraj wieczorem. Krążył w poszukiwaniu kolejnej ofiary.

- I co mu powiedziałaś?

- Nie rozmawiałam z nim - westchnęła Janine. - Wymknęłam się, zanim mnie zauważył.

- Wymknęłaś się? Na miłość boską, dlaczego?

- Nie mogłam z nim, ot tak, porozmawiać. Nie w obecności Elizabeth. Poza tym jestem przecież żoną Maksa, pamiętasz?

Debbie odchyliła głowę do tyłu, jakby chciała ocenić, czy Janine faktycznie postradała zmysły.

- A więc jeśli masz nowego faceta, to masz zapomnieć o tym gadzie, który nie tylko cię okłamał, ale i okradł? Na jakiej planecie ty żyjesz?

- Max nie widzi w tym problemu. Omówiliśmy to wczoraj wieczorem. Nie chce, żebym z nim rozmawiała. Uważa, że się domyśli, że tylko udajemy małżeństwo, i powie o tym Elizabeth.

- Och, jakie to miłe z jego strony.

- Nie mogę go za to winić - tłumaczyła się Janine, choć w pewnym stopniu go winiła.

Powtarzała sobie przez całą noc, że przecież powinien ją zrozumieć, choć było to nierozsądne i była tego świadoma. W końcu słabo się znali. Nie było go przy niej, kiedy John wpuścił ją w maliny.

Fakt, że życie osobiste Janine legło w gruzach, w ogóle go nie obchodził.

- Zamierzasz tak siedzieć i patrzeć?

- Tego nie powiedziałam - przyznała Janine.

Nie podobało jej się to, że Max praktycznie nakazał jej trzymać się od Johna z daleka. Przecież zachowywała się, jak na dobrą żonę przystało. Grała według jego zasad. Ale akurat sprawa z Johnem była dla niej ważna i Max powinien to zrozumieć.

A w ogóle to kto powiedział, że Max musi o tym wiedzieć? Może się przecież spotkać z Johnem, wygarnąć mu wszystko, po czym wrócić do roli pani Striver bez informowania kogokolwiek o tym, co zaszło.

Pochyliła się ku Debbie.

- Muszę to zrobić. Muszę przynajmniej stanąć z nim twarzą w twarz i powiedzieć mu, że jest zwykłym złodziejem. Jasne, że chciałabym go zmusić, żeby mi oddał każdego centa, którego ukradł, jednak jeśli mi się to nie uda, to wystarczy mi to, że mu powiem, co o nim myślę.

- Tak trzymać!

- Byłam pewna, że mnie zrozumiesz, w przeciwieństwie do Maksa.

Debbie wzruszyła ramionami.

- Czy on musi o tym wiedzieć?

- Boże, jak to dobrze, że jesteśmy przyjaciółkami. Przed chwilą myślałam o tym samym.

- I dobrze. Poza tym czy naprawdę przypuszczasz, że gdyby ktoś oszukał Maksa, to on tak po prostu by mu odpuścił?

Janine potrząsnęła głową.

- Nie ma takiej możliwości. Zrobiłby wszystko, co uznałby za stosowne. Tak jak ja.

Bo właściwie dlaczego ma mu mówić, że zamierza ścigać Johna jak psa?
Przecież to nie jego sprawa. Upora się z Johnem, zachowując pozory bycia jego żoną.
Jeśli będzie ostrożna, wszystko się uda.

- Co to za bzdury z tą żoną?

Max przewrócił oczami, słuchając pełnych oburzenia wywodów ojca. Powinien się lepiej przygotować do tej rozmowy, jednak nie przypuszczał, że Elizabeth zacznie działać tak szybko.

- To było dość niespodziewane.

- Aż tak niespodziewane, że nie zdążyłeś mnie o tym poinformować?

- Właściwie to tak.

- Kim ona jest? Z jakiej pochodzi rodziny? Elizabeth twierdzi, że wygląda bardzo przeciętnie.

- Nie dziwię się, znając Elizabeth - odpowiedział Max, robiąc się coraz bardziej poirytowany. Janine wcale nie wyglądała przeciętnie. Po prostu nie była tak sztucznie zrobiona jak Elizabeth. - Niemniej ta sprawa w ogóle jej nie dotyczy. Ani ciebie.

- Jestem twoim ojcem.

- Ale od jakiegoś czasu już mnie nie utrzymujesz. - Tym razem ojciec Maksa musiał wyczuć chłód w jego głosie.

Nastąpiła chwila ciszy. Najwyraźniej starszy pan próbował opanować rosnące oburzenie.

- To prawda, jednak nadal się zastanawiam, dlaczego się nie skontaktowałeś ze swoją rodziną przed podjęciem tak nieprzemyślanej decyzji.

- Niespodziewanej, nie nieprzemyślanej - poprawił ojca Max.

Wiedział, że nie jest w stanie wyjaśnić ojcu swojego związku z Janine, tak jak nie był w stanie wyjaśnić, dlaczego się rozwiódł z Elizabeth. Max skłonny był przyznać, że ciężą na nim pewne obowiązki, takie jak założenie rodziny. Jednak nikt nie będzie go poganiał. A już na pewno nie jego ojciec. Już raz popełnił błąd, uginając się pod presją rodziny nakłaniającej go do ożenienia się z Elizabeth. I do czego to doprowadziło?

- W porządku - burknął starszy pan. - Jednak przez ciebie Elizabeth znalazła się w trudnej sytuacji, synu.

- Sama tego chciała. A ty też nie jesteś bez winy. Po jakie licho powiedziałeś jej, gdzie jestem?

- Sprawiała wrażenie, jakby się chciała z tobą pogodzić, cokolwiek między wami zaszło.

Czyli: Elizabeth tak długo wierciła dziurę w brzuchu swojemu ojcu, aż ten zażądał od ojca Maksa, żeby coś zrobił. Elizabeth sterowała swoim płaczem niczym wprawiony szermierz szablą.

- Jedyna rzecz, jaka interesuje Elizabeth, to moje pieniądze. Rozwód jej nie pasuje. Podział majątku też nie.

- Ach, i dlatego to jest idealna partnerka dla ciebie - wybuchnął ojciec. - To oczywiste, że dba o własne interesy. Jak każda kobieta!

Z wyjątkiem Janine, pomyślał Max. Weszła wprawdzie w układ, który jej zaproponował, jednak sprzeciwiała się za każdym razem, kiedy próbował jej podarować biżuterię czy ubrania. Stan konta Maksa mało ją obchodził. Nie próbowała wyciągnąć nic więcej ponad kwotę, na którą się umówili. Właściwie na samym początku jasno dała mu do zrozumienia, że nie oczekuje od niego ani centa więcej.

- Jakie to wielkoduszne z twojej strony, że potrafisz być aż tak wyrozumiały wobec Elizabeth.

- Większość małżeństw przechodzi pewne problemy. Ty i Elizabeth przynajmniej pochodzicie z podobnych środowisk. Macie wspólne zainteresowania...

- Racja. Oboje lubimy wydawać moje pieniądze.

- Moje małżeństwo z twoją matką było aranżowane - przypomniał mu ojciec. - I koniec końców byliśmy ze sobą szczęśliwi.

Prawda. Ale z drugiej strony jego matka nie była kobietą sypiającą na boku z kim popadnie. Max wolał jednak nikomu o tym nie mówić. Nawet własnemu ojcu.

- A moje małżeństwo nie... - wydusił z siebie.

- Nie, ale jeśli dałbyś wam kolejną szansę...

Starszy pan Striver nie zbudowałby rodzinnej fortuny, dając łatwo za wygraną. To nie pierwszy ani nie ostatni raz, kiedy on i Max się ścierali.

- Ja już mam żonę. I nie jest to Elizabeth.

- Tak, tak - Max wyczuł, że ojciec zaczyna tracić cierpliwość. - Dokładnie tak jak mówisz. W końcu to twoje życie. Chciałbym jednak poznać tę twoją żonę. I to wkrótce.

Prawdopodobieństwo, że pozna Janine, było raczej nikłe, biorąc pod uwagę fakt, że za kilka tygodni wróci do swojego dawnego życia. A Max po powrocie do Londynu będzie musiał wyznać całą prawdę na temat swojego niespodziewanego małżeństwa.

Niewątpliwie starszy pan będzie miał wiele do powiedzenia na ten temat, ale w tej chwili nie było sensu się tym przejmować.

- Miałeś jakieś wieści ze stoczni? Uporają się z remontem przed rozpoczęciem sezonu? - Max zmienił temat.

- Dzwoniłem do nich w tej sprawie i mówią, że statek będzie gotowy za...

Max patrzył na promienie słońca wpadające ukosem przez drzwi na taras oraz na tańczące w powietrzu drobinki kurzu. Podczas gdy starszy pan opowiadał o zbliżających się negocjacjach z konkurencją, Max wyszedł na zewnątrz.

Było gorąco. Promienie słońca lały się strumieniami z bezchmurnego nieba. Poczul lekką, orzeźwiającą bryzę znad oceanu. W oddali łodzie z kolorowymi żaglami mknęły po tafli wody. Max chwycił się barierki i spojrzał na rozciągający się poniżej basen.

Na dole zebrała się już spora grupka osób. Po obu stronach wyłożonego płytkami patia ciągnęły się bujne, kwitnące rośliny, a z dołu, niczym muzyka, dobiegały odgłosy śmiechu. Od razu zauważył Janine, jak rozmawia z przyjaciółką. Kiedy przyglądał się swojej żonie, zaczął myśleć o tym, co powiedział o niej ojcu, zastanawiając się, czy przypadkiem nie nadarza mu się wyjątkowa okazja.

Nawet z takiej odległości poczul, jak wzbiera w nim pożądanie. Jeszcze żadna inna kobieta tak go nie pociągała. I nawet ją lubił. Potrafiła go rozbawić. Do tego ani do siebie, ani do niego nie podchodziła nazbyt poważnie.

Ostatnie dni tylko podkreśliły różnice między nią i Elizabeth. Podczas gdy Elizabeth była zimna i wyrachowana, Janine emanowała ciepłem i otwartością. W łóżku rozpalala go do tego stopnia, że miał wrażenie, jakby go pochłaniało morze ognia. Nigdy wcześniej z nikim nie doświadczył czegoś podobnego.

Mimo że tylko udawali małżeństwo, to, co go łączyło z Janine, było o wiele bardziej prawdziwe niż jego związek z byłą żoną. Janine tak idealnie wczuła się w rolę, zarówno w towarzystwie, jak i kiedy była z nim sam na sam, że nawet Max był przekonany, że się o niego troszczy.

Biorąc to wszystko pod uwagę, zaczął rozważać nadarżającą się okazję na poważnie. Co by było, gdyby jej zaproponował, żeby ich układ przeszedł w stałe zobowiązanie? Gdyby jej się naprawdę oświadczył?

Ojciec nadal omawiał interesy, a Max w międzyczasie zastanawiał się nad swoim życiem. Dobrze się dogadywał z Janine. W łóżku idealnie do siebie pasowali. I w przeciągu ostatnich kilku dni udowodniła niezbitcie, że radzi sobie z rolą jego żony.

Dlaczego więc tego nie zalegalizować? Oboje by na tym skorzystali. Ona mogłaby zapomnieć o jakichkolwiek kłopotach finansowych, nie mówiąc już o tym całym Johnie Prentissie, a Max miałby żonę, a pewnego dnia rodzinę bez konieczności angażowania się emocjonalnie.

- Ty mnie w ogóle słuchasz? - zapytał z rozdrażnieniem ojciec.

Max się uśmiechnął.

- Oczywiście. - Jednak kiedy starszy pan podjął na nowo jednostronną rozmowę, Max wrócił do rozważania możliwości, jakie się przed nim otwierały.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kilka dni później Janine nadal szukała możliwości zbliżenia się do Johna Prentissa.

Musiała być sama, żeby to zrobić, jednak Max nie spuszczał jej z oka ani na chwilę, jakby się domyślał, co planowała. Nalegał, że jako nowożeńcy powinni spędzać możliwie najwięcej czasu razem.

Oczywiście nie miała nic przeciwko temu. Świetnie się czuła w jego towarzystwie. Nawet lepiej, niż przypuszczała. Ku zaskoczeniu Janine naprawdę stawali się parą. Oczywiście, dobrze wiedziała, na co się godzi, wchodząc w ten układ, jednak nie spodziewała się, że Max stanie się dla niej aż tak ważny. Myśl, że niedługo się rozstaną na zawsze, stawała się powoli dla niej nie do zniesienia.

- Dasz sobie radę - szepnęła do siebie, jakby wypowiedzenie tych słów na głos miało jej dodać sił. Oczywiście, że sobie poradzi z utratą Maksa. Więż między nimi była niczym innym jak ułudą. Była tego świadoma.

Szkoda tylko, że miała wrażenie, jakby to się działo naprawdę. Co gorsza, Lizzie zawsze się kręciła gdzieś w pobliżu. Ta kobieta najzwyczajniej w świecie była ślepa na jakiegokolwiek aluzje, a swoim zachowaniem w żaden sposób nie okazywała, że akceptuje nową żonę Maksa.

Janine upiła łyk mrożonej herbaty, siedząc wygodnie pod parasolem tuż przy basenie i obserwując, jak jej mąż przeciska się przez tłum ze swoją byłą.

Nawet z daleka dostrzegła frustrację Maksa i zacięty wyraz twarzy Lizzie, która praktycznie biegła za nim, żeby mu dotrzymać kroku, trajkocząc bez przerwy. Mimo że jej nie słyszała, Janine mogła się założyć, że Lizzie po raz kolejny suszyła Maksowi głowę, że bardziej nieodpowiedniej żony już nie mógł sobie wybrać i o wiele lepiej by na tym wyszedł, gdyby do niej wrócił.

- Co za kobieta daje z siebie wszystko, żeby tylko zdobyć mężczyznę, który najwyraźniej nie jest nią zainteresowany? - mruknęła sama do siebie.

Czy był to rodzaj wyzwania? Być może. Jednak Janine była pewna, że w tym przypadku Lizzie desperacko próbuje podbudować swoje ego. Po prostu nie jest kobietą, od której mężczyźni odchodzą. Tak jej się przynajmniej wydawało.

Max podszedł do stolika i uśmiechnął się do Janine, przewracając oczami ze znużenia.

- Cóż za piękny dzień - zażartował.

- Dla niektórych - dogryzła Janine, spoglądając wymownie na Lizzie.

Fryzura Lizzie była nieco naruszona przez wiatr, a jej twarz błyszczała od potu. Najwyraźniej bieganie w pełnym słońcu nie jest najlepszym pomysłem, jeśli się chce wyrzeć doskonałe wrażenie.

- Ach, Lizzie, wyglądasz na padniętą. Mrożonej herbaty?

- Dziękuję, nie skorzystam. Max i ja rozmawialiśmy na osobiste tematy, więc jeśli nie masz nic przeciwko temu, to... - Machnęła ręką, sygnalizując, że najlepiej będzie, jak Janine sobie pójdzie.

- Nie przypominam sobie, żebyśmy w ogóle rozmawiali - odparł Max, całując Janine w czoło.

- A jeśli nawet, to raczej nie na tematy osobiste. Inaczej nie krzyczałabyś do Maksa, próbując dotrzymać mu kroku - dodała Janine.

- Ja nie krzyczę - odparła lodowatym tonem.

- Skoro tak mówisz - stwierdziła Janine, przyznając się sama przed sobą, że pojedynki z Lizzie zaczynały ją bawić.

- Max - zaczęła Elizabeth, nie zwracając najmniejszej uwagi na Janine - sędzę, że powinniśmy porozmawiać na osobności.

- Z pewnością tak sądzisz. Ale widzisz, chciałbym spędzić trochę czasu ze swoją żoną, tak że wybaczone, ale nie mogę ci pomóc.

Lizzie naburmuszyła się, próbując złapać oddech.

- Poważnie, Max. Chyba twoja żona wytrzyma bez ciebie przez chwilę?

- No proszę, pierwszy raz słyszę, jak wypowiadasz słowo „żona” bez cienia złośliwości. Brawo! - mruknęła Janine.

- Nie musisz teraz przypadkiem czegoś załatwić? - syknęła Elizabeth.

- Słuchaj - prychnęła Janine. - Z tego co pamiętam, to ja byłam tutaj pierwsza. A ty przyszedłaś później.

- Ale nie do ciebie. Przyszłam tu z... Makssem.

- Elizabeth - wszedł jej w słowo Max. - Jeśli nie masz nic przeciwko, to....

- A nawet gdybyś miała... - Janine uśmiechnęła się słodko.

Elizabeth wyprostowała się, poprawiła sznur pereł na szyi i uśmiechnęła się z grymasem na twarzy.

- Jak sobie życzysz. Ale, Max, muszę zamienić z tobą słowo. Co powiesz na wspólną kolację dziś wieczorem?

- To miłe z twojej strony, Lizzie - odpowiedziała Janine, nie zwracając najmniejszej uwagi na fakt, że ona nie została zaproszona - ale Max i ja jemy dziś kolację u siebie.

- Jakie to rozczulające.

- Nieprawdaż?

- W takim razie może jutro. - Elizabeth uśmiechnęła się do Maksa i ruszyła z powrotem do hotelu.

- Coraz lepiej sobie z nią radzisz.

- To wcale nie jest takie trudne. Traktuję ją jak zepsutą trzylatkę. Poza tym sama się podkłada. - Wzięła szklanke, pociągnęła łyk i podała ją Maksowi.

Skosztował.

- Bez cukru? - spytał, marszcząc brwi.

- A po co cukier? Żeby sobie zepsuć smak herbaty? - odparła. - Wychodzi z ciebie typowy Brytyjczyk.

- Który na dodatek musi polecieć dziś w interesach na Florydę.

Poczuła coś na kształt rozczarowania, jednak szybko zagłuszyła to w sobie. Jeśli będzie za nim tęskniła przez kilka godzin, to w jaki sposób będzie potrafiła żyć bez niego, kiedy ich układ dobiegnie końca?

- Jak długo cię nie będzie?

- Wracam jutro. - Rozejrzał się po tłumie, po czym spojrzał znów na Janine. - Nie mogłem odmówić. Jeden z naszych kluczowych klientów chce ze mną omówić plany ekspansji.

- Brzmi poważnie.

- Bo to jest poważne. Inaczej zostałbym na miejscu.

- W takim razie, o której masz wylot?

- Mój samolot jest już zatankowany i gotowy do odlotu, gdy tylko dotrę na lotnisko.

Oczywiście. Jak mogła zapomnieć, że Max był panem swojego świata, w którym rozkłady lotów nie miały żadnego znaczenia, bo samolot miał na wyciągnięcie ręki. W takim świecie dla Janine nie było miejsca.

- Jasne. Nie pomyślałam. A więc, o której wylatujesz?

- Zaraz. Ale najpierw chciałem się z tobą zobaczyć. Upewnić się, że sobie poradzisz z Elizabeth.

- Daj spokój. O Lizzie się nie martwię.

Kiwnął głową.

- I będziesz się trzymać z dala od Prentissa, tak jak uzgodniliśmy.

To nie było pytanie, tylko stwierdzenie faktu, co ją zirytowało.

- Max - westchnęła. - Opuść sobie. To co jest pomiędzy mną i Johnem, to nie twoja sprawa.

- Nie pozwolę, żebyś przez swoją małosłowną chęć zemsty wszystko zrujnowała właśnie teraz, kiedy nam się udało przekonać Elizabeth.

- Małosłowną? - spytała zdumiona, próbując sobie przypomnieć, dlaczego jeszcze kilka chwil temu było jej przykro, że wyjeżdża. - To nie jest małosłowne. Okłamał mnie. Wykorzystał. Gdyby ktoś popełnił którykolwiek z tych czynów wobec wielkiego Maksa Strivera, nie byłoby mowy, żeby wyszedł z tego bez szwanku.

Rozejrzał się dookoła, jakby się próbował upewnić, że nikt nie zwraca na nich uwagi. Spojrzał na nią ponownie oczami wąskimi jak szparki.

- Cokolwiek ci wyrządził, musisz to puścić w niepamięć. Życie toczy się dalej.

- Świetna rada, Max.

- Myślę, że trochę przesadzasz. - Jego głos był niski i pełen rozdrażnienia.

- Nie. To ty robisz z tego wielki dramat.

- Nie sądzę. W końcu to nie moja sprawa.

Oparła się o krzesło, stukając obcasem swoich absurdalnie drogich sandałów o posadzkę.

- Skoro tak mówisz.

- Tak jak myślałem, nie potrafisz na to spojrzeć z właściwej perspektywy.

- Naprawdę? Niby jakiej?

- Jesteś tak skupiona na tym, żeby doprowadzić do konfrontacji z tym facetem, że umknął ci fakt, że już go pokonałaś. Spodziewał się, że cię zostawi splukaną i obolałą. Spodziewał się, że cię zrujnuje. Że zniszczy ci życie. Ale mu się nie udało.

- Jeszcze czego - zaperzyła się Janine, przypominając sobie, jak płakała, jak cierpiała, jak się czuła jak kompletna idiotka, uświadomiwszy sobie, że John się ulotnił ze wszystkimi jej oszczędnościami.

- Nie poddałaś się, a do tego potrzeba odwagi. Teraz znalazłaś sposób na zdobycie pieniędzy, które ci zabrał. Możesz z powrotem odbudować swoje życie.

Dobrze wiedziała, że to, co mówił, jest całkowicie logiczne. Tylko że nie miało to dla niej najmniejszego znaczenia. Chciała spojrzeć prosto w kłamliwe oczy Johna i powiedzieć mu, kim jest. Tylko w ten sposób może odzyskać szacunek do samej siebie.

- Jeśli się z nim spotkasz, stracisz wszystko. Udowodnisz, że jesteś ostatnią idiotką, za którą cię uważa. Czy tego chcesz?

- Nie. I nie mów do mnie, jakbym była dzieckiem.

- Nie jesteś dzieckiem, Janine - szepnął. - Jesteś błyskotliwą, inteligentną kobietą. Zbyt inteligentną, żeby popełnić taki sam błąd drugi raz. Nie pozwól, żeby John ci ponownie zrujnował życie. Nie daj mu tej satysfakcji.

- Tobie też nie brakuje inteligencji - odpowiedziała, próbując nie zwracać uwagi na falę gorąca wzbudzoną przez dotyk jego dłoni. - Ładnie to sobie ułożyłeś. Miałeś zajęcia z psychologii na uniwersytecie czy jak?

Uśmiechnął się szeroko.

- Jakoś tak.

- O mnie nie musisz się martwić. Będę się zachowywać, jak na żonę przystało. Będę się trzymać z daleka od Johna i spróbuję się powstrzymać od pacnięcia Lizzie prosto w twarz.

- Bardzo to doceniam - odpowiedział ze śmiechem.

- Ale nie oczekuj, że będę miała do tego takie samo podejście jak ty, Max. Nie potrafię. I nie chcę.

Westchnął, marszcząc brwi.

- Ale z ciebie uparta kobieta. Chyba już o tym wspominałem.

- Być może.

Wstał, kiwając głową. Dotknął jej ramienia, po czym pochylił się, żeby ją pocałować. Poczowała smak jego ust i mimo kłębiącej się w niej złości nie mogła mu się oprzeć. To wszystko przez te cholerne hormony. Czuła, jak cała płonie pod dotykiem jego rąk. Jej ciało drżało, serce waliło jak oszalałe i nie mogła zebrać myśli, czując w ustach jego język.

W końcu oderwał się od niej i dodał z uśmiechem:

- Nie będę przeciągał spotkania.

- Ależ nikt cię nie goni - zażartowała.

Zauważyła, jak kilka innych kobiet przygląda mu się ukradkiem. Nic w tym dziwnego. Był wysokim, nieziemsko przystojnym mężczyzną. Jednak nie miały pojęcia, jak bardzo arogancki i apodyktyczny potrafi być w domowych pieleszach. Nie wiedziały, że ten facet nie ma najmniejszego pojęcia o kobietach. Nie wiedziały, że przed chwilą wydał jej wyraźny rozkaz!

I, tak jak Max, nie miały zielonego pojęcia, że zamierzała puścić ten rozkaz mimo uszu.

Później, tego samego wieczoru, Janine była już gotowa. Miała na sobie żółte rybaczki, białą koszulę i brązowe sandały. Nie wyglądała jak pani Striver. Żeby stanąć twarzą w twarz z Johnem, potrzebowała się ubrać swobodnie.

Przechodząc przez szklane drzwi hotelu, próbowała trzymać swoje zdenerwowanie na wodzy. Czuła, jak żołądek podjechał jej do gardła, a serce waliło jak szalone. Pół godziny temu zauważyła, jak John kieruje się na plażę. Jeśli się pospieszy, dogoni go i powie mu, co o nim myśli, nie zwracając uwagi na Maksa.

Szła miarowym, lekkim krokiem przez okalającą ją ciemność. Pomimo strachu nie zamierzała się cofnąć z raz obranego kursu. Zbyt długo czekała, aż nadarzy się taka okazja, żeby ją teraz zmarnować. Przeszła przez trawnik i ruszyła w dół zbocza, idąc w kierunku wody.

Był tam. Przystojny mężczyzna na plaży pod rozgwieżdżonym niebem, czekający na swoją kochankę.

Lub, jak w tym przypadku, na swoją wściekłą byłą kochankę.

- John.

Obrócił się, zastanawiając się przez moment, kto go woła. Po chwili ją rozpoznał i wyćwiczony uśmiech pojawił mu się na twarzy.

- Janine. Co za niespodzianka. Nie przypuszczałem, że jeszcze się kiedyś spotkamy.

Zadrżała, słysząc jego głos. Wróciły wspomnienia, które najchętniej wymazałaby z pamięci. Sposób, w jaki szeptał jej do ucha, gdy spali wtuleni w siebie. Pierwszy raz, kiedy wyznał jej miłość. Noc, kiedy jej się oświadczył.

- Co cię tutaj sprowadza? - ciągnął John.

- Jestem na wakacjach.

- Słyszałem. Przyuważyłem cię kilka razy z tym twoim mężem.

- Nie przyszedłem tutaj, żeby rozmawiać z tobą o Maksie, ale żeby odzyskać pieniądze, które mi ukradłeś.

- Janine - odpowiedział z lekką nutką dezaprobaty w głosie. - Sama chciałaś, żebym wziął te pieniądze. Żebym je zainwestował.

- Tak mówisz. A więc, jak idzie ta inwestycja? - Jak mogła kiedykolwiek mu wierzyć, nie domyślając się, kim jest naprawdę? - I kiedy otrzymam swoje dywidendy?

- Pojawiły się pewne komplikacje. Mieliśmy pecha.

- No tak. - Podniosła obie ręce, wskazując na kurort, gdzie prawdopodobnie bawił się za jej pieniądze. - Faktycznie, miałeś pecha, nie ma co.

- Inwestycje niosą ze sobą pewne ryzyko.

- Widocznie dla niektórych większe. Słuchaj, John, przyszedłem tutaj, żeby ci dać do zrozumienia, że masz znaleźć pieniądze, które mi się należą. Nie obchodzi mnie jak.

- Przykro mi, kotku. Nie ma takiej możliwości. - Rozłożył ręce w geście bezsilności.

Spodziewała się tego. Wiedziała, że stawi opór, ale była na to przygotowana.

- Chyba nie chcesz, żeby cała wyspa się dowiedziała, kim jesteś? Pospolitym złodziejem. Kłamcą. Facetem, który uwodzi kobietę, żeby ją zostawić bez grosza przy duszy. Chyba trochę trudno będzie ci znaleźć kolejną ofiarę, co?

Oczy zrobiły mu się wąskie jak szparki.

- Nie radziłbym.

- Poważnie? Niby dlaczego?

- Pani Striver, jak przypuszczam, sama pani znajdzie kilka sekretów, które wolałaby pani zachować w tajemnicy?

Janine zachwiała się. Wiedział. Ale skąd?

- Jesteś na językach wszystkich w całym kurorcie. Szalony romans panny Nikt z wielkim Maksem Striverem. Przy okazji, moje gratulacje.

Poczuła się, jakby dostała obuchem w głowę. Nie czekał na jakąkolwiek reakcję z jej strony.

- Widzisz, jak dobrze cię znam, Jan? Nie robisz niczego bez przemyślanego planu. Nie ma mowy, żeby ktokolwiek zawrócił ci w głowie, ot tak. A jeśli wyszłaś za niego dla pieniędzy, to bijesz mnie na głowę.

- Ty...

- A więc jesteśmy fifty-fifty, kotku.

- Nie mów do mnie w ten sposób.

Uśmiechnął się szeroko.

- Piśniesz coś na mój temat, to ja doniosę na ciebie.

- Nie masz co na mnie donieść.

- Daj spokój. Facet taki jak on ożeniłby się z kobietą taką jak ty, z którą ma krótki, choć szalony, romans? Nie sądzę. Coś się musi za tym kryć. Nawet nie muszę wiedzieć co, ale jeśli zechcesz mi wyjawić, jestem cały twój - urwał w pół słowa. - Nie? Tak jak powiedziałem, nic mnie to nie obchodzi. Jedyne co mi pozostaje, to wprawić całą maszynę w ruch. Kilka plotek. Pogłosek. Ściszone głosem zadanych pytań i ludzie zaczną gadać. I wszystkie twoje plany legną w gruzach.

Miał rację. Żeby rozpuścić plotki, fakty nie były potrzebne. Jeśli mu na to pozwoli, może zniszczyć jej życie po raz kolejny, udowadniając, że Max miał rację.

- Prawdziwy z ciebie drań, wiesz o tym?

- Już taki mój urok.

Rzuciła się na niego, zanim w ogóle pomyślała. Zamachnęła się, żeby go uderzyć prosto w twarz, jednak John błyskawicznie chwycił ją za nadgarstek. Gwałtownym ruchem szarpnął ją do siebie i spojrzał jej prosto w oczy.

- Ty mi dasz spokój i ja ci dam spokój, kotku. Każde z nas pójdzie swoją własną ścieżką i będziemy kwita.

Będąc tak blisko niego, czuła, jak ciało ją parzy. Jak mogło jej kiedykolwiek zależeć na tym facecie? Jak mogła przypuszczać, że uda jej się go przechytryć? John zarabiał na życie, kłamiąc i oszukując. W tej dziedzinie ona była tylko amatorką.

- Puść mnie.

- A więc rozumiemy się?

- Tak - wyrzuciła z siebie.

Ponownie wyszła na kompletną idiotkę.

- Miło mi to słyszeć - odpowiedział, uwalniając ją z uścisku. - Najwyższy czas, żebyś już sobie poszła. Oczekuję kogoś lada chwila.

- Swojej kolejnej ofiary?

- Trochę przesadzasz.

- W porządku. Już sobie idę. Co tam, i tak by nie uwierzyła, nawet gdybym jej powiedziała całą prawdę.

- Z tego co pamiętam, sama nie miałaś żadnych zażaleń.

- Wtedy może i nie. Ale teraz mam, i to niejedno. - Była wściekła.

- Nie powinnaś wracać z powrotem do swojego męża? - Odwrócił od niej wzrok.

- To by było na tyle, Jan. Moja dziewczyna już przysłała.

Janine spojrzała przez ramię i zobaczyła, jak Lizzie drobnymi kroczkami bieży przez piasek w butach na niemożliwie wysokich obcasach. Robiło się coraz ciekawiej.

- Janine? - zaczęła Elizabeth. - Jeśli tak szybko masz ochotę na kochanka, może poszukaj sobie kogoś wolnego?

- Uwierz mi, jest cały twój.

Ruszyła z powrotem do hotelu, krzywiąc się na dźwięk rozbawionego śmiechu Lizzie. Po prostu super. Została upokorzona zarówno przez Johna, jak i przez Lizzie. Gorzej już chyba być nie mogło.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Max był świadkiem całej tej sceny.

Pospiesznie zakończył spotkanie w Miami i przyleciał wcześniej, chcąc zrobić niespodziankę Janine. Okazało się jednak, że to niespodzianka czeka na niego.

Był zbyt daleko, żeby usłyszeć, o czym rozmawiali, jednak kiedy wysoki blondyn przyciągnął Janine do siebie, poczuł, jak ogarnia go nieodparta wściekłość. Po raz pierwszy w życiu był o kogoś zazdrosny. Jednak nawet zazdrość nie mogła się równać z pragnieniem, żeby wyrwać Janine z rąk mężczyzny, który w tak obsesowy sposób się z nią obchodził.

Zanim jednak mógł jej pospieszyć z pomocą, Janine uwolniła się z uścisku, w momencie gdy Elizabeth weszła chwiejnym krokiem na plażę.

Kątem oka zauważył, jak jego była żona skupiła nagle całą swoją uwagę na mężczyźnie innym niż on sam. Targały nim rozbieżne emocje, jednak zebrał w sobie wszystkie siły, żeby się opanować i odzyskać lodowaty spokój, z którego był znany.

Kiedy Janine ruszyła z powrotem przez plażę, Max wyszedł z cienia.

Spojrzał na jej pałające złością oczy i zaciśnięte usta. Mógłby przysiąc, że jej gniew unosi się w powietrzu.

Wtedy go zauważyła.

Zatrzymała się. Zawstydzona spojrzała za siebie na plażę, z której właśnie wracała, po czym spojrzała mu prosto w oczy.

- Max, miałeś być na Florydzie.

- Właśnie wróciłem. - Czuł się zdradzony.

Dobrze znał to uczucie. I proszę, oto został zdradzony po raz kolejny. Po raz kolejny jego kobieta spotkała się z innym mężczyzną. Może i Janine nie składała przysięgi, jednak coś sobie obiecali. Może i jej pobudki były inne, jednak ukłucie

zdrady bolało tak samo. A przecież już zaczął rozważać, czy się z nią naprawdę nie ożenić. Miał o niej całkiem pochlebną opinię, kiedy się okazało, że Janine w gruncie rzeczy niczym się nie różni od Elizabeth.

- Nie wiedziałam, że wrócisz tak szybko.

- Zauważyłem - syknął.

- Jesteś wkurzony, w porządku. - Opuściła ręce, po czym zniecierpliwiona przejechała obiema dłońmi po włosach. - No dalej! Nie krępuj się!

- Myślę, od czego mam zacząć. Powiedziałem ci, że masz się od niego trzymać z daleka.

- Nie będziesz mi rozkazywał, Max.

- Najwyraźniej - odparł cały najeżony.

- Musiałam z nim porozmawiać.

Z hotelu, śmiejąc się i szepcząc do siebie, wyszła młoda para, co jeszcze bardziej rozjuszyło Maksa.

- Cholera jasna, Janine. - Zrobił krok w jej kierunku, chwycił ją za ramię i praktycznie popchnął ją siłą w głąb rozświetlonego księżycem ogrodu, z dala od wścibskich spojrzeń.

Piękno tego miejsca było mu jednak całkowicie obojętne. Pełen wściekłości czuł, że znajduje się na granicy wytrzymałości.

- Dużo ryzykujesz. Spotykając się z innym mężczyzną, narażasz nas oboje na niebezpieczeństwo. I co, było warto? - spytał. - Czujesz satysfakcję? Obiecał ci, że cię spleci?

- Nie - odpowiedziała, wchodząc głębiej w ogród. - Nie poczułam żadnej satysfakcji. Cała ta gra nie była warta świeczki i oczywiście nie odda mi ani centa.

Max zacisnął zęby, wbijając ręce w kieszenie.

- Dobrze wiedziałaś, że tak będzie. A jednak nie mogłaś się powstrzymać!

Wy tłumacz mi dlaczego, skoro masz możliwość zarobienia pieniędzy, które ci ukradł?

Wreszcie spojrzała na niego. W blasku księżyca wyglądała na lekko opaloną, jednak jej oczy pałały gniewem, a na twarzy miała wyraz zaciętej determinacji.

- To nie chodziło tylko o pieniądze, Max. Właśnie tego nie potrafisz zrozumieć.

- Oczywiście, że to rozumiem - uciął krótko. - Nie wracajmy do tego tematu.

- On mi zabrał coś, czego ty nigdy nie będziesz w stanie mi zrekompensować.

Naburmuszony pokiwał głową i spojrzał jej prosto w oczy.

Janine wytrzymała jego spojrzenie niewzruszona. Owszem, miała ogromne poczucie winy, że Max przyłapał ją na gorącym uczynku, kiedy łamała złożoną mu

obietnicę, ale niech ją licho porwie, jeśli miałyby się czuć winna z tego powodu, że stanęła twarzą w twarz z Johnem.

- Nie chodziło o pieniądze, ale o to, jaką krzywdę mi wyrządził. - Dotknęła ręką swojego serca. - Zabrał mi poczucie tego, kim naprawdę jestem. Ukradł to wraz z moimi pieniędzmi. Pozbawił mnie dumy. Ulotnił się wraz z moim poczuciem własnej wartości. I tego nasz mały układ mi nie wynagrodzi, Max.

Po chwili pełnego napięcia milczenia Max zapytał:

- I udało ci się? Dostałaś to, co chciałaś?

- Szczerze? Nie wiem. Ale lepiej się czuję, że powiedziałam mu, co o nim myślę.

- Jak przypuszczam, czekasz, żebym ci przyklasnął, tak, Janine? Chcesz, żebym ci pogratulował, że złamałaś daną mi obietnicę? Do tego za moimi plecami?

- Nie potrzebuję twoich oklasków - wypaliła. Nagle poczuła się zmęczona, ledwo się trzymała na nogach. Dlaczego w ogóle próbowała mu to wyjaśnić? Najwidoczniej jedyne, co w jakikolwiek sposób obchodziło Maksa, to układ, jaki zawarli, i to, w jaki sposób wpłynie na niego jej spotkanie z Johnem. Mimo to dodała: - Chciałabym, żebyś się przynajmniej postarał mnie zrozumieć.

- Tak, domyślałam się, że byś chciała - odpowiedział, po czym obrócił się na pięcie i ruszył w kierunku hotelu, zostawiając ją samą w blasku księżyca.

- Nie zwracaj sobie nim głowy - grzmiała Debbie następnego dnia, kiedy wybrały się razem z Janine na spacer wzdłuż plaży. - Co za dupek. Jak mógł nie zrozumieć tego, że potrzebujesz się rozmówić z tym kretyńcem Johnem?

- Dzięki. Co ja bym bez ciebie zrobiła? Nawet nie spał ze mną wczoraj w nocy.

- Wygląda na to, że był nieźle wkurzony. Nie rozumiem, dlaczego ty nie jesteś. Naprawdę chciałaś, żeby z tobą spał?

Jedyną właściwą odpowiedzią na to pytanie było stanowcze „nie”. Jednak Janine nie mogła się na nią zdobyć i dobrze o tym wiedziała. Chciała mieć go obok siebie. Pragnęła się wtulić w jego ramiona i poczuć go w sobie. Chciała, żeby jej szepnął do ucha, że wszystko rozumie. Równie dobrze mogła marzyć o zostaniu królową świata.

- Och - wzdrygnęła się Debbie. - A więc nadal go pragniesz, mimo że zachował się jak ostatni idiota?

- Na to wygląda. Nie najlepiej to o mnie świadczy?

Debbie wzruszyła ramionami.

- To znaczy, że nie jest ci obojętny. Nawet jeśli jest skończonym idiotą.

Janine prychnęła.

- A niech to. Gdyby tak podobali nam się tylko ci faceci, którzy nie są idiotami.

- Racja - odpowiedziała z uśmiechem Debbie, odgarniając z twarzy swoje długie blond włosy. - I co zamierzasz z tym fantem zrobić?

- Dlaczego to ja mam coś z tym zrobić?

- Bo jak sama przed chwilą słusznie zauważyłaś... no wiesz... mężczyźni... idioci...

- On jest naprawdę wkurzony, Deb.

- Zależy ci na nim?

Janine spojrzała na przyjaciółkę. Nie musiała nic więcej dodawać.

- A więc zależy. Jak bardzo?

- Za bardzo.

- Cholera, dlaczego się musiałaś w nim zakochać?

- Nie powiedziałam, że się w nim zakochałam. - Wzięła głęboki oddech. Kogo próbowała oszukać? Od samego początku wiedziała, że jest na prostej drodze do zakochania się. Była świadoma, czym to grozi, a jednak zaryzykowała, zgadzając się na układ, w którym oboje udawali, że to, co ich łączy, jest prawdziwe. A teraz, proszę bardzo, popełniła najgłupszy błąd swojego życia. - W porządku. Kocham go. I kto tutaj wyszedł na idiotę?

- Nie zmienia to faktu, że on.

- Dzięki. - Janine obejrzała się na kurort wznoszący się na niewielkim wzgórzu niczym zamek, w którego murach przebywał jej książę. Jedyne problem polegał na tym, że nie miał pojęcia, kim dla niej jest.

- I co ja mam teraz zrobić?

- To co zawsze. Kieruj się sercem, bez względu na okoliczności.

- Łatwo ci mówić. Widziałaś, do czego mnie to doprowadziło ostatnim razem.

- Okej, ale John jest dupkiem z dużej litery, a Max jest tylko idiotą. Jeszcze nie wszystko stracone.

Janine wybuchnęła śmiechem. Po raz pierwszy, odkąd Max zostawił ją samą w ciemnościach, poczuła się dobrze. Boże, cóż by poczęła bez swoich przyjaciółek? Nawet nie chciała o tym myśleć. Tylko czy Debbie ma rację? Przecież wyraził się jasno i stanowczo, że nie interesuje go nic innego niż tymczasowy układ. Słowo „miłość” nigdy nie padło i Janine miała wrażenie, że Max wolałby, żeby tak zostało.

Poza tym nie miał do niej zaufania.

Oprócz gniewu wczoraj w nocy wyraźnie dostrzegła w jego oczach nieufność lśniąca niczym odłamki szkła.

Główny bar w Fantazji znajdował się na poziomie holu. Otwartą przestrzeń wypełniały szklane stoliki przyozdobione kwiatami w rubinowych wazonach. Do środka przez wychodzące na plażę i ocean okna z szybami z barwionego szkła wpadały lekko przytłumione promienie słoneczne.

Jednak Max nie zwracał na to najmniejszej uwagi. Zamyślony wbił wzrok w nietkniętą whisky. Myślał o Janine. O ich wczorajszej rozmowie i o tym, jak ją zostawił. Do jasnej cholery, czego innego mogła się spodziewać? Oszukała go. Zdradziła. Miał się nagle zmienić w wyrozumiałego faceta?

Nie ma takiej możliwości.

- Wyglądasz, jakbyś miał ochotę kogoś pobić.

Zdenerwowany Max podniósł wzrok, po czym uśmiechnął się na widok swojego starego przyjaciela.

- Gabe. Nie martw się, nic ci nie grozi.

- Ulżyło mi. - Gabe usiadł naprzeciw niego, skinął na kelnera, żeby mu podał kawę, i oparł się wygodnie na krześle.

Max prawie już zapomniał, że sam zadzwonił do Gabe'a z pytaniem, czy ma czas się z nim spotkać przy barze. Ale teraz, kiedy Gabe już był na miejscu, zawahał się, czy poruszyć z nim ten temat. Z drugiej strony, Gabe był jedyną osobą, z którą mógł o tym porozmawiać.

- Masz gościa o imieniu John Prentiss.

- Zgadza się.

- Co o nim wiesz? - spytał Max, wiedząc, że Gabe lubił wiedzieć o swoich gościach jak najwięcej.

- Tak prosto z głowy? Raczej niewiele. - Wzruszył ramionami. - Jednak wydaje się mieć powodzenie wśród kobiet. Co noc obstawia wysokie stawki w kasynie. Co jeszcze chciałbyś wiedzieć?

- Nikt na niego nie narzekał?

- Do tej pory nie. - Gabe wyraźnie spoważniał. - Powiniennem mieć na niego oko?

Max zastanowił się chwilę nad tym, co słyszał o Johnie Prentissie. Czego się dowiedział od Janine. Miał tylko jej słowo i informacje, które zebrał, sprawdzając jej przeszłość. Z drugiej strony...

- Może nie byłoby to nierozsądne.

- Zajmę się tym - obiecał Gabe, po czym wstał i szybko wyszedł.

Max przypomniał sobie wyraz twarzy Janine, kiedy ją zostawił wczoraj w nocy, całkowicie pogrążony w swoim własnym poczuciu rozdrażnienia. Bał się sam przed

sobą przyznać, że w blasku księżyca wyglądała prawdziwie... królewsko. Jednak teraz nie potrafił myśleć o niczym innym. Może miała rację w tym, co powiedziała? Może on po prostu nie był w stanie pojąć, jaką krzywdę jej wyrządził były kochanek?

Zdegustowany rozejrzył się po barze. Przy jednym ze stolików zauważył Johna Prentissa i natychmiast postanowił z nim porozmawiać. Chciał sprawdzić na własnej skórze, czy ten facet naprawdę jest tym, za kogo go uważa Janine. Wstał, zabierając ze sobą drinka.

- Mogę się przyłączyć?

Mężczyzna podniósł na niego wzrok, przyjrzał mu się uważnie, po czym odpowiedział:

- Jasne, zapraszam.

- Dzięki - odpowiedział Max, siadając naprzeciwko. - John Prentiss, tak?

- Dokładnie. Czy mam przyjemność z Maksem Striverem?

- Zgadza się. Pomyślałem, że zamienię z panem słowo.

- O Jan?

Max poczuł się dotknięty, słysząc, jak obcy mężczyzna mówi o Janine, używając zdrobnienia wskazującego na znaczną zażyłość. Sam nie mógł do końca zrozumieć dlaczego, jednak nie zastanawiał się nad tym ani chwili dłużej, tylko przeszedł od razu do sedna sprawy.

- Dowiedziałem się od mojej żony, że pan ją wykorzystał.

John uśmiechnął się ujmująco.

- To jest nieprawda.

- Ach tak? Chciałbym więc usłyszeć, co się naprawdę wydarzyło.

John rozsiadł się wygodnie na krześle.

- Wolałbym nie rozpowiadać historii o żonie innego mężczyzny...

Max zmarszczył brwi.

- Wierzę, że obojgu nam się to nie podoba, ale z drugiej strony... - powiedział zachęcająco.

- W takim razie w porządku. Przykro mi to mówić, jednak twoja obecna żona próbowała mnie zmusić do małżeństwa.

- Słucham? - Max poczuł napięcie w całym ciele, jednak nie dał tego po sobie poznać.

- Tak. - John upił łyk martini, kiwając głową. - Kiedy powiedziałem Janine, że z nami koniec, wpadła w histerię. Posunęła się do tego, że udawała ciążę, tylko po to,

żeby mnie zaciągnąć przed ołtarz. Rozповідаła swoim przyjaciółkom, że jesteśmy zaręczeni. Naprawdę przykre.

- Tak, z pewnością. - Max miał prawdziwą gonitwę myśli w głowie i w ogóle nie mógł się skoncentrować na tym, co słyszał.

Janine? Histeria? Te dwa słowa w żaden sposób do siebie nie pasowały. Co prawda znał ją dopiero od jakichś dwóch tygodni, jednak widział ją już w tylu sytuacjach, że mógł być pewien, że histeryczką nie była.

- Na szczęście w ostatnim momencie dowiedziałem się, że nie jest w ciąży - dodał John z uśmiechem, kiwając głową, jakby z żalu nad biedną Janine, która próbowała wystrychnąć go na dudka.

Max rozważał, czy to, co słyszy od Johna, może być prawdą. Choć od początku czuł do Prentissa niechęć, zaczął się zastanawiać. Chciał wiedzieć, co się naprawdę wydarzyło. Oczywiście, że ją sprawdził i wydawało się, że w niczym go nie okłamała. Jednak nawet dowód na papierze to za mało, żeby mógł jej zaufać. Już raz się sparzył.

Chciał mieć do niej zaufanie, ale prawda była taka, że go nie miał.

W końcu dlaczego kobieta, która się zgodziła przyjąć pieniądze za udawanie czyjejś żony, miałaby się zawahać przed wrobieniem kogoś w małżeństwo?

Intuicja podpowiadała mu jednak, żeby się miał na baczności. Zarówno przed Janine, jak i przed mężczyzną, w którym była kiedyś zakochana.

- Rozmawiałem dzisiaj z Johnem.

- Co? Dlaczego?

- Chciałem usłyszeć, co ma do powiedzenia. W końcu znałem tylko twoją wersję wydarzeń.

- Moją wersję powiadasz. Cudownie. Dziękuję za wsparcie.

- I nie jesteś ciekawa, czego się dowiedziałem?

- Nie - warknęła, chwytając swoją czerwoną kopertówkę.

Nie mogła uwierzyć, że zaprosił ją na wspólną kolację. Nadal był na nią wściekły i nie miał do niej zaufania, a mimo tego nalegał na ciągnięcie tej farsy.

- Powiedział zupełnie co innego.

- Ciekawe, dlaczego mnie to nie dziwi - wymamrotała Janine, podchodząc do lustra, żeby jeszcze raz poprawić fryzurę i sprawdzić makijaż. - Nikłe szanse, żeby się przed tobą przyznał, jakim jest kłamcą i oszustem.

- Nic z tych rzeczy. Powiedział mi, że próbowałaś go zrobić w małżeństwo, udając, że jesteś w ciąży.

- Co? - Obróciła się tak szybko, że poślizgnęła się na małym dywaniku przed lustrem i musiała się chwycić komody dla zachowania równowagi. - I ty mu uwierzyłeś?

- Nie - odpowiedział po dłuższej chwili milczenia.

- Od razu mi lepiej.

- Chciałbym, żebyś włożyła dziś rubiny - dodał beznamiętnie.

- Mam gdzieś biżuterię. Poza tym jak możesz mi rozkazywać po czymś takim?

Sięgnął ręką do szkatułki stojącej na komodzie, otworzył wieczko i podał jej długie kolczyki z rubinami.

- Wiesz co, Max, ja już tak dalej nie dam rady. - Odłożyła kolczyki na komodę i odwróciła od niego wzrok. - Nie mam już siły udawać twojej żony. Nie umiem być wiarygodna, kiedy tak źle o mnie myślisz, kiedy wiem, że sądzisz, że byłabym zdolna do...

Położył jej obie dłonie na ramionach i czekał, aż na niego spojrzy.

- Nie wycofasz się, Janine. Odegrasz swoją rolę do końca. A kiedy Elizabeth wyjedzie z Fantazji, zapłacę ci kwotę, na jaką się umówiliśmy, i będziesz wolna. Będziesz mogła wrócić z powrotem do swojej kwiaciarni i znaleźć sobie kolejnego naiwnego.

Jego słowa były jak policzek.

- Mówiłeś, że nie wierzysz w to, co ci powiedział.

- Ale to nie znaczy, że wierzę tobie. - Ponownie podał jej kolczyki. - Doprowadź się do porządku. Mamy rezerwację.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kolejne dni ciągnęły się niemiłosiernie.

Mimo że Janine dzieliła łóżko z mężczyzną, którego kochała, jeszcze nigdy nie czuła się taka samotna.

Max zamknął się w sobie i trzymał dystans. Pojawiła się między nimi wrogość i Janine miała już tej sytuacji serdecznie dość.

- To jest po prostu nie w porządku - wypłakiwała się na ramieniu Debbie po raz dziesiąty. - Nie zrobiłam nic złego, a wyszłam na kobietę polującą na bogatego męża!

- Cóż, jednak spotkałaś się z Johnem zaraz po tym, jak Max cię poprosił, żebyś tego nie robiła.

- Raczej mi rozkazał. Czyją ty właściwie trzymasz stronę?

- Oczywiście, że twoją!

- W takim razie w porządku. - Janine wyprostowała się, wzięła butelkę z wodą i upiła duży łyk. - Och, Deb, Max patrzy na mnie, jakbym tylko czekała, żeby mu się dobrać do konta.

- A więc dlaczego nie odejdziesz?

- Hmm. - Janine skubała kciukiem etykietę na butelce.

- No, dlaczego nie odejdziesz? Cait wraca z Portugalii lada chwila. Przecież już cię zapewniała, że Lyon pożyczyci ci taką samą sumę, jaką masz dostać od Maksa.

Deb ma rację. Janine przez ostatnie kilka dni też nieustannie zadawała sobie to pytanie. Ale znalazła na nie tylko jedną odpowiedź: bo dała Maksowi swoje słowo. I go nie złamie.

Fakt, że idąc na spotkanie z Johnem złamała daną mu obietnicę, ale to się więcej nie powtórzy.

- Nie mogę. Dałam mu słowo, Deb. I tak zostało już tylko kilka dni. I wiesz co? Ja te pieniądze zarobiłam i nie pozwolę Maksowi, żeby mi nie zapłacił.

- Jesteś uparta jak osioł.

- Prawdopodobnie. - Zakręciła pustą już butelką i odstawiła ją na stolik. - Na szczęście ostatnio Lizzie ciągle przesiaduje z Johnem, tak że Max i ja mamy czas dla siebie.

- John i Lizzie - mruknęła Debbie z zadumą. - Para z piekła rodem.

Najwidoczniej Lizzie dostanie za swoje.

- Tak, przyznaję, że gdzieś w głowie kołacze mi się myśl, że Lizzie sobie na to zasłużyła. Ale z drugiej strony coś mi mówi, że powinnam ją ostrzec przed Johnem.

- I tak cię nie posłucha.

- Tak, ale chyba powinnam jej o tym powiedzieć, nie sądzisz?

- Zarówno John, jak i Lizzie nieźle zamieszali ci w życiu, a ty nadal chcesz się zachowywać jak grzeczna dziewczynka?

- To chyba moje przekleństwo.

- Na to wygląda. - Debbie przysunęła się bliżej i spojrzała Janine prosto w twarz.

- Jesteś jakaś blada. Dobrze się czujesz? Wyglądasz, jakbyś...

Janine przełknęła ślinę.

- Właściwie to nie czuję się najlepiej. Boli mnie brzuch.

- Nie dziwię się.

- Chyba pójdę na górę się położyć. Dołączę do ciebie później, okej?

- Jasne. - Debbie podniosła się i przytuliła Janine. - Utnij sobie małą drzemkę. I nie myśl przez chwilę o Maksie.

W drodze na górę Janine pomyślała, że to wcale nie jest takie łatwe. Nawet kiedy spała, w jej snach królował Max.

Tego wieczoru Max wstąpił do kasyna. Zamówił przy barze drinka i rozejrzał się dookoła. Pomiedzy stolikami kręcili się elegancko ubrani goście, od strony automatów do gier dobiegały salwy śmiechu, a nad tym wszystkim unosiły się dźwięki muzyki rockowej. Światła migotały feerią barw, odbijając się w brylantach kobiet.

Ze swojego miejsca miał dobry widok na stół do pokera. Całą swoją uwagę skupił na Johnie Prentissie. Nawet z daleka Max dostrzegł, że stawki, jakie obstawia, nie należą do najniższych. Grał ekstrawagancko, przesadnie, żywiołowo, a Max nie mógł powstrzymać się od zadania sobie pytania, jak taka kobieta jak Janine mogła się zakochać w mężczyźnie, który tak mało sobą reprezentował.

Po co miałyby planować wrobienie go w małżeństwo?

Zaczął się zastanawiać, czy cokolwiek z tego, co usłyszał od Johna, było prawdą.

- Gra dzisiaj.

Max obrócił się i zobaczył przed sobą Gabe'a.

- Masz na myśli Prentissa?

- Tak. Sporo ostatnio stracił, ale wygląda na to, że dzisiaj szczęście mu sprzyja.

- Zawsze się tak interesujesz wynikami swoich gości?

Gabe zmarszczył brwi.

- Nie do końca. Zwracam uwagę tylko na tych, o których dobiegają mnie słuchy.

- Krążą jakieś plotki o Johnie Prentissie?

- Nawet niemało. - Gabe spojrział na Maksa. - Słyszałem od trzech różnych osób, że Prentiss rozmawiał z nimi na temat jakichś korzystnych inwestycji.

- Poważnie?

- Według jednego z moich stałych gości brzmi to trochę podejrzenie, jednak kilka osób jest zainteresowanych. W każdym razie mam na niego oko - dodał ledwo słyszalnym głosem.

- Sądziś, że jest złodziejem? Masz na to jakieś dowody? - Max zacisnął zęby, zastanawiając się nad tym, jak przez ostatnie dni traktował Janine.

- Nie za bardzo. Ale ludzie gadają. A kiedy prowadzisz tego typu miejsce - dodał Gabe, uśmiechając się dumnie - opłaca się mieć oczy i uszy szeroko otwarte.

- Dobra strategia - stwierdził Max, przypominając sobie, że zanim zaproponował Janine układ, sam dokładnie prześwietlił Johna Prentissa.

Odkrył, że facet rzeczywiście ulotnił się z pieniędzmi Janine. Jednak pomimo to bardziej skłonny był dać wiarę wyćwiczonym kłamstwom Johna niż oburzeniu Janine.

Czy stał się tak bardzo nieufny, że wołał wygodne kłamstwa od spojrzenia prawdzie w oczy?

- Czy to nie twoja była?

Podążając za wzrokiem Gabe'a, Max dostrzegł Elizabeth wchodzącą do kasyna. Ubrana w długą suknię z białego jedwabiu, z włosami ułożonymi w wymyślny kok. Rozglądała się po sali obojętnym, zimnym wzrokiem.

- Tak, to ona. - Kiedy Max zauważył błysk w jej oczach na widok Johna Prentissa, zrozumiał, że jego najgłębsze marzenie się spełniło. W końcu Elizabeth skupiła swoją uwagę na kimś innym.

Chociaż ostatnio cały czas skakali sobie do gardła, przez krótką chwilę rozważał, czy do niej nie podejść i nie ostrzec przed Johnem Prentissem, chociaż dobrze wiedział, że i tak mu nie uwierzy.

Jednak zanim zdążył podjąć jakąkolwiek decyzję, do kasyna weszła Janine i zatrzymała się tuż obok Elizabeth.

- Zaraz się posypią iskry - stwierdził Gabe.

Max poczuł, jak budzi się w nim pożądanie. Janine miała na sobie suknię w ognistym czerwonym kolorze, która podkreślała jej ponętne kształty.

- O czym ona z nią rozmawia? - zastanowił się na głos, po czym wstał i ruszył szybkim krokiem w ich kierunku.

- Całkiem zwariowałaś? - Gabe chwycił Maksa za ramię. - Tylko facet niespełna rozumu pakowałby się w coś takiego.

Widząc, jak obie kobiety zaczynają się zaciekle kłócić, Max nie miał innego wyjścia, jak przyznać mu rację.

- Zostaw mnie w spokoju - odezwała się Elizabeth jadowitym głosem.

Jednak Janine nie dawała za wygraną. Nie wcześniej jak godzinę temu postanowiła, że porozmawia z Elizabeth. Nie miało znaczenia, czy Lizzie na to zasługuje, czy nie. Janine nie mogła po prostu stać z założonymi rękoma i patrzeć, jak kolejna kobieta pada ofiarą Johna.

- Słuchaj, Lizzie, po prostu próbuję wyświadczyć ci przysługę.

- Ach tak? - zaśmiała się Elizabeth. - Mam uwierzyć, że spieszysz mi z pomocą, bo tak świetnie się ze sobą kumplujemy?

- Nie dlatego. Mam ciebie tak samo dość jak ty mnie. Ale tu nie chodzi o nas.

- Możesz spać spokojnie - wycodziła Elizabeth z oczami cienkimi jak szparki. - Max już mnie nie interesuje.

- Nie przyszedłam tutaj, żeby rozmawiać o Maksie.

- A więc o kim chciałaś ze mną porozmawiać? - Elizabeth zrobiła krok, próbując wyminąć Janine, jednak ta była szybsza i zastąpiła jej drogę.

- O Johnie Prentissie. - Janine wzięła głęboki oddech, nie zwracając uwagi na błysk złości w oczach Elizabeth. - On nie jest tym, za kogo się podaje. Jest złodziejem i kłamcą i jeśli nie będziesz ostrożna, wycycka cię do ostatniego centa, a potem rzuci.

- To jest żalosne - odezwała się Elizabeth po chwili pełnego napięcia milczenia.

- Słucham?

- Najwyraźniej niedokładnie. John mnie uprzedził, co mogę od ciebie usłyszeć na jego temat.

- John...

- Powiedział mi dokładnie, jakiego pokroju kobietą jesteś - syknęła Elizabeth. - Próbowałaś go zrobić w małżeństwo, udając ciążę. Od samego początku czułam, że jesteś godna pożałowania. Teraz się okazało, że miałam rację.

Janine poczuła, jak ogarnia ją fala gorąca i wściekłości. Miała nadzieję, że Elizabeth nie pomyśli, że zrobiła się cała czerwona na twarzy z zażenowania.

- Sądzisz, że powiedziałby ci prawdę na mój temat? Naprawdę uważasz, że przyznałby się do tego, że zastawił na ciebie pułapkę?

- Żałosne. - Elizabeth pokręciła głową, rzucając Janine pełne lekceważenia spojrzenie. - Robisz z siebie kompletną idiotkę, Janine, i naprawdę nie mam pojęcia, co Max w tobie widzi. Ale jeśli mój były mąż wpadł w sidła kobiety, którą John przejrzał na wylot, to niezbyt dobrze to o nim świadczy.

- Lizzie, nie rozumiesz, że...

- Przeciwnie. Rozumiem bardzo dobrze - odpowiedziała Elizabeth z niesmakiem.

- Nie udało ci się usidlić Johna, zachowujesz się więc jak pies ogrodnika, próbując zniechęcić każdą kobietę, która może mu dać szczęście. Widzisz, jakie to proste?

Janine zaczęła żałować, że w ogóle podeszła do Lizzie. Najwidoczniej nie da rady przemówić jej do rozumu.

- Widzę, że już zdecydowałaś. A więc życzę ci szczęścia. Będzie ci potrzebne, Lizzie.

- Na twoim miejscu bardziej dbałabym o własne dobro niż innych. Zapewniam cię, że nie mam żadnych skrupułów przed poinformowaniem każdego, kto będzie tym zainteresowany, z jaką kobietą Max się ożenił. Cokolwiek ci się wydaje, że zyskałaś, stracisz przez swoją własną zszarganą reputację.

Janine otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, jednak Elizabeth nie dopuściła jej do głosu.

- Pojutrze John i ja wyjeżdżamy do mnie do Londynu. Do tego czasu będę ci niezmiernie wdzięczna, jeśli będziesz się trzymać ode mnie z daleka.

- To chyba nie będzie trudne - wymamrotała Janine, patrząc, jak Elizabeth sunie z uśmiechem na twarzy w stronę mężczyzny, który ją z czasem zostawi samą, z pustym kontem na dodatek.

Przynajmniej Max będzie zadowolony. Nie będzie się musiał martwić tym, że Lizzie ściga go jak zwierzynę. Jeszcze tylko dwa dni, pomyślała, patrząc, jak John się rozpromienił na widok Elizabeth i przyszykował jej krzesło. Jeszcze tylko dwa dni i układ dobiegnie końca. Będzie mogła wrócić do siebie. Odbudować swoje życie. I tak ciężko pracować w kwiaciarni, żeby jak najprędzej zapomnieć o tym, co się wydarzyło na wakacjach, których tak bardzo pragnęła.

Max wślizgnął się cicho na przyćmiony taras i podszedł do Janine. Stała z zaciśniętymi dłońmi przy kamiennej balustradzie i z podniesioną głową patrzyła na błyszczący w świetle księżyca ocean.

- Próbowłaś ją ostrzec, prawda?

Rzuciła mu spojrzenie, jakby się go spodziewała na tarasie lada chwila.

- Tak.

- Ale nie posłuchała.

- Nie. - Janine jedną ręką odgarnęła kosmyk włosów z czoła. Bransoletka z brylantami, którą jej podarował, błysnęła w świetle gwiazd. - John jest o wiele bardziej przekonujący ode mnie. Pewnie coś o tym wiesz.

Max skrzywił się lekko.

- To prawda.

Podszedł bliżej i oparł się o balustradę, stając tyłem do oceanu. Jego smoking zaczął nasiąkać wilgocią, jednak nie zwracał na to najmniejszej uwagi. W jej oczach dostrzegł żal, rozczarowanie, złość, wszystko naraz.

- Niezbyt często to mówię - odezwał się - ale winny ci jestem przeprosiny.

Uniosła lekko brwi, patrząc na niego nieodgadnionym wzrokiem.

- Za co?

- Dobrze wiesz, za co - powiedział, biorąc w obie ręce jej dłoń. - Nie miałem racji. Co do ciebie. Co do Prentissa. Co do wielu innych rzeczy.

- Mhm. - Uśmiechnęła się przelotnie, odwracając wzrok z powrotem ku bezbrzeżnym wodom oceanu. Milczenie, jakie zapadło między nimi, wypełniła dobiegająca z kasyna muzyka. - Ale się porobiło.

Teraz Max się uśmiechnął. Powinien był się domyślić, że same przeprosiny to za mało. Przecież ją zranił, chociaż nigdy tego nie chciał. Miał nadzieję, że uda mu się odzyskać jej zaufanie i zaproponować coś, na czym oboje skorzystają.

Przyciągnął ją do siebie i przytulił mocno.

- Janine, chcę ci powiedzieć, że ci wierzę. Ale to nie wszystko. Ja wierzę w ciebie.

- To miłe z twojej strony, Max, ale...

- Zachowałem się jak łajdak.

- Nie przeczę. Nazwałeś mnie kłamczuchą i zasugerowałeś, że byłabym skłonna zrobić jakiegoś dobrze ustawionego faceta w małżeństwo. To nie było miłe, nie sądzisz?

- To było okropne - przyznał, z przyjemnością zauważając błysk rozbawienia w jej oczach. - Niezwykle z twojej strony było to, że spróbowałaś ostrzec Elizabeth.

Zmarszczyła brwi.

- Żadna kobieta nie zasługuje na takie potraktowanie.

- Jej wybór - mruknął, wiedząc, że Elizabeth miała już cały plan gotowy. Chciała mieć Johna Prentissa dla siebie i nikt jej przed tym nie powstrzyma. Poza tym może oboje są sobie warci. - Wiesz, że nie mogłaś jej odwieść od tego pomysłu.

- Chyba nie. Nawet się tego nie spodziewałam - przyznała. - Ale musiałam spróbować.

- I za to cię szanuję.

- Dzięki.

- A więc wybaczysz mi?

- Czemu nie? - Wzruszyła ramionami. - Po prostu byłeś sobą.

Uśmiechnął się cierpko.

- Nie próbujesz mnie czasem obrazić?

- Słodka tajemnica - zażartowała, uwalniając się z jego uścisku. - Lizzie i John wyjeżdżają pojutrze. Chyba powinieneś o tym wiedzieć.

Max kiwnął głową i spojrzał jej prosto w oczy. Chyba nadszedł właściwy moment, żeby się dowiedziała o propozycji, którą dla niej miał. Kiedy Elizabeth wyjedzie, ich układ dobiegnie końca.

- Chciałbym, żebyś się nad czymś zastanowiła - zaczął, krzywiąc się z niezadowolenia, kiedy najwyraźniej wstawiona para wyszła chwiejnym krokiem z kasyna prosto na taras. Wziął Janine pod rękę i wyprowadził ją na pobliski trawnik, gdzie mogli porozmawiać na osobności.

Otaczał ich zapach oceanu i kwiatów. Mrok krył ich przed wzrokiem innych. Max przyciągnął ją do siebie i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Janine, nasz czas razem dobiega końca - ciągnął, wodząc wzrokiem po jej twarzy. - I myślę, że się zgodzisz, że z wyjątkiem kilku drobnych nieporozumień układało nam się świetnie.

- Taaak... - odpowiedziała.

- Chciałbym, żebyśmy przedłużyli nasz mały układ.

- Słucham?

- To znaczy, nie tyle przedłużyli, co zmienili jego charakter.

- O czym ty mówisz?

- To jest bardzo proste, naprawdę. Powinniśmy wziąć oficjalny ślub. Dobrze nam się układa. Pasujemy do siebie i w łóżku, i poza nim.

Tego się nie spodziewała.

- Oczywiście, jeśli chcesz, możesz prowadzić własną kwiaciarnię, kiedy już zamieszkamy w Londynie - dodał prędko.

- Jakie to miłe z twojej strony.

Max zmarszczył brwi, jednak nie dał się zbić z tropu. Chciał wyrzucić to z siebie.

- Janine, oboje się sparzyliśmy w związkach opartych na tak zwanej miłości.

Taki układ byłby dla nas o wiele lepszy. Moglibyśmy się cieszyć małżeństwem, dziećmi, rodziną, bez ryzyka zranienia siebie nawzajem.

- Mówisz poważnie?

- Jestem absolutnie daleki od żartów. - Uśmiechnął się szeroko, wpatrując się w jej pełną zaskoczenia twarz. - I co ty na to?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Janine spojrzała na Maksa. Był dumny jak paw z propozycji, którą złożył. Jaka szkoda, że niemiło się rozczaruje.

- Przykro mi, Max, ale ja nie jestem na sprzedaż.

- Słucham?

Wzięła głęboki oddech, patrząc, jak konsternacja ustępuje miejsca złości na jego twarzy.

- Próbujesz sobie kupić prawdziwą żonę, tak samo jak kupiłeś tymczasową.

Dziękuję, ale nie jestem zainteresowana.

- Nie próbuję ciebie kupić - warknął.

- A więc kwaciarnia tylko dla mnie to ma być nagroda? A nie łapówka?

Westchnął głęboko, niczym człowiek zmuszony do wzięcia na swoje barki więcej, niż może udźwignąć.

- Nie miałem na myśli niczego innego poza tym, że będziesz mogła wykonywać pracę, którą kochasz, w Londynie, tak samo jak na Long Beach w Kalifornii - mruknął, wbijając obie ręce w kieszenie.

Poczuła ból w całym ciele. Dziwne. Nie powinna się czuć aż tak zraniona. Dobrze wiedziała, że jest Maksowi obojętna. Ale w końcu to nie była jego wina, że się w nim zakochała, niweczając ich idealny układ.

Jednak zraniona była mniej wyrozumiała.

- Nie interesuje mnie życie budowane na kłamstwie, Max - tłumaczyła. - Trzy tygodnie udawania to jedna sprawa, ale całe życie to już zupełnie co innego.

- To nie byłoby życie budowane na kłamstwie, Janine. To byłoby nasze życie.

- Pod warunkiem, że nie przyplączą się żadne emocje, prawdziwe uczucia, tak?

- Do jasnej cholery, kobieto! Naprawdę nie dostałaś nigdy w życiu kopniaka w tyłek?

- Dostałam - przyznała. - I sama musiałam z tego wyjść. Następnym razem chciałabym mieć kogoś u boku.

- Miłość mnie nie interesuje, Janine.

- Jaka szkoda, Max. Szkoda dla nas obojga. Ponieważ ja ciebie kocham.

Oczy zrobiły mu się wąskie jak szparki.

- To nieprawda.

Janine miała wrażenie, jakby jakaś obręcz ścisnęła jej serce. Mimo to wybuchnęła śmiechem.

- Prawdopodobnie nie powinnam cię kochać, z tym się zgadzam. O ile byłoby mi wtedy łatwiej. Ale nie jest.

- Dlaczego kobiety muszą mylić wszystkie uczucia z miłością? Nie prosiłem cię o to, żebyś się we mnie zakochała. Nie potrzebuję miłości.

- Przy takim nastawieniu możesz być spokojny. Niewiele kobiet straci dla ciebie głowę.

- Ale ty straciłaś.

- Najwyraźniej ciągnie mnie do niewłaściwych mężczyzn. - Podeszła do niego. W jego oczach dostrzegła żal przepleciony z frustracją. - Jeśli myślisz, że chciałam cokolwiek do ciebie poczuć, to jesteś w błędzie - kontynuowała, dotykając dłonią jego przedramienia. - Nie spodziewałam się, że się w tobie zakocham. I teraz niczego już od ciebie nie oczekuję. Po prostu chcę, żebyś wiedział, że za ciebie nie wyjdę. Nie w taki sposób. Nie bez miłości. Nie chcę, żeby kontrakt był jedyną rzeczą, jaka nas będzie łączyła.

Max nie odezwał się ani słowem.

Janine cofnęła rękę, uśmiechając się smutno.

- Gdybym się na to zgodziła, znienawidziłabym samą siebie za to, że kocham mężczyznę, który odmówił pokochania mnie. A tego nie zrobię, Max. Nawet dla ciebie.

Następnego popołudnia Janine zaczęła tęsknić za domem w Long Beach. Miała już dość bajecznego stylu życia bogaczy. Chciała wrócić z powrotem do pracy. Do życia, jakie prowadziła.

- Nie wierzę, że nie przyłożyłaś mu za coś takiego - mruknęła Cait, najwyraźniej wstrząśnięta tym, co usłyszała. - Znam Maksa od lat i w głowie mi się nie mieści, że mógł wyjść z tak idiotyczną propozycją!

- Jest tylko mężczyzną, Cait. - Debbie potrząsnęła głową, popijając mrożoną herbatę. - Po prostu umknęło to twojej uwadze, bo jesteś świeżo zakochana.

- Ach - mruknęła Cait. - I jak to przyjął?

Janine odchyliła się na krześle. Wybrała się z przyjaciółkami na lunch do jednej z restauracji na tarasie.

Cieszyła się, że Cait już wróciła i wspaniale było mieć je obie przy sobie w takim momencie. Jednak prawda była taka, że nie miała ochoty rozmawiać więcej ani o Maksie, ani i o jego głupiej propozycji. Marzyła tylko o tym, żeby jakoś przetrwać najbliższy dzień lub dwa i wrócić do domu.

- Nie był najszcześniejszy - odparła, dźgając herbatę słomką.

- Typowe - przekonywała Debbie. - I jakoś nie może zauważyć, że ty nie jesteś szczęśliwa?

- Sama nie wiem. - Janine odsunęła sałatkę na bok.

Nagle nie mogła znieść widoku sera na wierzchu, nie mówiąc o jego zapachu.

- Cóż - odpowiedziała Cait, wyczuwając, że Janine nie ma ochoty kontynuować tego tematu. - Jeff i ja niedługo wyjeżdżamy. Właściwie to jutro.

- Co? Dlaczego? - spytała Debbie.

- Moja mama - przyznała Cait. - Wydzwania do mnie dwa albo trzy razy dziennie, żeby ustalić szczegóły wesela.

- Założę się, że Lyon jest w siódmym niebie.

- Jest bardzo wyrozumiały - odpowiedziała Cait.

Janine tylko się przysłuchiwała, powtarzając sobie, że przecież powinna się włączyć, zaangażować, przestać myśleć o Maksie. Jednak od wczorajszego wieczoru pogrążona była w takim bólu, że nie potrafiła się skupić na niczym innym.

- Zamierzam zostać tydzień dłużej - odezwała się Debbie. - Spodobały mi się luksusy. Dzwoniłam wczoraj do domu i powiedziałam Trudy, żeby się ze mną kontaktowała w razie problemów.

- Ach, szkoda, że ja nie jestem swoją własną szefową - stwierdziła ze śmiechem Cait.

- Ma to swoje zalety. - Debbie pochyliła się i ścisnęła dłoń Janine. - Wciąż ci niedobrze?

- Trochę.

- Masz mdłości?

- Ależ skąd - zaprzeczyła słabym głosem Janine, walcząc z falą nudności. - Po prostu trochę mi... bleee.

- Hmm. - Cait rzuciła jej długie, przenikliwe spojrzenie.

- Co?

- Hmm. - Cait spojrzała zaniepokojona na Debbie. - Jak długo czujesz się tak... bleee?

- Od kilku dni, ale... - urwała i zaczęła spoglądać to na Cait, to na Debbie, zanim dotarło do niej, co miały na myśli. - Nie ma takiej możliwości.

- Przecież nic nie mówiłam - wyrwało się Cait.

- I nie musiałaś. Chcesz powiedzieć, że jestem... nawet nie chce mi to przejść przez usta.

- W ciąży?

- Dzięki. Samo wypowiedzenie tego na głos nie rzuci na mnie uroku. - Janine dotknęła dłońmi swojego płaskiego brzucha. - Nie mogę być w ciąży. To by się działo zbyt szybko.

- Hmm... A ile w takim razie to niby trwa?

- Wcale mi nie pomagasz.

- W porządku. Idź i sama się przekonaj. Kup test.

Cait wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się.

- Ma rację. Zrób sobie test. Wtedy będziesz wiedziała, na czym stoisz.

- W tym cały kłopot - mruknęła Janine.

Wczesnym rankiem następnego dnia Max patrzył, jak Elizabeth opuszcza Fantazję razem z Johnem Prentissem. Uśmiechnięci, z górą bagaży, czekali na limuzynę. Widząc, jak jego była żona oficjalnie usuwa się z jego życia, Max odetchnął głęboko, pławiąc się w poczuciu wolności, które nagle go ogarnęło.

Nadal nie mógł zrozumieć, dlaczego Janine odrzuciła jego propozycję małżeństwa. Szczególnie że, jak sama twierdziła, jest w nim szczerze zakochana. Czy nie byłaby bardziej szczęśliwa z nim niż bez niego? Czy nie wolałaby dzielić z nim życia, niż mieszkać na drugim końcu świata?

Czy jej miłość była tak nietrwała, że bez odwzajemnienia osłabnie i zaniknie?

Oczywiście, że chciała za niego wyjść, przekonywał sam siebie. Chciała tylko, żeby najpierw bardziej o nią zabiegał, żeby ją przekonał. A to mógł zrobić. Może

sprawa nie wyglądała tak źle, jak myślał na początku. Jeśli faktycznie go kochała, to przynajmniej nie będzie się afiszować z kochankami.

A on sam będzie dobrym mężem i ojcem.

Wystarczy, że jeszcze raz z nią o tym porozmawia, że ubierze swoją niezmiernie rozsądną propozycję w odpowiednie słowa.

Uśmiechnął się lekko i ruszył przez hol w kierunku wind, pewien, że tym razem przemówi jej do rozsądku.

- To niemożliwe.

Janine utkwiała wzrok w kawałku białego plastiku, który trzymała w ręce. Po chwili wstrząsnęła nim mocno, chcąc uzyskać inną odpowiedź. Niestety, nic się nie zmieniło: nadal była w ciąży.

Jedną rękę położyła na czole, drugą oparła o umywalkę i spojrzała w lustro w twarz kobiety, która najwyraźniej ma kłopoty.

- Aptekarka powiedziała, że jest jeszcze za wcześnie. Że wynik może być błędny. To na pewno to. Przecież nie mogę być w ciąży - pocieszała się.

Dotknęła czołem zimnej szyby lustra, czując, jak resztki nadziei rozplývają się w powietrzu, bo przecież w głębi duszy wiedziała, że to prawda.

- To moja wina. I Maksa. O rety. Za pierwszym razem? Jeden jedyny raz bez zabezpieczenia i stało się? - Westchnęła. Jak ma powiedzieć o tym Maksowi? Ich układ dobiegał końca. Teraz, kiedy każde z nich miało wrócić do swojego życia, ma mu powiedzieć, że jest w ciąży?

W oślepiającym świetle pokręciła głową do swojego odbicia w lustrze.

- Nigdy mi nie uwierzy. Nie po tym, co usłyszał od Johna. Pomyśli, że próbuję go zrobić w małżeństwo.

A może nie?

Chwyciła się ostatniej deski ratunku.

- Przecież sam mi się oświadczył. Nawet gdybym chciała go zrobić w małżeństwo, po co miałabym to robić? Powinnam była po prostu odpowiedzieć „tak”, gdy mnie poprosił o rękę. - Uśmiechnęła się słabo. - Nie przyjdzie mu do głowy, że go okłamałam. Uwierzy mi. Nie będzie w siódmym niebie, ale mi uwierzy.

Wyczerpana, osunęła się na zamkniętą klapę od toalety

- A co, jeśli mi nie uwierzy?

- Janine?

Zerwała się na równe nogi.

- Jestem w łazience!

- Aha, w porządku. Jak wyjdiesz, musimy porozmawiać. Elizabeth właśnie wyjechała z Johnem.

Janine westchnęła. I tak miała wystarczająco dużo powodów do zmartwienia. Nie miała siły na współczucie wobec Lizzie, która sama była sobie winna.

- Daj mi sekundkę - poprosiła, gratulując sobie w duchu opanowania.

Jęknęła, patrząc na różowy znak plus, po czym schowała test w koszu na brudną bieliznę. Lepiej, żeby Max się na to nie natknął, zanim sama mu powie.

Kiedy wyszła z łazienki, czekał już na nią z uśmiechem na twarzy.

- Należą nam się gratulacje - oznajmił. - Elizabeth zrozumiała, że nie może tkwić jedną nogą w przeszłości, i wyjechała.

- Fantastycznie - odpowiedziała Janine, kierując się do salonu. - A więc nasz układ dobiegł końca. Misja została wykonana.

- Tak - odrzekł, podając jej pojedynczą kartkę papieru.

Wzięła ją, próbując opanować gonitwę myśli i skupić się na trzech wydrukowanych na niej liniijkach. Przeczytała uważnie i spojrzała na niego.

- Przelałeś już pieniądze na moje konto?

- Tak jak się umawialiśmy.

- Dzięki - odpowiedziała, składając starannie potwierdzenie. Bez względu na to, co się między nimi wydarzy, wiedziała, że przynajmniej nie straci swojego domu. Będzie się mogła zająć dzieckiem, nawet sama.

Swoim dzieckiem.

O Boże. Poczowała, jak żołądek podjeżdża jej do gardła. Będzie miała dziecko. Dziecko Maksa.

- Janine - zaczął Max. - Myślałem o naszej wczorajszej rozmowie.

- Ja też.

Oczywiście przekonał sam siebie, że Janine zmieniła zdanie. Że teraz jest bardziej skłonna rozważyć ślub, wiedząc, że jej uczucie nie jest odwzajemnione.

- Ale, Max...

- Zazwyczaj wolę, jak kobiety pierwsze zabierają głos. Jednak tym razem chcę ci powiedzieć, co o tym myślę, zanim usłyszę twoje zdanie. W porządku?

- Okej. - Przełknęła ślinę ze zdenerwowania, próbując skupić całą uwagę na Maksie.

Na tym, co od niego usłyszy. Może jej powie, że ją kocha? Powinna przynajmniej wysłuchać, co ma do powiedzenia. Poza tym nie zebrała w sobie jeszcze na tyle odwagi, żeby mu wyznać, że jest w ciąży.

- Chcę, żebyś ponownie rozważyła moją propozycję - powiedział z ujmującym uśmiechem na twarzy. - Jest nam cholernie dobrze ze sobą, Janine. Dlaczego mielibyśmy z tego zrezygnować tylko dlatego, że nie ma w tym uczucia?

- Och, Max. - Poczwała rosnące rozczarowanie.

- Mówisz, że mnie kochasz - ciągnął, patrząc jej prosto w oczy. - A więc dlaczego za mnie nie wyjdiesz? Jeśli miłość jest dla ciebie taka ważna, przecież już ją masz.

- Ale ty mnie nie kochasz.

- Ale... zależy mi na tobie - przyznał z trudem. - I będzie mi ciebie brakowało, kiedy wyjdiesz. Czy to ci nie wystarczy? Przynajmniej na początek?

Jakże miała ochotę się zgodzić. Szczególnie teraz, wiedząc, że nosi jego dziecko. Tylko czy może zaryzykować wspólne życie z mężczyzną, od którego może nigdy nie zaznać miłości? Czy może się związać do końca życia z kimś, kto nie jest zainteresowany pokochaniem kogokolwiek?

Nie. Nawet dla dobra swojego dziecka nie zgodzi się na życie w emocjonalnej pustce, wiedząc, że jej miłość jest nieodwzajemniona.

- Nie, Max. To mi nie wystarczy.

Rozsiadł się wygodniej na krześle, niemal czerwony ze złości.

- Zachowujesz się jak rozkapryszona nastolatka, Janine.

- Nie sądzę. Potrzebuję być kochaną, Max. Zasługuję na miłość. Jeśli nie możesz lub nie chcesz mi tego dać, nie możemy być razem.

- Miłość jest dobra dla dzieci. Dla głupców, którzy kierują się emocjami zamiast zdrowym rozsądkiem.

- Mam nadzieję, że nie. - Westchnęła. - Pójdę się spakować. Wylatuję najbliższym samolotem, jaki uda mi się złapać.

- Janine. - Wstał, spoglądając jej w oczy.

- Ale zanim wyjadę, chcę ci o czymś powiedzieć. Chcę, żebyś wiedział, że na poważnie się zastanawiałam, czy w ogóle ci o tym mówić. Ale to nie byłoby w porządku, jak już powiedziałam „a” to powiem „b”, a ponieważ czuję się tym lekko wytracona z równowagi, powiem prosto z mostu. Wyrzucę to z siebie, bo chcę, żebyś znał całą prawdę.

- I kiedy zamierzasz to zrobić?

Miał rację, grała na zwłokę.

- Proszę bardzo. Jestem w ciąży.

Zapadła krótka chwila milczenia. Max zrobił krok do tyłu, omiatając ją wzrokiem od góry do dołu, po czym wybuchnął gromkim śmiechem.

- Nie musiałaś się tak wysilać, Janine. Przecież powiedziałem, że się z tobą ożenię.

- To nie ma nic wspólnego z...

- Oczywiście. Po prostu los tak chciał, żebyś zaszła ze mną w ciążę akurat teraz. - Ponownie wybuchnął śmiechem. - Najzabawniejsze jest to, że ci uwierzyłem, że jesteś niewinna. Uwierzyłem, że John wymyślił tę całą historię, jak to niby próbowałaś go zrobić w małżeństwo, udając ciążę.

- Max - Janine próbowała puścić obelgę mimo uszu - ja mówię prawdę.

- Niech cię licho, jesteś w tym całkiem dobra! - Zaśmiał się ostro. - Mam nadzieję, że sobie uzmysławiasz, że nie dostaniesz od mnie złamanego grosza więcej.

Zachwiała się, jakby słowa, które wypowiedział, zadały jej cios. To tak o niej myślał? Że tak naprawdę, w głębi serca, jedyne co ją interesuje, to jego pieniądze? Spojrzała na niego, wiedząc, że w myślach wrzucił ją do jednego worka z Elizabeth, co zabolalo ją jeszcze mocniej.

- O nic cię nie proszę.

- Obstawiałaś za wysokie stawki, Janine - rzekł. - Nie będę się dalej w to bawił. A tak poza tym nie powinnaś czasem opracować nowej taktyki? Ta już zaczyna być nużąca.

Janine rzuciła mu krótkie spojrzenie. Rozgniewany, przybrał obronną postawę. Dla Maksa Strivera kompromisy nie istniały. Robił, co chciał, kierował swoim życie wedle swojego widzimisię i nikomu nie pozwalał zbyt do siebie zbliżyć.

W porządku. Odejdzie więc. Ale najpierw powie mu prosto w twarz, co o nim myśli.

- Jesteś idiotą, Max.

- Słucham?

- Tak, słuchaj - ciągnęła dalej. - Wiesz, jaki jest twój problem?

- Jestem pewien, że zaraz mi o tym powiesz - stwierdził beznamiętnie.

- Żebyś wiedział. Spędziłeś zbyt dużo czasu w wyrafinowanym towarzystwie bogaczy niemających w życiu żadnego celu. Uważasz, że wszyscy ci, którzy nie mają miliardów na koncie, chcą położyć łapę na twoich pieniądzech. Ale ja ich ani nie chcę, ani nie potrzebuję. Zawarliśmy układ. Ciężko zapracowałam na to, co mi zapłaciłeś. I o nic więcej nie zamierzam cię prosić. Sama potrafię na siebie zarobić. Mam swoje własne życie. I nie potrzebuję fortuny, żeby przeżyć, w przeciwieństwie do niektórych.

- Skończyłaś już?

- Nawet jeszcze nie zaczęłam - warknęła. - Nie dostrzegasz prawdy, nawet jeśli masz ją podaną na tacy. Wiecznie szukasz spisków, bo nikomu nie ufasz. W porządku. Może i Lizzie źle cię potraktowała, ale życie toczy się dalej.

Wściekły wciągnął głęboko powietrze.

- Jeśli myślisz, że możesz...

- Mam prawo dokończyć, Max, więc się zamknij i słuchaj. - Przez drzwi balkonowe wpadły do środka promienie słońca. Wyglądał w nich tak przystojnie, tak seksownie, że musiała się powstrzymać, żeby mu się nie rzucić prosto w ramiona. - Myślisz, że tylko ty się sparzyłeś? Rozejrzyj się dookoła. Wiele osób dostało w życiu więcej kopniaków niż ty. I wiesz co? Oni idą do przodu. Potrafią ponownie zaufać. Nie boją się miłości. Oni czują, że żyją.

Oczy zrobiły mu się wąskie jak szparki.

- To wszystko?

Wzięła głęboki oddech i spojrzała na niego, po raz ostatni uświadamiając sobie, że nic z tego, co mu powiedziała, do niego nie dotarło.

- Tak. Myślę, że tak

Ruszył w kierunku drzwi. Otworzył je, odwrócił się i spojrzał na nią lodowatym wzrokiem, od którego ciarki przeszły jej po plecach.

- W takim razie żegnam. Nie będę ci przeszkadzał w pakowaniu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kolejne dwa dni Max spędził w swoim apartamencie. Z nikim nie rozmawiał, z nikim się nie widział. Nie wpuszczał nawet pokojówki, wydawszy zalecenie, żeby posiłki zostawiano mu pod drzwiami.

Jak zwierzę w klatce bez ustanku chodził po pustym mieszkaniu w tę i z powrotem. Nie mógł spać. Twarz Janine stawała mu przed oczami za każdym razem, kiedy próbował się położyć. Słyszał jej głos. Nie potrafił przestać o niej myśleć i cierpiał przez to.

- Cholerna kobieta.

Zaklął pod nosem, potykając się o buty Janine w salonie. Unikał głównej łazienki, bo na granitowych półkach wciąż leżały jej kremy, balsamy i odżywki do włosów. Z trudem brał prysznic, bo jej szampon nadal stał obok jego. Nie cierpiał kłaść się spać, ponieważ jej zapach nadal się unosił na poduszkach, a łóżko wydawało się zbyt szerokie dla jednej osoby.

Cały czas miał włączoną muzykę, próbując rozproszyć dławiącą ciszę, jaka panowała w mieszkaniu. Brakowało mu jej głosu, jej śmiechu.

A niech to diabli, po prostu za nią tęsknił.

I był wściekły z tego powodu.

- Żałosne - wymamrotał. - Przecież mnie okłamała. Udawała, że jest w ciąży tylko po to, żebym się z nią ożenił na innych zasadach. Ale jaki miała w tym cel? Dlaczego twierdziła, że jest w ciąży?

Janine doprowadzała go do granic obłędu, mimo że była tysiące kilometrów stąd.

- Koniec z tym. Żadna kobieta nie będzie mną dyrygowała. Dobrze sobie radziłem, zanim ją poznałem, dlaczego teraz miałyby być inaczej?

Podszedł do drzwi prowadzących na taras, otworzył je i wyszedł na zewnątrz, wciągając świeże powietrze głęboko do płuc. Zacisnął pięści na balustradzie, spoglądając w dół na basen. Oczami wyobraźni zobaczył Janine wyciągniętą wygodnie na jednym z leżaków.

Najwyraźniej nigdzie nie mógł się od niej uwolnić. Wszedł z powrotem do środka, gdzie ciszę zakłócał jedynie cicho płynący z głośników jazz. Nie mógł już dłużej znieść tego miejsca, jednak nie potrafił się zebrać w sobie, żeby wyjechać.

Ruszył do łazienki i wszedł pod prysznic. Kiedy w powietrzu zrobiło się gęsto od pary, spojrzał na zamglone lustro i zobaczył twarz mężczyzny zmęczonego życiem.

Czy taka przyszłość go czeka? Podeszedł bliżej do umywalki, potrącając kosz na bieliznę. Przeklął, kiedy się przewrócił, a cała zawartość wysypała się na podłogę.

- Cudownie - burknął, schylając się, żeby posprzątać.

Nagle znieruchomiał, wpatrując się w biały kawałek plastiku, który wypadł z kosza. Test ciężowy. Przeszedł go dreszcz. Nawet nie musiał sprawdzać. Nie było takiej potrzeby. Był pewien, że nie jest w ciąży. Przecież to była tylko taka zagrywka.

A jednak...

Wziął test do ręki, zobaczył znak plus i poczuł, jak ziemia usuwa mu się spod nóg.

- A jednak jest w ciąży. - Max podniósł się powoli, wpatrując się w test ciężowy, który w jednej chwili przewrócił mu cały świat do góry nogami. Nosila jego dziecko, a on od niej odszedł. Bo jej nie zaufał.

W powietrzu unosiły się coraz większe kłęby pary. W prawie całkiem już zaparowanym lustrze dostrzegł swoje upiorne odbicie. Przyznał się sam przed sobą, że nie może dłużej żyć bez Janine.

Bez względu na ciążę po prostu za nią tęsknił.

Teraz musiał sobie odpowiedzieć na pytanie, co zamierza zrobić. Czy ma wrócić do Anglii, pozwalając, żeby Janine i ich dziecko na zawsze znikły z jego życia? Czy też ma postawić wszystko na jedną kartę i spróbować ją odzyskać?

Przejechał jedną ręką po lustrze i spojrzał sobie głęboko w oczy. W końcu znalazł odpowiedź, której szukał.

Nie minął tydzień od powrotu z Fantazji, a Janine już stanęła na nogi. Wróciła do swojego starego życia, którego regularny rytm zagłuszył niewygodne wspomnienia.

Jednak Max nadal się pojawiał w jej myślach w najbardziej nieodpowiednich momentach. Było to dla niej i smutne, i denerwujące. Złamał jej serce i będzie się musiała nauczyć żyć z pustką, jaka po nim została. Jednak w głębi duszy wiedziała, że dziecko, które nosi, zawsze pozostanie jego częścią. I pewnego dnia przeboleje fakt, że odrzucił jej miłość.

- Dość, Janine, koniec z rozmyślaniami, skup się na pracy - szepnęła, sięgając po wazon w kształcie akwarium. Na podłodze rozrzucone były liście i uschnięte główki kwiatów. W kątach zebrały się małe kałuże wody, a przez świetlik wpadały do środka promienie słońca.

Odłożyła na bok kilka pachnących groszków, różowych tulipanów i gipsówkę, wzięła styropian i zmoczyła go dokładnie pod kranem. Następnie włożyła go na spód

wazonu i zabrała się do pracy. Miała przygotować pięćdziesiąt takich bukietów na wesele następnego dnia. Miała pełne ręce roboty, dzięki czemu mogła zapomnieć na chwilę o tym, że mężczyzna, z którym chciała spędzić resztę życia, nie kochał jej.

Janine zaczęła się kołysać w takt muzyki sączącej się z głośników, skupiając się wyłącznie na odpowiednim dobraniu kolorów i właściwym ułożeniu kwiatów.

Nagle usłyszała dzwonek przy drzwiach, wytarła więc szybko ręce i wyszła z zaplecza. Oprócz niej nie było w kwaciarni nikogo. Właścicielka wyszła na lunch, a druga osoba miała się pojawić dopiero po południu.

- W czym mogę... - urwała w pół słowa na widok Maksa.

Oczywiście wyglądał cudownie. Miał na sobie czarne spodnie i granatową koszulę z długim rękawem. Widząc ją w otoczeniu kwitnących roślin i wiszących koszy z kwiatami, wpatrywał się w nią, jakby ją zobaczył po raz pierwszy.

Musiała się powstrzymać przed tym, żeby mu się nie rzucić w ramiona. Tak bardzo chciała poczuć jego dotyk.

Ale jaki miałoby to sens? Przecież nic się między nimi nie zmieniło.

Choć z drugiej strony, po co się fatygował?

- Janine...

- Max, nie powinieneś być tu przychodzić.

- Nie masz racji. W ogóle nie powinienem był ci pozwolić opuścić Fantazji beze mnie.

- Ale pozwoliłeś.

- Tak, i przez resztę życia będę ci próbował wynagrodzić tamten brak przewidywania.

Janine poczuła, jak ziemia zaczyna się jej usuwać spod nóg. Sama jego obecność boleśnie przypominała jej o tym, czego nigdy nie będzie mogła mieć, i sprawiała, że o wiele trudniej będzie jej na nowo o nim zapomnieć.

- Max, właściwie co ty tutaj robisz?

- Zachowałem się jak idiota.

Zaśmiała się.

Max wziął głęboki oddech, traktując jej śmiech jako dobry omen. Chciał jej powiedzieć, co czuje i co myśli. Po raz pierwszy w życiu miał postawić wszystko na jedną kartę i w duchu się modlił, żeby nie zaprzepaścił swojej szansy, zachowując się jak dupek.

- To już wiem.

- Chciałem, żebyś wiedziała, że teraz i ja to wiem.

- To miłe z twojej strony, ale muszę wracać do pracy.

- Nie, poczekaj. - Podeszedł do niej, czując, że zniknie na zapleczu, zanim zdąży z nią porozmawiać. - Poczekaj, proszę. Przynajmniej mnie wysłuchaj.

Spojrzała wymownie na jego dłoń na swoim ramieniu, czekając, aż ją puści.

- Okej, a więc mów.

- Powinienem był ci uwierzyć. Powinienem był od samego początku wiedzieć, że nie jesteś tego pokroju kobietą, z którymi się wcześniej zadawałem - wyrzucił z siebie jednym tchem.

- Ale...

- Ale byłem głuchy na to, co czułem względem ciebie. Nie mogłem zebrać myśli, tak bardzo cię pożałowałem. - Patrząc na nią, zastanawiał się, jak mógł kiedyś przypuszczać, że będzie potrafił bez niej żyć. - Bałem się uwierzyć w ciebie. W nas.

- Max, my nie mamy już o czym rozmawiać. Nie rozumiesz? Mieliśmy szansę i ją zmarnowaliśmy. - Potrząsnęła głową, próbując powstrzymać łzy. - To nie jest tylko twoja wina. To ja nigdy nie powinnam była się zgodzić na ten układ. A ponieważ się zgodziłam, doszedłeś do wniosku, że jestem taka sama jak Lizzie.

- Nie, to nie o to chodzi - odparł, kładąc ostrożnie obie ręce na jej ramionach. Zastanawiał się, jak mógł ją tak skrzywdzić. - To nie chodzi o ciebie, Janine. Ale o mnie. Twoje oskarżenia były prawdziwe. Obchodziły mnie tylko moje własne sprawy. Nie chciałem zaufać żadnej kobiecie ze strachu przed zranieniem. Odrzucałem miłość, bo sam nie czułem się jej wart. Głupie, prawda?

- Och, Max...

- Przyjechałbym wcześniej - wyrzucił z siebie, obawiając się, że Janine może mu zaraz powiedzieć, żeby sobie poszedł - ale najpierw musiałem pojechać do Londynu. Kupiłem kwaciarnię, blisko mojej firmy. Na pewno ci się spodoba.

- Po co to zrobiłeś, Max?

- Kupiłem ją dla ciebie. - Dotknął dłonią jej policzka. Tak bardzo za nią tęsknił. - Nie mogę zostać w Kalifornii. Prowadzę interesy w Europie. Ale nie umiem bez ciebie żyć. Chcę, żebyś wróciła ze mną do domu. Do Anglii. Chcę, żebyś została moją żoną. Chcę, żebyś mnie kochała. I niech to licho, ja też chcę ciebie kochać.

- Max...

- Pozwól mi skończyć. Chcę wszystko z siebie wyrzucić, a potem zdecydujesz. - Pochylił się, pocałował ją i spojrzał jej prosto w oczy. - Nie robię tego ze względu na dziecko.

Zawahała się.

- Znalazłem test.

- Och.

- Gdzieś w głębi duszy wierzyłem ci, jeszcze zanim go znalazłem - dodał z desperacją w głosie. - I tak naprawdę pokochałem cię w momencie, gdy cię ujrzałem po raz pierwszy.

Otarł wierzchem dłoni łzę, która spłynęła jej po policzku.

- Nie płacz, Janine. Nie chcę, żebyś przeze mnie płakała. Nigdy więcej. Powiedz, że mi wierzysz. Powiedz, że pozwolisz mi być częścią twojego życia. Częścią życia naszego dziecka. Powiedz, że nadal mnie kochasz.

Wzięła głęboki oddech i wyrzuciła z siebie jednym tchem:

- Max, oczywiście, że cię kocham, tylko...

- Nie. - Wziął jej twarz w obie ręce. - Żadnego tylko. Pokazałaś mi, że miłość jest darem, Janine. Byłem tak głupi, że pozwoliłem, żeby mi się prawie wymknął z rąk. Przysięgam, że nigdy więcej nie powtórzę tego błędu.

Przyglądała mu się uważnie. Z każdą mijającą sekundą Max robił się coraz bardziej niespokojny. Nagle uśmiechnęła się do niego i zdławionym głosem szepnęła:

- Kocham cię.

Rozpromienił się. Po raz pierwszy w życiu czuł się naprawdę szczęśliwy. Tak bardzo mu jej brakowało. Tak bardzo jej potrzebował. Była dla niego całym światem.

- I ja ciebie kocham. Wróc ze mną do domu... Zostań moją żoną, a obiecuję ci, że przy odrobinie twojej pomocy stanę się mężem, na jakiego zasługujesz.

Janine spojrzała na niego, czując, że miłość, którą znalazła w Fantazji, stała się faktem. To było wszystko, czego pragnęła. Dostała nawet więcej, niż sobie wymarzyła.

Spojrzała w jego czarne, nieodgadnione oczy.

- Tak, Max. Wyjdę za ciebie. Zamieszkam w Londynie. I będę cię kochać do końca życia.

- Dzięki Bogu! - odpowiedział z uśmiechem, po czym pocałunkiem przypieczętował ich nowy układ, który tym razem opierał się na: „że cię nie opuszczę aż do śmierci”.

